Drugi nakład z powodu konfiskaty.

Nr. II. Lwów, 1. Marca 1886. **Rok I.**

STRAŻNICA POLSKA

PISMO

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNE

wychodzi

dwa razy na miesiąc, każdego 1. i 15.

Pojedynczych Nrów nie sprzedaje się.

PRENUMERATA na „Strażnicę polską" wynosi: *Kwartalnie:* We Lwowie: bez przesyłki 1 zł. 50 ct. „ z przesyłką 1 „ 60 „ Na prowincyi: . . . . 1 „ 70 „ Za granicą: . . . . 2 „ — „

REDAKCYA w Rynku L. 8. ADMINISTRACYA Rynek L. 9. Inseraty od wiersza (petit) 5 ct. Wszelkie należytości przysyłać należy pod adresem Do Administracyi „Strażnicy polskiej" na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, Lwów, Rynek l. 9.

Nowy manewr pruski a Polska.

Przedstawimy dziś czytelnikom rzecz wielce zajmującą, ukutą w kuźnicy dyplomacyi pruskiej a usiłującą wykazać, że odbudowanie państwa polskiego nie byłoby faktem tak zdrożnym, nawet w oczach polityków pruskich, jeżeliby się społeczeństwo polskie zgodziło na pewne restrykcye i wyrzeczenie najstarszej pieleszy polskiej na wieczne czasy dla zaokrąglenia i ustalenia granic niemieckich.

My uważamy ten pomysł za jeden z manewrów, powtarzających się w dziejach rozwoju państwa pruskiego, które wiecznie konspirowało jeszcze wtedy, gdy było lennikiem Polski niezależnej, ażeby później podejrzywać cały świat, a przedewszystkiem Polaków o konspiracye.

Pomysł to dalej tego rodzaju, że usiłuje zwrócić wszystkie nieprzyjazne siły przeciw Rossyi, aż ku morzu Czarnemu i tam szukać Polsce odzyskania dawnej potęgi i ustalenia dziś bytu politycznego. Czy to nie dziwne? Byłoby to dziwne, gdyby państwo zaprzyjaźnione z Rossyą wyzywało przeciw sojusznikowi żywioł polski i mówiło: stwórzcie warownię pomiędzy mną a Rossyą w Polsce niepodległej, a wówczas znajdziecie we mnie pomoc i oparcie — byłoby to dziwne, gdyby nie okoliczność, że artykuł, o którym pomówimy, ogłoszony został jako nadesłany w organie pruskim. Że zaś nadesłany, więc dziennik ogłaszający go, a względnie jego redaktorowie, mogą się wyprzeć solidarności z poglądami w artykule zawartemi i nazwać je insynuacyą i intrygą polską, podżegającą przeciw państwu cara.

Czy tylko w tym celu ogłoszony został artykuł, nie wiemy, lecz zwróciło naszą uwagę, że ogłosiła je jako artykuł wstępny *Schlesische Zeit.* wydawana w Wrocławiu i co powszechnie wiadomo, inspirowana niekiedy ze sfer rządzących w Berlinie.

Niemiecki i zawsze nieprzychylny ten organ polskości, ogłosił artykuł z głównym tytułem polskim, który brzmi:

P o l i t y k a B i s m a r c k a — n a d z i e j a p o l s k a.

Potem dopiero rozpoczyna się tekst niemiecki od słów: *Bismarck, die Hoffnung Polens — so lautet die Ueberschrift eines Memoires*, itd.

Otóż tak ma brzmieć tytuł memoryału, nadesłanego, jak zapewnia *Schles. Ztg.* z Wołynia od jednego z obywateli Polaków. *Se non e ben trovato* — możemy dodać i streścić, jakie to poglądy ma ów rzekomy obywatel wołyński.

Rozpoczyna od oddania słuszności Polakom w miłości dla ojczyzny, w wytrwałości tego uczucia, (notabene obok tekstu niemieckiego mówi *Schles. Ztg.* w nawiasie: w y t r z y m a ł o ś ć) w zapale i waleczności, słowem wylicza wszystkie cnoty, a jako słabość wykazuje, żeśmy zawsze zamiast liczyć najwięcej na siebie, spodziewali się wszystkiego od obcych. (W tym ustępie znowu obok niemieckiego: *von anderen*, położono w oryginale niemieckim polski wyraz: od cudzoziemców.)

Poucza dalej, że gruntujemy cele na przypadkach polityki, a powinniśmy, ucząc się od wielkiego męża stanu, od Bismarcka. starać się s a m i s p r o w a d z a ć p r z y p a d k i p o l i t y c z n e, które wyzyskiwać i spotytkować dla siebie chcemy. tudzież uczyć się cele nasze ścieśniać i ograniczać.

Jak widzimy, znajduje się w tym ustępie pogląd polityczny, który nie wyszedł z głowy Polaka wołyńskiego, a powtóre jest tu i jawna prowokacya do potępianej intrygi polskiej. Ale idźmy dalej.

Studyujmy tedy Bismarcka, mówi dalej rzekomy memoryał Wołyniaka. Jakim sposobem uczynił możebnem wielkie narodowe państwo niemieckie. Chociaż miał wielkie pokusy, wyrzekł się ich i nie żądał zjednoczenia w s z y s t k i c h Niemców. Otóż i Polacy winni się najpierw wyrzec myśli Polski od morza do morza a być zadowoleni, jeżeli będą mogli jakąbądź Polskę utworzyć, a potem starać się o to, ażeby ona była wolną, w i e l k ą i potężną, a taka byłaby możliwa tylko pod warunkiem zapewnienia sobie potężnego sprzymierzeńca.

Cytujemy niżej kilka wierszy dosłownie: „A zatem, uczmy się najpierw od Bismarcka ograniczać nasze cele. Dopóki myśleć będziemy o odzyskaniu naszych z a c h o d n i c h granic wielkiej niegdyś ojczyzny, dopóty będziemy dumnymi i patryotycznymi poetami, ale nie ludźmi czynów politycznych. Do dzieła niemożebnego, nie przykłada nikt rozumny ręki. Ciężko to odcinać jeden członek, ażeby cały organizm odzyskał zdrowie, ale jeżeli posiadając wszystkie członki, miałoby się być wiecznie chorym i ułedz, w takim razie precz, choćby z prawem ramieniem. Cavour, twórca wolnych Włoch, oddał Niceę i Sabaudyę, ażeby od tylu wieków rozdartą ojczyznę wskrzesić, a każdy Włoch z dumą wymawia jego nazwisko. Niech mi wierzą bracia moi (tak?) że historycznem niepodobieństwem byłoby, żebyśmy odebrali Niemcom Gdańsk Toruń i Poznań."

Streszczamy znowu dalej ze zdumieniem, że Polak wołyński tak dobrze zna tajniki stosunków niemieckich, iż mówi, że tak potężne jak Niemcy państwo, znajdą zawsze sprzymierzeńców, którzyby nie pozwolili amputować Niemcom p r a w e g o r a m i e n i a, księztwa Poznańskiego, przez które wiodą strategiczne linie z Berlina i Wrocławia do słupów granicznych. Autor mówi o koniecznościach politycznych, daje za przykład papieża i jego ustępstwa i przychodzi do następnej konkluzyi:

„Bismarck rozpoczął dziś wojnę z narodem polskim. Ale my jesteśmy silniejsi od niego, jeżeli okażemy rozsądek polityczny, my możemy mu wytrącić broń z ręki, jeżeli zrzeczemy się tej o d r o b i n y, której zabezpieczyć trwale nie jesteśmy w stanie. Pruska część Polski jest tylko łańcuchem u naszej ręki, którego brzęk nas zachwyca i który brzmi także mile w uszach carskich. Ale skoro dobrowolnie, powolnie i pojedynczo cofniemy się do granic prusko-rossyjskich, na czem zresztą nie wiele dusz stracimy, a w porównaniu dużo zyskamy, to natychmiast na horyzoncie zajaśnieje gwiazda Polski..."

„Zapewne, że to rzecz bolesna tracić choćby tyle ziemi, ile zajmuje grób bohatera, ale musimy to uczynić, jeżeli ojczyzna nasza nie tylko w fantazyi ma egzystować. Niech każdy rozważy:

„Jakie kształty przybiorą stosunki Europy, jeżeli się zdecydujemy, dzisiejszą wschodnią polityczną granicę Niemiec uznać za granicę zachodnią Polski, tak, żeby Niemcy czuły się u b e z p i e c z o n e m i w swojem posiadaniu?"

Takie pytanie rzuca — oczywiście nie Polak wołyński, ale ktoś z Berlina. Jest to wędka, na którą usiłuje głębszy polityk złowić łatwowierność i zniewolić dobrodusznych do zdrady i wyrzeczenia się prastarej ziemi lechickiej. Największy podstęp widzimy w tem, że myśl podobna nie została zakomunikowana w gabinecie komuś ze społeczeństwa polskiego, ale została jawnie ogłoszoną. Ta jawność bowiem odbiera jej wszelką siłę, czyni niemożebną kombinacyę i ma na celu jedno: wykazać z czasem, jakie to intrygi rodziły się rzekomo w polskich głowach.

W dalszym ciągu tegoż artykułu znajdujemy i trafną radę polityczną, ale tak trafną, że budzi

Pamiętnik więźnia stanu

ś. p.

Ks. Wincentego Bukowskiego,

PLEBANA.

11)

(Ciąg dalszy).

Zjawił się dzień przeznaczony do powszechnego powstania, dzień nieszczęsny w dziejach narodu polskiego, 21 lutego 1846.

Chociaż już od 18go krew się lała potokiem, rzeź i pożoga szalały w tarnowskiem, o czem w sanockiem nic nie wiedziano zgoła, bo hajdamaczyzna zamknęła wszędzie komunikacyę. Cichy ale pochmurny był ten dzień 21. lutego. Złowrogie przeczucie osiadło w sercach wszystkich. Ks. proboszcz kazał dzwonić na mszę, ja gotowałem się do przemowy; ale ludzi nie widać znikąd. Wtem od Zmienicy przyjechało kilka sanek z powstańcami i panią Zarembiną na czele z córkami, bo mężulko czmychnął w góry do swej wsi Lipy i tam się ukrył.

Wkrótce przyjechały drugiej sanki od Komborni; powstańcy ze strzelbami i kokardami, ale zatrwożeni opowiadają swoją przeprawę przez Iskrzynię, gdzie żyd rogatki otworzyć nie chciał, którą mu porąbano. Lud Komborni nie zgromadził się do kościoła, a w Haczowie o mało się na nich nie rzucił i nie pomordował.

W sobotę bywają w Haczowie targi, lud dobrze się mający, bogaty, ma między sobą wielu rozumnych, byłby się niezawodnie ruszył i do powstania przyłączył, gdyby nie propaganda poprzednia i zdrada ks. proboszcza. Goslar z rana żądał, aby ks. proboszcz kazał dzwonić do kościoła, ale ten ociągał się i widocznie czegoś oczekiwał; aż gdy mu Goslar pogroził kulką, wyszedł pleban i krzyknął:

— „Ludzie ratujcie mię, bo mię chce zastrzelić ten polak!"

Jak charty na zająca rzuciło się chłopstwo na Juliusza, zbiło, związało i byłoby zabiło na śmierć w tem rozjuszeniu, gdyby ten mord nie przestraszył samego plebana, który prosił, aby Goslara nie zabijano, tylko zawieziono do cyrkułu. Chłopstwo porwało go do karczmy, gdzie się w okropny sposób pastwiono nad nieszczęśliwym przewódzcą.

Wtem od Komborni pojawia się kalwakata zbrojnych z księdzem na czele. Chłopstwo zastępuje drogę i mimo groźby wstrzymuje. Wtedy ks. Zgrzebny podnosi krzyż i przemawia do nich łagodnie dowodząc, że im nikt nic złego nie czyni i że oni muszą tam jechać, gdzie im wskazano, i się przekonają, co to dobrego dla chłopów z tego zjazdu wypłynie.

Wieść gruchła po wsi, ze „polak" chciał strzelić do księdza, w drugich, że strzelił i nie trafił.

Ks. Lech sparaliżował ruch i powstanie w tej części obwodu sanockiego od zachodu, za co później otrzymał krzyż złoty.

Zostawmy Juliana na mękach w karczmie, gdzie go chłopstwo kopało nogami i kazało rozprawiać o buncie, jak to być miało; a biedny krwią zalany Julian po każdem kopnięciu nowego przybysza powtarzał to, co im od pierwszej przemowy swej opisał. Z tego katowania i kopania omdlał i leżał bez przytomności. Chłopstwo z obawy, że go zabiło, gdy ksiądz kazał żywego dowieść do cyrkułu, kładło mu rozpaloną hubkę na nogi, tarło go octem, aż go ocuciło, a wtedy wydał wójt surowy zakaz, aby go nikt nie ważył się uderzyć.

Pochlebiono mu, dano mu wóki, mleka parzonego, rozwiązano wreszcie postronki, ale ostro strzeżono.

Gdy się tak przerażona grupa powstańców na plebanię zjechała, a lud do kościoła iść nie chciał pomimo wołania organisty, woła któryś z chłopów: „Dziś djabelska msza!"

Wpada stary Jędrza, kościelny i donosi ks. proboszczowi, że cała wieś z arendarzem, a urlepnicy na czele stanęli pod kościołem, chcą uderzyć na plebanię i panów powiązać, bo im tak w cyrkule nakazano. Wczoraj wyszedłszy od ks. pro-

podejrzenie, jakoby autorem jej był sam wielki polityk Niemiec, mówi bowiem:

„Jeżeli dziś jest pokój i długo pokój trwał, albo przynajmniej nie było wojny, to przyczyną tego przedewszystkiem wspólność interesów obu państw (Niemiec i Rosyi) w kwestyi polskiej. Zniweczcie tę solidarność, a wojna wcześniej czy później stanie się nieuniknioną. Wówczas chwila wypowiedzenia wojny, będzie chwilą zmartwychwstania Polski. Niemcy i Austrya — gdyż o Galicyi, którąby tworzyła kwestyę specyalną nie chcę tu mówić — Niemcy tedy i Austrya powitałyby wówczas Polskę nie tylko jako sprzymierzeńca w wojnie radośnie, ale żądałyby i wolności Polski, jako uwieńczenia zwycięstwa nad Rosyą“.

Dalszy wywód poświęcony jest utorowaniu przez Polskę drogi do Czarnego morza dla — rozwiązania kwestyi wschodniej, dla uwolnienia lądowej drogi do Konstantynopola cywilizacyi czyli Niemcom.

Wszystkie te różowe nadzieje wszelako mogą być spełnione pod warunkiem ustąpienia z Wielkopolski, zrzeczenia się pierwotnej stolicy Chrobrych i Mieczysławów, bo ziemi tej szmat potrzebny jest Niemcom.

W artykule streszczonym przez nas pomieszane są głębsze poglądy z lekceważeniem uczuć narodowych, a nad wszystkiem przeważa chęć wyłudzenia od pokoleń dzisiejszych zrzeczenia, do którego nie mają prawa.

O rzeczach takich mogłoby decydować tylko państwo istniejące, ale naród, który wyzuty jest z wszelkich środków pomocniczych, dałby tylko pretekst do pretensyj innej stronie. Któż bowiem i komu dawałby gwarancye, że społeczeństwo dopuszczające się zdrady na samem sobie, dopuszczające się samobójstwa jednej części, nie byłoby zmuszane do samobójstwa w całości. Przykład byłby już, ale nie byłoby siły, ażeby żądać spełnienia obietnic, gdyby już solidarność Niemiec z Rosyą, była zerwaną kosztem zdrady i hańby narodu polskiego.

A tylko za tę cenę obiecują z Berlina wyciągnąć konsekwencye z zerwania solidarności niemiecko-rosyjskiej.

Bo, że głos ten jest inspirowany ze stolicy Niemiec, a nie ze Wschodu, to mimo wszelkich pozorów i obsłonek artykułu aż nazbyt widoczne.

Łudziłby się, ktoby rewelacyę tę przyjmował za odgłos życzliwości pruskiej. Dla nas jest to dowodem, że mimo wysileń zgermanizowania naszych rodaków, nie ufają Prusacy własnym siłom i własnej sile, że mimo środków, graniczących z komunizmem przeciw Poznańskiemu i Prusom zachodnim, Niemcy nie widzą w przyszłości prawdopodobieństwa osiągnięcia swoich celów.

Brzmi nadto w artykule omawianym ton, który świadczy, że świat germański przeraża się myślą panslawizmu.

Pod obu tymi względami społeczeństwo nasze okazuje spokój i wytrawność. Nie wyrzekając się ideałów swoich nie pójdzie na lep syrenich głosów pruskich, ani też nie utonie w morzu Słowiańszczyzny bez echa. Kto przestał rozpaczać, a z ciosami wszystkimi już się zmierzył, dla tego przyszłość pewna, a droga ku niej, to praca, wytrwałość i odrodzenie, przez zaszczepianie ideałów w coraz szersze warstwy narodu.

Poglądy na niektóre sprawy

w Kole i Radzie państwa.

Pod tym tytułem udzielił nam swych poglądów jeden z bardzo poważnych obywateli kraju, zaliczający się do obozu demokratycznego, który acz kolwiek nie zasiada ani w Sejmie ani w Radzie państwa, jest jednak świadom mianowicie tego, co się dzieje w Kole polskiem w Wiedniu. Być może, że i my nie moglibyśmy się zgodzić absolutnie na te wszystkie poglądy; gdy one jednak pochodzą od męża wytrawnego, doświadczonego i niewątpliwego patryotyzmu, zamieszczamy te ważne myśli w tym głównie celu, że mogą dać powód do szerszej polemiki. Niech się zdania i przekonania wyrabiają, a to tylko może wyjść krajowi i sprawie narodowej na dobre. *Redakcya.*

Kraków, 22. Lutego 1886.

Dwie ważne sprawy zajmują już teraz polityków i wszystkich deputowanych, a trzecia zaczyna się dopiero pokazywać na horyzoncie politycznym. Są to wnioski Coroniniego i Scharschmida.

(Wniosek Coroniniego żąda utworzenia trybunału parlamentarnego do badania i sprawdzania wyborów, czyli odjęcia tego prawa kontroli parlamentowi, a więc ciału wybieranemu na podstawie ufności do reprezentantów przez całą ludność.

Wniosek zaś Scharschmida żąda ustanowienia języka państwowego, czyli wprowadzenia języka niemieckiego do administracyi, trybunałów i sądów. Żąda tego według naszego zapatrywania wniosek powyższy wszędzie tam, gdzieby były widoki, iż mniejszości słowiańskie nie umiałyby bronić swoich praw zagwarantowanych §. 19. zasadniczej ustawy konstytucyjnej o równouprawnieniu języków innych narodowości). *Przyp. redakcyi.*

Z ostatniego wysnuwają jak zwykle przebiegli klerykały korzyści ile możności skupiając dwa grzyby w barszczu, t. j. koncesyę szkoły konfesyjnej. Jako Niemcy nie chcą przed ludem łączyć się ze Słowianami przeciw wnioskowi o języku państwowym, więc radziby stanąć samoistnie, zrobić od swoich głosów zawisłą większość i tak w targu o swoje głosy z obydwoma stronnictwami głównemi, korzystać ile możności dla swoich celów. Głównem zaś dążeniem jest opanowanie ludu przez szkołę, zabezpieczenie na dalszą dłuższą przyszłość swego stanowiska i tak osiągnąć dawny wpływ w państwie.

W miejsce dawnych zamków i dworów wstąpić na plebanie, zamiast jurysdykcyi miecza użyć kropidła, a pomału ugięłyby się i berła przed pastorałem. Ciekawą rzeczą, jak się zachowa nasze Koło, czy zapomni jak w innych rzeczach nasze tradycye — komisyę edukacyjną, pierwsze kroki Sejmu krajowego pod przewodnictwem Dietla, Adama Potockiego, i biskupów naszych, jak Wierzchlejskiego, Monasterskiego, a nawet Litwinowicza, zasiadających w komisyi edukacyjnej.

Żądza panowania — ciemiężenia drugich, jest najsilniejszą, — dla zadowolnienia jej poświęca się wszystko! — prócz własnego interesu, — który się owszem potęguje do takiej władzy, iż sobkowstwo staje się jedynym celem — bóstwem. O wniosku Coroniniego wiadomo już zapewne z gazet, lecz nie mają w kraju dokładnego obrazu o akcyi naszej delegacyi.

Dotąd w Kole rozprawiano, czy odesłać wniosek ten do komisyi — w rozbior merytoryczny nie wchodzono. Dyskusya toczyła się o formalną stronę odesłania do komisyi, przyczem naturalnie odzywały się głosy potępiające, ale i głosy nawet poważne, broniące myśli wniosku, która zasługuje na chłodne i rozważne zbadanie. Postanowiono na oświadczenie Hausnera gotowości przemawiania, aby tenże zabrał głos oświadczając, że będziemy głosowali za odesłaniem do komisyi, lecz bynajmniej tem nie wiążemy się co do głosowania w drugiem czytaniu za wnioskiem. Gdy głosiły dzienniki, że Hausner przy tej sposobności uderzy na Bismarka, było jak twierdzą dla wielu z Koła niespodzianką, która — przemieniła się w zdumienie, gdy Hausner z góry oświadczając, że przemawia w imieniu Koła i częściej powtarzał: — „Ich und meine Gesinnungsgenossen, — wypowiedział, że odsyłamy wniosek do komisyi, aby go zabić, a nareszcie natarł gwałtownie na Bismarka. Tak pierwsze oświadczenie, jakoteż walka z Bismarkiem, są daleko sięgającemi kwestyami politycznemi.

Jednakowoż wystąpienie Hausnera, w którem skonstatował tylko nienawiść Bismarka do Polaków, a postawę wyraźną zajął tylko z ogólnego stanowiska w obronie wolności i parlamentaryzmu zagrożonego, wprawiła Koło i opozycyę w zdumienie zrecznością, którą mu przyznały nawet organa pseudo-liberalne.

Wiadomo, jakim precedensem otrzymują posłowie swój żywot, jak wielu takowy silniejszym wpływom zawdzięcza, dla których nawet gdyby stronnictwa stanąć chciały na własnych nogach, tego dokazać by nie mogły. Ustawy w tych sprawach nie są żadną przeszkodą, bo chociaż czegoś nie dozwalają, to nie uważać na to: — „nic nie szkodzi“.

Nietylkó dla przeprowadzenia jakiejś zasady lub w interesie stronnictwa, ale dla pojedynczych, dla ogółu zupełnie obojętnych osobistości, ustawę złamać — „Nic nie szkodzi!“ Cóż dopiero przy rugach; wypowiada się otwarcie: „co tam uważać na formalności; większość mamy, przeto wyrzucamy lub przyjmujemy pana N.“

Czy tak zebrane grono jest w rzeczywistości reprezentacyą ludu, tłumaczem jego potrzeb, lub przynajmniej życzeń pojedynczych interesów, na które dzieli konstytucya ludność?

Wszędzie starszy brat pcha się na zastępcę interesów młodszego rodzeństwa, – naturalnie zatrzymując dla siebie administracyę majątku cum beneficio nie składania rachunków. Pojęcie obywatelstwa u nas utrzymuje się dalej na dawnej podstawie, wyrażającej się o obywatelu, że musi być bene natus et possesionatus. Bene natus pozostanie, chociaż male doctus, — ale possesionatus coraz więcej się zaciera. Dobra przechodzą w ręce „nieurodzonych“, którzy znowu na podstawie posesyi mienią się obywatelami. Poprzednicy zaś ich idą w mieszczaństwo, lub w proletaryat urzędników i sług prywatnych, a jeżeli się czegoś nauczyli, zapełniają biura różnego kalibru.

Powinniby zastępcy interesów obywatelskich nie spuszczać tej ewentualności z oka i myśleć o tem, że co niby dla utrzymania splendoru obywa-

---

boszcza, siadł wójt z drugim na wóz i pojechali do Sanoka, zkąd na ranem powrócili.

Na tę wieść struchleli wszyscy; proboszcz zbladł, pani Zarembina mdlała, a córki w płacz. Wyprawiają ks. proboszcza, aby wyszedł i uspokoił lud, ale ze strachu zapomniał języka w gębie. Wtedy ja odzywam się, że pójdę do nich i uspokoję, wszak oni mię tu lubią.

Wychodzę do nich schowawszy kokardę, którą każdy powstaniec był ozdobiony i wyrzekłem zdejmując czapkę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Mało kto uchylił czapki, a ledwo kilku odpowiedziało: „Na wieki wieków, amen“.

Spojrzałem na czeredę, stojącą z zaiskrzonemi od gniewu oczami, a na czele tejże żyd rudy, zezowaty, z jakąś pałką w ręku, na której była osadzona siekiera, a na tej świder. Chłopi z kosami, widłami i drągami.

Już nie pamiętam tych słów, co mi tam chwilowo odwaga i natchnienie na język włożyły, ale zaklinałem ich na wszystko co święte, na ich uczciwość i dobry przykład, aby nie wpadli złemu duchowi w ręce. Z łagodnych przeszedłem do surowych słów, nareszcie do gróźb.

— A wiecie wy mili goapodarze, przy kim wygrana? A nuż, gdybyście boskich nie posłuchali słów, gdyby i kapłan z Przenajśw. Sakramentem wyszedłszy do was nie zdołał was uspokoić i do rozejścia nakłonić, gdybyście mówię złych ludzi posłuchali i targnęli się na uzbrojonych panów? Wpadliby tu za kilka dni Polacy, którzy z Węgier nadciągają i was za te zaczepki i zabójstwa do nogi wycięli, bo oni tam mają armaty i są zbrojni. Co wy myślicie, to nie sztuka zrobić burdę, a potem tu i na tamtym świecie narzekać. Nikt was nie zaczepia, a nawet malutkiemu dziecku nic złego nie zrobi; co wy macie kogo zatrzymywać?

— „My im nic złego nie zrobimy; odezwała się większość. — Niech sobie jadą zkąd przyjechali.“

— No, panowie, nie traćcie czasu, siadajcie i jedźcie, chłopstwo się uspokoiło.

— Ale broń mieć w pogotowiu, naciągnąć kurki — odezwał się przewódca — i strzelać, jeżeliby uderzyli.

— „Ja się spodziewam — odrzekłem — że tego nie zrobią; ale ostrożność nie zawadzi. Ja zresztą siadam na pierwsze sanki.

W okamgnieniu byliśmy wszyscy na saniach; ja na czele i wśród tłumu ludu przejechaliśmy przez środek. Lud pierzchnął jak wróble z konopi; tylko „hurra“ krzyknęli złośliwi urlopnicy.

Wyprowadziwszy ich na drogę do Wzdowa, sam powróciłem, aby towarzyszyć pani Z. z córkami, która się lękała sama odjeżdżać do domu.

Przyjechawszy do Zmienicy, pani Z. przywołała gromadę, a ja wystąpiwszy przemówiłem do niej, oddając dozór, panią i cały majątek w ręce wójta, czyniąc go odpowiedzialnym za wszystko coby się złego tu stać mogło. A gdy pani Z. uspokajając poddanych wyrzekła: „gdy pańszczyzna zniesioną będzie wszędzie to i ja wam daruję“, jeden z urlopników odezwał się, że już od lat sześciu pańszczyzna darowana przez cesarza, tylko księża zmówili się z panami i tego nie głosili.

Na to rzekłem: To brechnia! kto to wypuścił z gęby? Rozkaz cesarski byliby nam komisarze z cyrkułu czytali; zresztą nie wszędzie są po wsiach panowie, ot np. macie tu blisko Starą wieś i ks. Jezuitów. Oni panów nie mają, a wy mówicie, że oni prawdę mówią. Niechże z was kto pójdzie do klasztoru i spyta czy to prawda, co tu plecie jakiś dureń.“

Nakoniec kazała im pani Zarembina wynieść piwa, poczem uspokoiwszy kobiety w trwodze zostające, pojechałem na miejsce zboru do Wzdowa.

Tu zastałem mnóstwo powstańców, przybyłych z Brzozowa, Zarszyna i ks. proboszcza, który natychmiast wyjechał. Rozgardyasz wielki, bo nie wszyscy stanęli; komisarze wojenni gniewają się i radzą wyruszyć, bo już czes. Chłopstwo liczne wzdowskie i przyległych wsi skupiało się, a szczególniej z miasteczka Jaćmierza, gdzie chłopi już przedtem proboszcza swego ks. Stokowskiego wydali byli Niemcom. Już poczęło się zmierzchać, a dziedzice wyruszyć nie chcą, tylko radzą i rozprawiają.

teli przedsiębiorą, nie będzie dla teraźniejszych bene natis, lecz dla przybyszów — dorobkiewiczów, dla nowego świata obywatelskiego. Którzy zaś popadną w tę niewolę, w to zapomnienie, w tę ciemnotę, które ustalają dla t. zw. mas, dla potwarzanego i pogardzanego wrzekomo proletaryatu, we własnym interesie winniby okazać się liberalnymi, — bo konserwatyzmem zachowują jedynie swą nędzę, z której skorzystają inni, więcej znający swój interes. Można im przypomnieć, że: „jak sobie pościelą, tak się prześpią.

Mowa Bismarka w jego postępowaniu z Polakami — również i przedłożenia względem zgermanizowania Poznania i innych ziem przez Polaków zamieszkałych, zupełnie nie powinny były być dla nas niespodzianką. — Nie ma jednakże na świecie nic tak złego, coby nie przynosiło zarazem pożytku. Burze, pioruny i grzmoty, niszcząc pojedyncze przedmioty przyrody i pracy, przerażają nawet i najodważniejszych, powalają silne dęby; ale dla ogółu czyszczą atmosferę, przynoszą odświeżającą elektryczność, która wzbudza siły żywotne, dając hart i nową otuchę do pracy.

Taka burza, takie grzmoty i pioruny są dla nas Polakow potrzebne, aby nas ocknąć z uspienia, gnuśności, przypomnąć nam nasze obowiązki, zespolić do pracy, wytrwałości, do skupiania wszelkich sił, do ocenienia wartości tego, co nam pozostawili ojcowie, a tem samem aby nas zniewolić do obrony mienia i pomnożenia zasobów duchowych i materyalnych.

Czyż nie jest to dobitną wskazówką zbawiennego wpływu grzmotów bismarkowskich? bez różnicy stronictw odezwano się: — „Nie pójdziemy do Monaco! nie dajmy się!

A teraz druga sprawa, wniosek języka państwowego.

Polska w swoim składzie tak co do krajów, jakoteż co do narodowości, miała wiele podobieństwa do Austryi. Możnaby co do kwestyi językowej przytoczyć właściciela dóbr lub zakładów w różnych krajach położonych i w odmiennych narodowościach. Chociażby zarząd każdej części majątku używał w sprawach bieżących języka krajowego, to jednakże administracya centralna całego majątku pewnie posługiwałaby się językiem jednym i do tego zastósowanoby się we wszystkich stycznościach tak zarządu głównego z zarządami specyalnymi, lub tychże z pierwszym. Tym językiem pośredniczącym byłby pewnie ten, którym był najwięcej przystępnym wszystkim zarządom. Takby się rzecz mieć musiała w państwie składowem jak Austrya.

Rozchodzi się o kompetencyę rodziny, że w sprawach państwa reprezentacya tego państwa t. j. parlament z koroną — czyli ustawa państwowa postanawiać może. Dla tego zdania daje też podstawę postanowienie paragrafu 11. i. l. i. n. konstytucyi z dnia 21. Grudnia 1867 r. Czyż albowiem do zasad wychowania publicznego nie należy ogólne określenie o języku wykładowym, lub do podstaw organizacyi sądów i urzędów administracyjnych postanowienie o języku urzędowym, jako takim języku używać się mającym w stycznościach ze stronami. Nareszcie czyż oznaczenie języka, zniesienie się pojedynczych krajów między sobą i z całością państwa, nie jest czynnością w powołanym ustępie *n.* konstytucyi nadmienioną. Zdaniem tem chcemy jedynie wykazać, że rzecz sama nie jest jasno i stanowczo określona, że kompetencya co do ustawodawstwa tak państwowego, jakoteż i krajowego, jest wątpliwą W zasadach wątpliwych zaś, wedle naszego zdania oportunitas decydować powinna. Nasza oportunitas zaś przed wszystkiem innem stanowczo wymaga wzmocnienia tego państwa, które jedynie daje Polakom opiekę, w którem swobodnie i za pomocą nawet sił państwowych, rozwijać mogą swoją narodowość, wzmacniać i ochraniać ją przeciw dążeniom innych mocarstw do jej wystąpienia.

Polacy z własnego interesu winni Austryę popierać dla postawienia jej silną w sobie, a tem samem silną do odparcia wszelkich jej grożących ataków jawnych i tajemnych. Najcenniejszym ku temu środkiem jest załagodzenie sporów wewnętrznych, walki niszczącej narody między sobą, z której pod płaszczykiem przyjaźni dla narodowości korzystają ci, którzy przedewszystkiem mają swój interes na oku. Ten zaś zupełnie nie może zgadzać się z swobodą i dobrem narodu.

Cóż to jest właściwym przedmiotem waśni ludów w Austryi? Otóż o język spierają się narody. Skoroby sprawę tę załatwiono, można być pewnym, iżby nastąpił spokój, a tem samem byłaby daną możność do pracy swobodnej koło dobra ludów, krajów i całego państwa. Wobec takiego celu spór o formalne, do tego wątpliwe prawa jest niegodnym mężów rozsądnych, którzy przyjęli obowiązek starania się o dobro realne swych wyborców, obowiązek ustalenia zagrożonego bytu narodu.

Nie znajdziemy zaprzeczenia, że nie mamy wiele chwil do stracenia i że uregulowanie kwestyi językowej, która jest zarazem i narodowościową w drodze 19. Sejmów a nareszcie i Rady państwa nie tak łatwo i w krótkim' czasie dałoby się przeprowadzić, a nawet wywołanoby w tej pielgrzymce sprawy nowe wojny i zatargi.

Nie może podlegać wątpliwości, że jedynie przez wspólne reprezentantów wszystkich interesowanych zabiegi i porozumiewania się, w drodze kompromisu mogłoby przyjść do zgody. Otóż Rada państwa jest właśnie takiem zebraniem reprezentantów wszystkich interesowanych, tu można rozpocząć i przeprowadzić rokowania, których rezultatów Sejmy by nie zaprzeczyły, albowiem znaczna większość posłów do Rady państwa zasiada w Sejmach i składa się z przewódzców krajowych.

Nie można zarazem lekceważyć, że większość jest naszą, że więc korzystając z tego razem z rządem, który popiera większość, czy który tę utrzymuje, jak nakazuje rozsądna przezorność, — przeprowadzać należy wszystkie te sprawy, od których zależy przynajmniej na czas dłuższy przyszłość, a których załatwienie przez prawników, gdyby doszli do rządów, pewnieby nie tak korzystnie dla nas nastąpiło.

Należy pamiętać na niemieckie przysłowie: „Wenn man im Rohre sitzt, muss man Pfeifen schneiden", o czem Niemcy na swą szkodę zapomnieli. Czechy są przeciwnymi uregulowaniu kwestyi językowej, bo marzą o państwie św. Wacława, któreby samoistnie się urządzało. Czy to marzenie osobliwie w ostatnim względzie nie pozostanie marzeniem? Na każdy wypadek pojednanie czyli właściwie układ z Niemcami swoimi, daje większą korzyść, niźli załatwienie sporu przez Radę państwa. Czechy, tj. kraj św. Wacława stanie jako dominujący w państwie; od niego zawisłym się stanie los innych krajów. Wszakże już teraz wszystko co się dzieje w Austryi ma zakrój czeski, bo wszędzie w sferach decydujących wpływ Czechów potężny. Gdzie będzie wtenczas dla nas biedaków miejsce? dla nas bez ludu, ze zbankrutowaną szlachtą, nieudołężnem do konkurencyi mieszczaństwem, z ludnością żydowską, przechylającą się jak słonecznik ku słońcu szczęścia i władzy?

Gdzież może nas zaprowadzić dalsze sprzeciwianie się, przez nas samych nawet uznanej konieczności opierania się w spółce z Czechami i Słowianami południowymi, których skłonności panslawistycznej jedynie ten nie może widzieć, który umyślnie zamyka oczy?!

Caveant consules!

Rozprawy antipolskie

odbywały się w Poniedziałek 22. Lutego w Sejmie pruskim.

Germania charakteryzuje takowe w sposób następujący:

Udział posłów niewielki, zwłaszcza brak wielu ze stronnictwa rządowego, natomiast trybuny nabite. Z ministrów obecni: rolnictwa, Lucius, spraw wewnętrznych, Puttkamer, nadto Boetticher, od finansów Scholtz i przez krótką chwilę minister wojny.

Księcia Bismarka spodziewano się bardzo, ale nie przybył. Rozprawy nie skończyły się jednego dnia, odłożono je jeszcze na wtorek.

Poseł Wierzbiński rozpoczął szereg mowców przeciw projektowi. Rozburzono sztucznie umysły przeciw Polakom, aby następnie odkryć prawdziwe zamiary. Jeżeli Polska jest trupem, to na cóż ją potężny mąż stanu z taką nienawiścią ściga. Ta okoliczność właśnie dowodzi, że ludność polska nie jest tem, za co ją przedstawiają, tylko że stanowi naród pełen życia. Po tych ogólnych uwagach mówca rozbiera cel ustawy rządowej. Ustawy te będą na sobie nosiły zawsze piętno „prześladowczych ustaw wyjątkowych". Skutku nie odniosą, bo im więcej się Polaków gniecie, tem silniejszy opór stawią oni.

Poseł Wierzbiński powiedział swe ostatnie zdanie w tak silnych wyrazach, że przewodniczący powołał go do porządku.

Wiemy, że przeciwko nam stoi siła, z którą nie możemy walczyć równą bronią, dlatego powołujemy się na zasady, na myśli i prawdy. Cały świat zacznie sympatyzować z wygnanymi Polakami, skoro się przekona, że tu przeciętno ustawy wyjątkowe przeciwko całemu narodowi. Przodkowie nasi lepszy dawali wzór cywilizacyi, gdy sami przywoływali niemieckich kolonistów do kraju i dawali im prawa własnych krajowców. Sprowadzali ich dla dobra cywilizacyi, a nie na to, żeby niszczyć całą narodowość. Fałszem jest, żeby Polacy wypierali Niemców na Zachód; przeciwnie cała historya uczy, że zawsze Niemcy Słowian wypierali. Kultura, która drugi naród stara się przytłumić, przestała być kulturą. My przecież z W. Ks. Poznańskiego nie możemy zrobić osobnego państwa. Prusy nie potrzebują się bać oderwania polskich ziem od Prus. Projekt niniejszy jest prześladowczy; podstawa prawna, z której się tak Prusy szczycą, zachwiała się — na wszystkich polach publicznego życia niepewność, zasady cywilizacyi znieważone, nie ma miejsca, gdzieby prawu zabezpieczona była nietykalność.

Czy chcecie nas zdegradować na obywateli IIgiej klasy? Wykupnem gruntu nie chcecie niby to

---

Wtem daje ktoś znać, że między chłopami jakiś „strafbot" się zjawił i chłopów burzy. Komisarz wojenny daje rozkaz, aby go uwięzić, ale nikt nie chce go słuchać. Na każdem obliczu maluje się obawa, żadnego czynu, żadnego kroku stanowczego; powstańcy burzą się i chcą sami bez szlachciców ruszyć. Wtem wpada zadyszany Miączyński na koniu i powiada, że tamci od Liska, szlachta z gór sandeckich już się zgromadziła i czeka pod Sanokiem. Czemu nie idziecie? Alo, marsz! marsz!

Gdy się ten ruch wszczął, wpada p. Wojciech Leszczyński, współdziedzic Turzego pola i opowiada w tym pokoiku gdzie siedział właściciel Wzdowa i kilku panów, a ja grzałem się koła pieca, że u niego skrył się niejaki p. Wojciechowski z tarnowskiego i opowiada o strasznej rzezi, jaką chłopstwo podburzone rozpoczęło. Dreszcz przejął nas wszystkich na opowiadanie szczegółów.

Wtedy p. Ostaszewski opowiedział wszystkim co się dzieje w tarnowskiem, a niezawodnie i tu nastąpi, gdy się nie uda wyprawa na Sanok i dodał: „róbcie co chcecie, ja się nie ruszę z domu".

Były głosy: „Obejdzie się bez tchórza, idźmy sami!" — Inne zaś: „Nie udało się w tarnowskiem, to się uda u nas" i t. p.

Wystąpił wtedy jeden ze szlachty i mówi: „Komu życie miłe, kto się mocno skompromitował, — do Węgier!"

Ostaszewski wyniósł worek cwancygierów; każdy napychał kieszenie, siadał na sanie i w nogi, a chłopstwo latało, chwytało ich jak czeczotki i więziło w karczmach.

Tak się skończyło powstanie sanockie. Tamtych od Liska rozjeżdżających się także, chwytało chłopstwo i odwoziło do Sanoka. Tylko mężny Bułgaryn z emigracyi przybyły, zebrał swoich i z odwiedzionym kurkiem, strzelając do śmielszych, przebił się do Węgier.

Wszędzie karczmy napełnione były chłopstwem i powstańcami. W karczmie Jasionowskiej było ich z 25, i ks. Zgrzebny przebrany po chłopsku.

Straszna to była noc przed uwięzieniem; gwar, hałas i dudnienie chłopskiego pochodu w około plebanii. Ja przejechałem jakoś szczęśliwie między chłopami Jasionowskimi do domu. Nie zastawszy proboszcza, położyłem się na sofce w jego pokoju i drzemałem. Gdy nadjechał około 10tej godziny, mówi mi, że chłopi chcą mię porwać do karczmy, ale wyperswadował im, że duchowną osobą nie wolno poniewierać, a dać mu do jutra zostać na plebanii. Jeszcze nie zły lud, że posłuchał.

Już mię sen opuścił, i tylko dumałem nad swoim przyszłym losem, a najbardziej nad opuszczoną matką.

Nazajutrz w niedzielę rano, ledwie rozpocząłem się golić, wpadło kilku urlopników z Turzegopola do pokoju, a jeden z nich przytrzymawszy mi rękę, z obawy, abym sobie gardła nie poderznął, oświadczył, że przyszli mię aresztować i odwieźć do Sanoka.

— Co! — krzyknąłem — ty śmiesz księdza chwytać za rękę? to ty katolik taki?

— Już nie będziesz księdzem — wyrzekł łotr — tylko wisieć będziesz!

— Wy nie macie prawa mię więzić; gdzie jest wójt?

A gdy się wójt pokazał, rzekłem do niego: „A cóżto wójcie, to wy tu już nic nie znaczycie, że pozwalacie obcym parobkom porywać się na kapłana?" — A wójt:

— Oni sami tu wpadli, bo mają taki „befel".

— A ja sobie życzę, aby nie oni, a tylko wójt tu rządził; co oni chcą odemnie? A czy wójt ma prawo mię aresztować?

Aż tu wójt wyciąga z czapki karteczkę, na której stało, aby wszystkich księży i powstańców uwięzionych przywiózł natychmiast do Sanoka.

— Dajcie mi się przynajmniej ogolić; z pół brodą ogolona przecież nie pojadę.

Przezorny wójt nie pozwolił ani pójść do kościoła, tylko naglił do wyjazdu.

Tu wziąłem krzyż do rąk i mówiłem do nich, że to dla ich dobra rozpoczęliśmy ten ruch, a ja się poświęciłem dla ludu; ale lud ciemny i tak jak Jezusa kazał ukrzyżować, tak i mnie niewdzięczny wydaje na męki. Tak jak Jezus przecierpiał

nikogo ukrzywdzić, ale wykonanie ustawy sprzeciwia się duchowi konstytucyi, duchowi praw nam zabezpieczonych, do których odwoływanie się nie ma już dziś być warte fiferlinga. Słaby to dowód ufności we własne siły, gdy się takie rozwija środki na zniszczenie kilku milionów ludności; ale my wiemy, że nam wypowiedziano wojnę na życie i śmierć. Wiemy z drugiej strony o tem, że jesteśmy narodem wielkim, który mimo długiej niewoli dosyć ma siły żywotnej, gdy miliony trzeba rozrzucać, aby go zwalczyć; taki lud nie zginie nigdy. Nie lekceważymy wcale tego gniewu, który nam pokazują, ale mimo tej nienawiści nie oddamy się rozpaczy, będziemy zgodnym wiecznie narodem braci, zwłaszcza w obec ustaw dowodzących niesławy i hańby.

Przewodniczący: Panie Wierzbiński dałem panu dosyć swobody do uzasadnienia swego zapatrywania, ostatnie jednakże wyrażenie idzie za daleko i dla tego powołuję pana do porządku.

Minister Lucius. Nie będę się zapuszczał w stronę polityczną; poprzedni mówca przyznał, że projekt nasz nie jest zaczepny, lecz odporny. Czemu to Polacy nie chcą się wżyć w nasz pruski organizm państwowy? Ostatnich 50 lat jest dowodem ciągłej burzliwości Polaków; jest to więc akt odporu z naszej strony. Projekt nasz żądający pieniędzy publicznych do wykupna ziem, nie jest nowym, bo od roku 1772, od czasu Fryderyka Wielkiego trzymano się tego systematu. Właśnie 100 lat temu, roku 1776. w dniu 17. Sierpnia wydany został okólnik celem podniesienia tak zwanego okręgu Noteci. Ponawiano te usiłowania od r. 1830 do 1841. lecz ofiarowano za mało pieniędzy, i tworzono też wielkie dobra niemieckie, ale zrobiono to nie dosyć dobrze.

Dzisiaj nie chcemy tworzyć wielkich posiadłości, tylko małe chłopskie niemieckie. Ci Niemcy, co wychodzą za morze, zostaliby tutaj, gdyby im rękę podano; zadanie jest trudne, ale wykonalne. Nabyte ziemie podzielimy na kawałki od 5 do 50 hektarów, może też i całe gminy wykupimy. Zkąd wziąść kolonistów, to się później zobaczy, jak role rozdamy; to mogę tylko w ogólnych zarysach powiedzieć; — będą to wieczyste dzierżawy, będą parcelacye itp.

Statystyka pokazuje, że polskie posiadłości przewyższają niemieckie tylko o 914 tysięcy hektarów. Chłopskich ziem nie będziemy skupowali, tylko będziemy tego ludu strzegli przed polską agitacyą. Agitacya ta jest dzisiaj bardzo wielka; liczba Polaków mówiących po niemiecku zmniejszyła się. Rząd będzie wykupywał głównie wielkie dobra, w okolicach mięszanych albo czysto polskich. Ogólne położenie rolnictwa jest takie, że oczekiwać trzeba niezmiernego szeregu subhast. Póki nie będzie osadników, będziemy te ziemie administrowali tak jak się to dzisiaj dzieje.

Żądana suma jest raczej za mała jak za wielka. Robota nasza będzie trwała najmniej jedno pokolenie, a da się wykonać tylko wtedy, gdy ją Panowie we sprzecie (brawo z prawicy).

Zapisuje się 19 mówców przeciwko projektowi i tyluż za projektem.

Benda od nacyonał-liberałów jest za projektem, ale nie chce oznaczyć sumy i wnosi o przekazanie sprawy do komisyi, żeby ta „sprawa siły“ (Machtfrage) mogła być powziętą i wykonaną tylko na „wielkie rozmiary“.

Baron Huene z Centrum: „My nie patrzymy na tę sprawę ze stanowiska polszczyzny, lecz ze stanowiska prawa i sprawiedliwości, broniąc nadto istotnego dobra kraju. Pan minister udowodnił, że w 25 latach ostatnich niemczyzna właśnie zrobiła wielkie postępy na ziemiach polskich, podczas gdy w ostatnich 20 latach nie było w ziemiach polskich żadnego politycznego ruchu. Pan minister przyznał, że w roku 1863 Polacy powstania w Prusiech nie zrobili. O roku 1848 lepiej milczmy. Po wygnaniu Polaków można się było spodziewać ustawy takiej, że odtąd im nie wolno na nowo do kraju przybywać, aż tu nagle pojawia się projekt, który obraca się przeciwko Polakom w Prusiech zamieszkałym. Fundamenta projektu są bardzo słabe — ja tej kolonizacyi wcale nie rozumiem. Sto milionów ma być raz za mało, drugi raz za wiele. Gospodarstwo rządowe jest zawsze drogie; zkąd brać kolonistów, o tem projekt nie mówi. Takich co umieją po polsku, jak n. p. Szlązaków, wcale użyć nie można, bo by się spolszczyli, katolików też nie użyjecie (hałas po prawicy). Fryderyk Wielki był rzetelniejszy od Panów; ten po prostu kazał sobie wyszukać porządnych protestantów (verschafft mir ordentliche protestantische Leute).

W sąsiednich prowincyach mało znajdziecie ochotnika, a czy Szwabi iść zechcą dzisiaj do Poznania, wątpię? A gdzie się podzieją Polacy — dawniejsi właściciele? Schowawszy pieniądze do kieszeni, osiędą jako agitatorowie w Poznaniu i po innych miastach i staną się jeszcze bardziej niewygodnymi. A robotnicy polscy, czy ich wypędzicie? czy mają zostać żebrakami? Niech jeno się zacznie parcelacya, to się dopiero zacznie i spustoszenie. Chcecie kasować i wielkie dominia? Zastanówcie się, ile to inwentarza przy tej okazyi zniszczeje. Mówca rozbiera pojedyńcze paragrafy, a za komisarzy od strony Sejmu poleca ironicznie pp. Tiedemanna i Wehra. Ostatecznie tak daleko określa stanowisko Centrum do tego projektu.

Nie możemy pochwalić tego, żeby wywłaszczać naszych współobywateli, którzy złożyli przysięgę na konstytucyę; mamy niby to bronić Niemców przed nawałą Słowiańszczyzny. Zkąd ta nawała, jeżeli granica zamknięta? Będziemy głosowali przeciw projektom, chociaż nie stoimy na stanowisku polskiem, ani też agitacyj polskich nie popieramy, ale my chcemy sprawiedliwości i nie chcemy proklamować wojny tam, gdzie wojny nie ma. Usuńcie Panowie walkę kulturną, a będzie pokój i w Poznańskiem; zdaje się jednak, że wy przeciwnie, chcecie walkę kulturną zlokalizować, to jest na jednem miejscu przeprowadzić, a to państwu na dobre wyjść nie może.

My tak wysoko cenimy pokój ojczyzny i sprawiedliwość, że miłość obojga każe nam stanąć przeciwko tego rodzaju postępowaniu (Brawo ze strony Centrum).

Poseł Holtz (konserwat.) chwali, że to jest projekt pokoju w najwyższem znaczeniu tego wyrazu, a nie projekt przymusu. (Smiech w Izbie). Inne prowincye mogłyby go pozazdrościć itd.

Ksiądz Ostrowicz. Rząd jest pewien przyjęcia projektu, więc go nawet zbyt pospiesznie zredagowano. Pobudki mówią, że Polacy robią postępy w agitacyi, a p. Lucius, że Polacy się cofają. Rząd chce bronić Niemców, a zapomina o tem, że ma ojcowskie obowiązki także względem Polaków w równej mierze. Jedna część ludności ma być pozbawioną mienia na korzyść drugiej części. To jest pogwałcenie konstytucyi. Idźcie panowie na tej drodze dalej, a zobaczycie dokąd zajdziecie. Chcecie nas wygładzić? Pocóż ten projekt? Czemu nie użyć gilotyny, czemu nie dynamitu? (Smiechy po prawicy). Schodzicie z drogi prawa, dziurawicie traktaty; czy to moralnie, czy to po chrześcijańsku? Socyaliści, anarchiści i nihiliści wdzięczni wam będą za to. Panowie zapędzacie przez to ludność w ramiona socyalizmu. Opieracie się na armii, ale zapominacie o tem, że pod mundurem także serce do wolności bije. Zabraliście nam Ojczyznę i wolność, chcecie nam wziąść i nazwisko i zrobić nas żebrakami; chcecie żeby nazwisko nasze nawet z dymem uleciało. A za co? Za to, że kochamy Ojczyznę. Tak, my kochamy Ojczyznę, i musielibyście nami gardzić, gdyby było inaczej.

Gniewacie się, że kochamy wiarę mimo więzień i wygnania. Gniewacie się, że kochamy język; ale kto się wyprze języka swego, ten zasłużył na piętno hańby na czole. (Żywe oklaski u Polaków). Dziwne rzeczy, że konserwatyści są przeciw nam, aleć kanclerz powiedział: wyście mali ja wielki, mam na was apetyt i zjem was. (Wielka wesołość). Aleć żołądek się starzeje, i nie wszystko będzie mógł strawić. (Wesołość). Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi — my zaś wszyscy wierzymy w jednego i tego samego Boga. Apetyt rośnie, ale Polacy są twardzi i strawić się nie dzadzą. Nie ma różnicy między hecą na katolików a Polaków. (Brawo z ław polskich).

Poseł Treskow (konserwatywny). Dotąd mówiło przeciw projektowi dwóch co nie są Niemcami. (Hałas w Centrum). Nie jestem wrogiem Polaków, ale ich przeciwnikiem; wrogiem Polaków nie jest Niemiec, tylko ktoś inny. Polacy mają Wielkopolskę za własną ziemię, a Niemców za intruzów. Niemiec, co się spolszczył, nazywa się „dzikim Polakiem“ w przeciwstawieństwie do tamże urodzonych. Przedział między Niemcami a Polakami nie ustanie — temu winne Polki. Niemieckie kobiety najlepsze w świecie; Polki pokazują, że nas jeszcze bardziej jak „nie kochają“. (Notabene, znaną jest rzeczą, że Treskowów rodzi Polka!) Duchowieństwo także jest bronią przeciw Polakom. Młodzież polska nabiera fałszywego wyobrażenia o Niemcach, ucząc się we Francyi. Duchowieństwo stara się o to, żeby dzieci niemieckie uczyły się polskich modlitw!... Za mało jest pastorów ewangielickich. Dawniej robotnicy przy budowlach mówili tylko po niemiecku, dziś tylko po polsku. (Smiech w Izbie). Niechaj nam katolicy niemieccy nie zginą, to nasza troska. (Szydercze brawo od lewicy i w Centrum).

Schorlemer. Trudno mi się odezwać po mówcy poprzednim. (Smiech). Ja myślę tak jak Huene; prawo jest fundamentm narodów. Tu jest prawo pogwałcone. Mamy dosyć ustaw wyjątkowych, zły to wpływ wywrze i w kraju i zagranicą. Bardzo źle, że tu tak wiele mówią o tem, jakoby Prusy były w niebezpieczeństwie od zagranicy. Mówca przechodzi do przemówienia ks. Bismarka w dniu 28. Stycznia, rozbiera tak r. 1846, jak 1848, przypomina konwencyą generała Willisen, i dowodzi, że rząd winien, jeżeli w roku 1848. przyszło do rozlewu krwi między wojskiem a Polakami. Zwycięztwa Mierosławskiego wszędzie wielbiono, a pisma liberalne niemieckie chwaliły go, bo to były zwycięztwa powstańców. Fritz Reuter musiał 4 miesiące siedzieć w więzieniu za to, że śpiewał Arndta pieśń: „Was ist des Deutschen Vaterland“. Dużo Polaków było w bitwach za Prusy, dużo otrzymało ordery. Mówca rozbiera całą przemowę ks. Bismarka i pyta: Jeżeli powodem do walki kulturnej byli tylko Polacy, to czemuż wciągnięto do niej wszystkich katolików niemieckich?

Jeżeli kanclerz rzucił Polakom w oczy obelgę graczy w Monaco, to mógł się tylko obejrzeć po Berlinie, jak tam grają. Mówca przechodzi wszystkie cztery nowe projekta i mówi: chwalicie niemiecką kulturę, a te ustawy to istny dowód bankructwa kul-

---

te krzyżowe męki i świat zbawił, tak i my przecierpimy wszystko, ale te cierpienia na dobre, na zbawienie ludu się obrócą.

— Wójcie, wam się oddaję, z wami jadę, nie dajcie mię po drodze katować.

Pośniadawszy prędko i pożegnawszy się z kochanym proboszczem, siadłem z wójtem i pojechałem, a koło mnie urlopnicy.

Koło karczmy stanęły sanki, bo i drugich pakowano powiązanych, a potem wio dalej.

W dworze Wzdowskim ładowano także z kilkanaście sań. Cały dwór, kto tylko w surducie był, związany i wrzucony na sanie. Poczciwy moj wójt mówi: „Jegomość! jedźmy naprzód, a ci panowie za nami“; i wyprzedziwszy wszystkich, pochód rozpoczynał.

Jechało za nami z 30 sanek. Wczoraj byli wszyscy uzbrojeni i silni, aby stawić opór zuchwałemu chłopstwu. Opanowało ich jednak tchórzostwo; dziś bezbronni i powiązani jak barany, a bezbronne chłopstwo wiezie ich jak na rzeź. Tak myślałem sobie i podobne myśli mąciły mi się po głowie.

Przyjechawszy do miasteczka Jaćmierza, mieszczuchy i chłopi uzbrojeni w drągi, widły, cepy, walili i bili co się włazło i ja oberwałem po głowie, ale nie wiele uczułem pod futrzaną czapką, a wójt woła: „Nie bij, bo to ksiądz! On jedzie na świadka“. I tak ochraniał mię od razów. Urlopnikom porozdawałem cwancygiery, a w końcu i fajkę, aby mię bronili od pałek.

W pobliskiej wsi Bażanówce jeszcze wściekłejsze chłopstwo, pastwiło się jeszcze gorzej.

O niegodziwy ten Jaćmierz i niegodziwa Bażanówka. Tak tu lud był zawzięty i mściwy, że księży, i wszystko co żyło we dworze porwali. Nareszcie dwór spalili i najbardziej się zbytkowali.

W Dąbrówce stanęły sanie, aby nieco dać odetchnąć koniom. Chłopstwo zaczęło się gromadzić; mój wójt szepnął mi: „jedźmy, nie ma się tu co bawić“ — i za mną powtórzono „jedźmy“.

Ledwieśmy umknęli z karczmy, już rozjuszone chłopstwo się zbiegło i z daleka odgrażało. W każdej wsi po drodze musieliśmy odbywać krzyżowy pochód. Ja pod obroną wójta bez szwanku przyjechałem pod Sanok.

Na sanockiej rogatce stało wojsko pod komendą oficera, który kazał kolbować więźniów. Tak odwożono nas na rynek sanocki.

Sanok.

W rynku brudnego miasteczka Sanoka stawały sanie z pokaleczonymi, pobitymi więźniami, pod potęgą w pałki uzbrojonego ludu, a oprócz tego otaczali nas żołnierze i oficerowie. Jak się później dowiedzieliśmy, panika panowała okropna i jak mówiono, Sanok mógł był być wzięty prawie bez wystrzału.

Gdy tak siedzimy i wyglądamy, rychło nas zaczną wieszać, otoczyła nas różnorodna hałastra, pomiędzy którą nie brakło różnych dziewek i urzędniczek, które nam w najwyuzdańszy sposób urągały. Para junaków brzęcząc pałaszami, przybliżyła się i do mnie i nuż wymyślać słowami, jakich tu powtórzyć nie mogę. Na takie urągowisko ślepej tłuszczy wystawieni, która nam nawet pluła w oczy, życzyliśmy sobie, aby nas jak najprędzej zamknięto.

Zziębnięci, zgłodniali, strudzeni, opadaliśmy z sił; nareszcie cała czereda rozbiegła się do przyjęcia i zamknięcia więźniów. W różnych domach, a nawet w piwnicach nas pomieszczano.

Ja z ks. Zgrzebnym i z innymi panami dostałem się do kasy. W szczupłym sklepie pomieszczono nas 28; leżeliśmy bez słomy na gołej podłodze. Szczęśliwy ten, kto miał futro lub płaszcz; a było tak ciasno, że leżeliśmy nogami do siebie. Te pierwsze tygodnie naszej kozy były okropne i zabójcze na zdrowie. Wielu się rozchorowało i wyniosło do szpitala. Fetor nieznośny, zaducha i obrzydliwość ran, wywoływały gorączkę.

Wieczór pierwszego dnia zabrano chleb i kugle żydom i rozdawano między więźnie; a gdy Ostaszewskiemu przyniesiono z jakiejś traktyerni potrawkę, głodna czereda rękami wyciągała kostki i zajadała, a Ostaszewski musiał poprzestać na filiżance lury.

tury naszej. Pan minister nie umiał nawet projektu obronić — bardzo wierzę. Jeżeli parcelujecie ziemie polskie, czemu nie parcelujecie w innych prowincyach?

Mówca krytykuje poprzednich przyjaciół projektu i o panu Treskowie mówi, że zdaje mu się, iż p. Tresków musi być słowiańskiego pochodzenia. Zapewne Fryderyk Wielki darował im te dobra. Co znaczy 100 lat; ja tysiąc tradycyj liczę we familii mojej, toż zapewne lepiej będę znał niemieckie stosunki jak on. To wcale nie ładnie, że p. Tresków występuje przeciwko własnym współobywatelom.

Może panowie chcecie wykurzyć też i welfiską szlachtę w Hanowerze i szlachtę nadreńską? Podobnych rzeczy chcą też panowie Bebel, Liebknecht z towarzyszami. Gdyby projekt uderzył nagle jak błyskawica, todby miał skutek; ale gdy ma działać powoli, to prędzej podniesie polskość, niżby ją miał przytłumić.

Najgorsza to, że Polacy w podatkach składać się mają na ich wyniszczenie i na zniszczenie ich egzystencyi. To jest środek tak okrutny, że okrutniejszego nawet sobie wystawić nie można. Kolonizacya będzie bardzo trudna — za moich ziomków ręczę, że się do tego użyć nie dadzą. Ziemie te możecie rozdać tylko protestantom, bo inaczej ustawa się na nic nie zda. Musicie panowie dalej popisać nowe ustawy dotyczące ślubów, chrztów, zakazać zmiany religii, nakazać używanie języka niemieckiego, a mianowicie nakazać takie a takie wybory.

Tu zaś obrazicie konstytucyą. Trzeba było napisać krótko tak: Dajcie 100 milionów dla ministra; mamy dziś rząd tak absolutny jakiego nie było nawet za Ludwika XIV we Francyi. Kanclerzowi nie imponują ani ludzie ani dzisiejsze stosunki — on jeden tylko umie myśleć, oprócz niego nikt nie myśli. Naturalnie, że nastąpi reakcya. Nie ważcie panowie lekce tego niebezpieczeństwa. My kujemy prawo, a inni będą za to odpowiadać, i w tem to właśnie widzę ja ogólne niebezpieczeństwo dla ojczyzny mojej i dla naszego królewskiego domu. (Brawo w centrum, u Polaków i z lewicy).

Minister L u c i u s broni księcia Bismarka, że Niemcy tak potężnemi uczynił jak nigdy, odpiera zarzuty Huenego i Schorlemera i mówi: jeżeli mimo tak wielkich nabytków ziemi ze strony niemieckiej nastąpiło wzmocnienie polskiego żywiołu, jak to widać w szkole i przy poborze do wojska, to widać, że bardzo czynna agitacya polska mimo to umie rozszerzać polszczyznę. Pan minister jest przekonany, że komisye załatwią się z wszystkiemi trudnościami i żąda poparcia dla tego dzieła, które jest równie narodowe jak i gospodarcze. — Tu rozprawy przerwano o godz. pół do 5tej.

Rozprawy dnia drugiego rozpoczął poseł dr. Wehr, jak nazywa *Germania* „enfant terrible" sejmu pruskiego. Pan Wehr jest w rzeczywistości dyrektorem ziemstwa dla prowincyi z Prus Zachodnich. Mówi on najprzód, że Polacy sami są temu winni, że postradali ojczyznę i że ich starania o odzyskanie jej nigdy nie odniosą skutku. Gdyby sądzić z ostatnich rozpraw parlamentu o kwestyach narodowych niemieckich, trzebaby przyznać, że naród niemiecki upadł; ale tak nie jest, większość parlamentu nie jest jeszcze bynajmniej narodem. Kilka tygodni po wielkiej mowie kanclerza, p. Schorlemer wydziera kilka z niej ustępów i stara się ją ośmieszyć, lecz jest to tylko walka karła z olbrzymem.

Obecne projekta mają wielki narodowy charakter, zdaje się jednak, że dziś nie pojmują, co znaczy wyraz „narodowy". Wolnomyślni powinni je popierać, bo projekta te chcą podziału wielkiej posiadłości na małe. Zresztą im przypomnę, że ilość ludności polskiej np. w Prusiech Zachodnich od r. 1817 ciągle się wzmaga. Pan Schorlemer powiedział, jakoby kultura niemiecka bankrutowała, lecz to nieprawda; bankrutuje tylko wpływ księży katolickich jako inspektorów szkolnych. Dr. Windhorst chciał zastraszyć kraj na pozór wielką sumą 100 milionów, lecz państwo na nich nic nie straci, a stworzy silny stan chłopski, który będzie najlepszym germanizatorem. Pan Wehr stara się potem szczypnąć Schorlemera i powiada, że choć rodzina od tysiąc lat mieszka już we Westfali, to jednak ta rodzina mogła się teraz wyrodzić i wydać zgniłe owoce. Polacy wypełniają swoje powinności, ponieważ muszą, lecz użyliby z pewnością obcej pomocy, gdyby się nadarzyła.

Mamyż czekać, aż płynąć będzie musiała krew nasza? (wielki niepokój!) Na zachodzie mamy żywioł francuzki, na wschodzie Polaków, a w centrum Welfów. Największą zasługą jest naszego wielkiego kanclerza, że pragnie zapobiedz tak energicznie polskim agitacyom. Mówca wnosi wreszcie, żeby projekt ten przekazać do komisyi i kończy temi słowy: Ustawę tę spowodowały okoliczności, wzgląd na konstytucyę, łatwo usunąć, a jeśli ustawę tę przeprowadzimy racyonalnie, w takim razie wkrótce doświadczymy jej dobrodziejstwa. Prowadzić musimy dalej to co rozpoczął nasamprzód Zakon niemiecki, później Fryderyk Wielki dla ugruntowania niemieckiej kultury i obyczaju w prowincyach wschodnich. Jeśli to dzieło przeprowadzim dalej, wtenczas dokażemy wielkich dzieł i w istocie nazwać się będziem mogli: „godni synowie wielkich ojców". (Śmiech w centrum — słabe brawo na prawicy).

Ksiądz dr. S t a b l e w s k i. Mości Panowie! Mój poprzednik zakończył swoje wywody tem, że obecne projekta uważać należy za dalsze dzieło krzyżackiego Zakonu w ziemiach polskich. Odwołanie to spoczywa na nieznajomości historyi, gdyż wiecie pewnie panowie z Perlbacha, jak zakon niemiecki gospodarował, jak się stał ciemięzcą swych poddanych, tak że sami Niemcy wzywać musieli polskich królów o pomoc przeciwko temu Zakonowi. Czytajcie panowie historyą, a dowiecie się, kto był powodem, że Polska powstać nie mogła..

Mówca wspomina potem o konstytucyi 3go Maja, która u korony pruskiej stała się powodem dalszego ujarzmienia Polski. Odpowiada później na wczorajsze wywody p. Treskowa, których jednak poważnej krytyce poddać nie może.

Mowy jednakże takie nie są w stanie zakryć okrucieństwa, jakie leżą w obecnych projektach. Pan minister opisał położenie Polski, jak wyglądała kiedy się dostała w posiadanie Prus. (Kto wtedy Polskę spustoszył? PR.) Na to odpowiem tylko p. ministrowi, że i Niemcy pewnie nie lepiej wyglądały po 30 letniej wojnie. Pan minister powiedział nadto, że my Polacy jesteśmy niepoprawni „rewolucyniści i skrytobójcy". Nasza historya jednak nie zna ani jednego królobójcy, a najnowsza historya Prus wylicza ich kilku; wspomnę tu tylko o Nobilingu, którego rodzina po części dzierżawiła dominia królewskie. Nie mamy więc przed wami czego się wstydzić, a historya wie dobrze, kto jest ofiarą a kto katem. Tylko to jedno daję do myślenia, że i konsewatyści tak łatwo umieją się pogodzić ze swem sumieniem. Ustawa ta jest twórczą w zniszczeniu, jest ona ustawą pokoju, ale pokoju cmentarnego. I o tem mówią pp. Holtz i minister z takim spokojem i pogodnem czołem, jakby tu chodziło o zwyczajną melioracyę kraju.

Jeśli na niesprawiedliwość ma się umysł tak stępiony, że wypędza się z kraju mieszkańców rodowitych, to dziwić się bynajmniej nie można przedłożonej nam ustawie. Jeśli my koniecznie mamy się zniemczyć, to ustawa ta opiewać także powinna, jaką niemczyzną, aby to wyraźnie było naznaczone. Niemcy z gatunku posła Richtera pewnieby dla nas nie byli stosownymi i kto wie, czy przypadkiem konserwatywni nie przyjdą z czasem w taką złą „opinię"; najwyżej national-liberały są to ci prawdziwi „Niemcy na okaz" (Wesołość). Przy Centrum poparzono sobie palce, przy Polakach nie ma o to obawy; są oni bowiem za słabi. Spojrzyjcie jeno panowie na p. Kennemana, zbił on u nas nadzwyczaj dużo pieniędzy; przyznać muszę, że przez swą pilność, inteligencyę, ale za pomocą potu robotników polskich. Wywdzięczył się im za to i dał im na pasterza księdza, który wielu ludzi wsadził do więzienia. Otóż to się nazywa niemiecki kolonizator.

Jeżeli po wczorajszych wywodach p. ministra idea narodowa Polaków wzmocniła się za pomocą ubytku ich dóbr, to przecież to powinno właśnie mówić przeciw ustawie. Teraz jednak chodzi o zdobycie reszty polskiej posiadłości; czasy politycznych namiętności wyzyskiwane bywają do własnego się zbogacenia. Smutna to w istocie historya z polską posiadłością. Rząd pruski użył wszystkich przesileń polskiego narodu, aby wykupić polskich posiedzicieli. Polskość cofała się krok za krokiem pod przewagą niemieckiego kapitału. Posiedziciele polscy nie zostali nigdy poparci przez rząd pruski, a żaden z dzierżawców dominiów pruskich nie był nigdy Polakiem. Chodzi teraz o to, aby wyprzeć pozostałych jeszcze 250 polskich posiedzicieli z ich dóbr odwiecznych. Chcą przez to osiągnąć łatwiej zgermanizowanie reszty ludności polskiej, lecz to się nie powiedzie. Zamach na naród jest zarazem zamachem na naturę. Państwo nie ma prawa przekształcać narodowości, a jeżeli chcecie zabronić jej rozwoju, to odpowiedzialni będziecie za wszystkie następstwa, jakie pociąga za sobą niszczenie organizmu.

Spojrzyjcie jeno na Irlandyą; i wy chcecie występować przeciwko socyalizmowi! Chcecie w nas wmówić, że chłop polski zgadza się na przedłożenie ustawy? Ten chłop wie o tem bardzo dobrze, że się to dzieje wskutek piętna, jakie na nim wytłoczył Pan Bóg, i czyż na widok projektowanych kolonii będzie się mogło wzmocnić to jego uczucie? Dla rozszerzenia doktryn socyalistycznych pomiędzy ludem wiejskim nie mogliście nic panowie lepszego wymyślić nad te projekta: Za pomocą tych ustaw wracamy się w owe czasy, gdzie z praw obywatelstwa korzystać nie mogły inne narodowości. A przecież zdaje się, że chrześcijanstwo było dotychczas tym czynnikiem, które wiązało wszystkie narody. Ustawy te żądają przekroczenia tego co wolno rządowi; jemu nie wolno jest poddanych swoich traktować według kaprysu i samowoli. Rząd zaczyna znieważać obowiązki sprawiedliwego ojca i i wchodzi w rolę prześladowcy, a ma tylko pełnomocnictwo do traktowania wszystkich poddanych na równi. (Żywe oklaski w Centrum i u Polaków, sykania na prawo).

Poseł R a u c h h a u p t (konserwatysta). Zaostrzyły się stosunki pomiędzy dwoma narodowościami do tego stopnia, że musi w to wkroczyć ustawodawstwo, a panowie Polacy przez swoje wystąpienie

---

Po trzech czy pięciu dniach przyniesiono nam słomy, a po miesiącu ustawiono prycze. Każdy uważał się za lepszego, to też nam księżom przyszło leżeć na podłodze pod oknem. Nawet żaden lokaj nie chciał nam miejsca ustąpić, aż po kilku tygodniach uszczupliła się liczba i my księża dostali się na prycze.

Z rana i wieczór, gdy ścielono sobie łożyska powstawał okropny kurz, a dym z tytoniu i cygar dusił nas i gryzł w oczy. Dwa okna były opatrzone kratami i drucianą siatką, abyśmy nikogo nie widzieli, ani nas nikt. W nocy bywała taka zaducha, że często trzeba było walić we drzwi, aby zawołano lekarza, by kazał zdjąć siatkę i otworzyć okna. Gdy to się pierwszy raz działo, warta w przekonaniu, że chcemy się wydobyć, narobiła hałasu. Poprzybiegali oficerowie i konsyliarze, lecz siatki zdjąć nie dozwolili. Podwojono straże, aż nareszcie zdobyliśmy się na odwagę i siatki potargali.

Okropne były pierwsze noce naszego więzienia. Donoszono nam, że chłopstwo uzbrojone w kosy i pałki zgromadziło się w „czerniawę", chce uderzyć na Sanok i wymordować panów. Widzieliśmy przez siatki widety na wzgórkach, dalej rozpowiadano, że wywieszają nas i wystrzelają z połowę; te i tym podobne strachy puszczano na lachy. Codziennie z rana widzieliśmy pobitych, pokaleczonych, zwożonych przez chłopstwo do Sanoka. Kto się tylko nie podobał z miny, ten skrępowany dostawał się do kozy.

Razu pewnego aż dwunastu chłopów na koniach przyprowadziło skrępowanego, krwią zbroczonego młodzieńca z gór i tak codziennie ktoś nowy przybywał.

Przed Wielkanocą skryło się do miasta mnóstwo pań z obawy przed czerniawą, ale władze cyrkularne odmówiły im przytułku.

Załoga sanocka składała się z dwóch kompanij pułków Mazuchelli i Wilhelm, rekrutowanych z Przemyśla i Sanoka. Wszystko tryumfowało jakby z wielkiego zwycięstwa. Oficerowie chodzili od kaźni do kaźni i spisywali imiona uwięzionych. Gdy się jeden spytał ks. Zgrzebnego jak się nazywa, nie umiał tego napisać, a drugi go poprawia i sylabizuje nazwisko, i napisali S k e s z e l n y, co wywołało śmiech mimowolny. Żołnierze mieli taki nakaz, że jakby się który z więźniów ruszył, wolno go było zakłuć.

W pierwszych dniach uwięzienia, nie można było zasnąć, bo patrole, a szczególniej kompania Mazuchelli, stanąwszy naumyślnie w oknie, wrzeszczeli do kaźni: „patrol vorbau!" — albo „werda" lub „berda!" — Przywykło ucho i do tego wrzasku, zagłuchło i można było spać.

Gdy otwierano kaźnię, dwanaście bagnetów najeżonych było we drzwiach, a do drzwi nie wolno się było zbliżyć. Razu pewnego słyszymy w tyle pomieszkania wrzask i hałas, brzęk broni, ale nie można się było dowiedzieć, co to znaczy. Aż nam powiedziano później, że oficer jednemu z więźniów zrzucił z głowy czapkę, a więzień palnął oficera poza ucho. Oficer chciał go porąbać, ale więźnie złamali szablę i zatrzasnęli drzwi.

Oficer poszedł po silniejszy patrol, więźnie tymczasem zabarykadowawszy drzwi, nie chcą otworzyć, aż przyjdzie kapitan, który sprawdził, że tę burdę i awanturę zrobił oficer. Oficer musiał kwitować.

Zaraz na drugi dzień chodzili oficerowie po kaźniach i kazali kuć w kajdany, kogo im się podobało. a łańcuchy do okucia dostarczał pan T c h ó r z n i c k i. dziedzic z Dąbrówki, — za pieniądze.

Przez długie miesiące leżałem, biedowałem bez pościeli, aż przypadkiem zobaczywszy bratowę ks. proboszcza przez okno, pokazałem jej giestem, aby mi przysłała pościel i wysłałem złodzieja, co nam usługiwał, za tą panią. Tłumok i dywan ukradł, a kołdrę steraną, z wybranem pierzem poduszkę i prześcieradło brudne przyniósł mi. Wszelka skarga byłaby zbyteczną, bo okradać więźniów, to było zasługą. Kradli wszyscy, a nietylko broń, ale pierścienie, zegarki, łańcuszki, spinki, nawet pościel futra i lisiurki.

Te wojskowe sądy trwały sześć tygodni. Przez cały ten czas nie puszczono nas ani na chwilę na świeże powietrze. Dopiero po odebraniu Sądu kar-

tu stracili resztę naszych sympatyi. (Poseł Magdziński: My nie wierzymy w sympatye panów). Ogromna przesada mówić tu o gwałcie, o wydzieraniu własności, ba! nawet o wydziedziczeniu (Głosy: a kanclerz). My nie uważamy wyrażeń z ostatnich rozpraw antipolskich za zasadę tej ustawy; nieprawdą jest, abyśmy chcieli wykupić polskiego chłopa i to ma być właśnie dla was na pohybel, że nie zaczepiamy polskich chłopów, gdyż oni właśnie mają być naszą ochroną. (Bardzo słusznie, na prawicy, — niepokój u Polaków). Ustawę tę podyktowało prawo państwa pruskiego, i pełną ona jest sprawiedliwości w obec poddanych polskich, a jest przytem wielkiego znaczenia gospodarczego. Mówca zwraca się do partyi Centrum, która się śmieje z jego wywodów i wzywa ją, aby się nie śmiała, jeśli nie chce utracić reszty sympatyi u jego zwolenników, a jeśli nie chce zasłużyć sobie na zarzut nieprzyjaciół państwa, to niech uszanuje narodowe uczucie mowcy. (Bardzo słusznie na prawicy).

Od Polaków uczmy się, mówi dalej p. Rauchhaupt, uczucia narodowego (bardzo słusznie na prawicy). Czyż tak słabo panowie widzicie, jak wielkiego znaczenia jest to, aby obie te prowincye zgermanizować. A tego właśnie tylko chcemy. Pan Kantak sam oświadczył, że Polacy nie chcą być wcieleni do niemieckiego państwa, a więc ważnem jest dla Niemiec, aby przykuć do siebie te zagrożone prowincye, aby można w razie potrzeby liczyć na ich pomoc. Przyznać jednak muszę, że projekt ten został tak niedostatecznie uzasadniony i zdziwiłem się niepomału, że np. liczby, które tu wczoraj przedłożył nam pan minister, nie były już wstawione w motywa dla lepszego ocenienia. Te liczby, tak jak wczoraj były przedłożone, rzucają na projekt stanowczo niekorzystne światło. (Bardzo słusznie na prawicy).

Mówią tu, że suma stu milionów jest tak ogromną. Na to odpowiem, że połowę z tej sumy zużyć będzie potrzeba na budowle i urządzenia, a dopiero drugą połowę na zakupno posiadłości. Nie mam też nadziei, żeby suma ta oprocentowała się należycie; lecz jeśli na kanał północy możemy dać 50 milionów, toć przecie i na ratunek zagrożonych prowincyi także 50 milionów marek przyznać możemy.

P. Huene nie wierzy w skutek i pożytek kolonizacyi. Jeśli jednak dobrze mamy kolonizować, to trzeba tego kolonistę dobrze wesprzeć, inaczej stworzymy tylko bezsilny stan chłopstwa. Musimy koniecznie utworzyć zamknięte wielkie osiadłe i kwitnące gospodarstwa chłopskie. Mówca stara się później udowodnić, że ustawa ta nie potrzebuje wejść w spór z konstytucyą, mówi o jej technicznem wykonywaniu, powiada, że ustawa ta ma doprowadzić do pojednania żywiołów niemieckiego i polskiego i nareszcie wnosi, aby ją przekazać do komisyi z 21 członków.

Poseł dr. W i n d h o r s t. Dziwią się tu Polakom, że przemawiają ze wzburzeniem; ależ i pp. dr. Wehr i towarzysze jego nie mówią spokojniej. Zresztą dziwić się nie można, Mości Panowie, Polakom, że gdy tu widzą zbrojenie się, aby ich wygnać ze ziemi rodzinnej, że przemawiają nieco namiętnie; to jest całkiem naturalnie, i sądzę że sprawiedliwą jest rzeczą, aby ci których skazano na śmierć, bronili się do upadłego. Z wielkiem zmartwieniem muszę przyznać, że tu mówiono o tej ustawie, jako o ustawie pokoju, gdy tymczasem jest to ustawa walki na życie i śmierć. Pokój wtenczas nastaje, jeśli jaka partya zostaje pobitą: ale to jest pokój cmentarny. Czyż chcecie rzeczywiście w tych prowincyach sprowadzić pokój, któryby był zakłócony przez niedotrzymanie obietnic? to wykonajcie je, a pokój nigdy nie zostanie zakłócony. Lecz któż tu w ogóle mówił o zakłóceniu pokoju? — zanim nastały wydalenia i obecne projekta, o tem nikt nie słyszał.

Wzburzenie to jeszcze się powiększy. Mówca się zastrzega przeciwko dr. Wehrowi, który powątpiewał o patryotyzmie partyi Centrum, zwłaszcza co do osoby posła Huene, i mówi, że nikt w tej Izbie nie ma prawa przedstawiać się bardziej patryotycznym od drugiego. Projekta do tych ustaw sprzeciwiają się stanowczo konstytucyi i obrażają zwłaszcza prawa Polaków, wynikające z tejże konstytucyi; Polacy własnemi pieniędzmi mają się do tego przyczynić, aby ich pozbawiano własnych praw i własnej posiadłości. Cele tych projektów są przeciwne konstytucyi i niemoralne. Zresztą tych 100 milionów szybko się przetrawi, a mówca fundusz ten nazwałby najchętniej „funduszem zepsucia". Nie chodzi tu tyle o kolonizacyę, co o sprotestantyzowanie wschodnich prowincyj, o czem jeszcze mowa będzie. W motywach napisano, że obecnie przy przesileniu się gospodarstwa wiejskiego najlepsza okazya jest zakupienia dóbr. Czyż to po ojcowsku? Gdzie indziej używają w takich razach moratoryi, tu ze strony rządu korzystają z biedy.

Mówca zakończył temi słowy:

Mości Panowie! nie przyzwólcie na owe 100 milionów; są one funduszem zepsucia. (Żywe oklaski w Centrum i na lewicy.)

Poseł K e n n e m a n n (konserwatysta) opowiada o swoich przygodach 50cio letnich w W. Ks. Poznańskiem, aby udowodnić, że prawodawstwo musi wystąpić przeciwko polonizmowi; jest zresztą tego zdania, że Polacy dla tego tylko są katolikami, ponieważ od Kościoła spodziewają się przywrócenia swej Ojczyzny.

Dr. H a e n e l (wolnomyślny) stwierdził przedewszystkiem, że ze wszystkich stron Izby przyznano już owym projektom o sto milionów to, że tak znacznego funduszu nie należy przyznawać rządowi bez zagwarantowania sobie najostrzejszych środków kontroli. Któż np. zagwarantuje partyi centrum, że tego fuduszu nie użyją na to, aby protestantyzować katolików? Kto zaręczy wolnomyślnym, że funduszu tego użyją na przewrotne polityczne cele?

Dr. Hänel oświadcza się wreszcie w imieniu swej partyi przeciwko zapatrywaniu zasadniczemu metody, która była podstawą tej ustawy, gdyż ta wywoła wojnę domową, a Polacy inaczej tych projektów uważać nie mogą jak za wypowiedzenie im wojny.

Minister Lucius odpowiada po przemówieniu mówcy, że nie będzie w to wchodził, czy ta ustawa jest wojenną czy też pokojową, chce jednak wskazać na owę dewizę że: „najlepszą zasłoną jest cięcie". Powiada on dalej, że u Polaków są niespokojne żywioły, dążące zawsze do rewolucyi, i wspomina o roku 1868. Minister przyznaje, że projekta te dokonane zostały bardzo pobieżnie, że chodzi tu jedynie o dobrowolne kupno, a nie o wydziedziczanie. Minister jest wreszcie tego zdania, że ustawa ta się konstytucyi nie sprzeciwia, i że w komisyi przyjętą zostanie.

Narady nad pierwszym projektem rządowym zakończył poseł Hobrecht, liberał, przemawiając naturalnie za owemi 100 milionami. Pomiędzy Polakami a Niemcami są niemożliwe takie stosunki, jak to np. pomiędzy Francuzami a Niemcami w Szwajcaryi. I siedmiogrodzcy Sasi szanują swoją narodowość, a jednak nie żądają państwowej samoistności, jak Polacy. Mamy się znowu wystawić na skutki jakiegoś powstania w przyszłości. Polacy dobrowolnie się nie zdecydują do porzucenia swych marzeń, choćby nawet na Górnym Szląsku. Mówca występuje przeciwko katolickiemu duchowieństwu, jako tym winowajcom, że polonizm się szerzy, i dla tego owe projekta chwali. Odpowiada dalj p. Huene, zkąd wziąść kolonistów i sądzi, że nie od razu będzie potrzeba tych całych 100 milionów i że uda się w komisyi ułożyć tę ustawę tak, aby zyskała znaczną większość w izbie.

Na tem dyskusyę zamknięto; projekt pierwszy dotyczący kredytu owych 100 milionów i polonizacyi; przekazano do komisyi 21, poczem odroczono dalsze narady nad trzema jeszcze innymi projektami antipolskimi do dzisiaj, d. 24. lutego g. 11. w południe.

NEMESIS

czyli

klienci „Strażnicy polskiej".

III.

(Z fundacyi ś. p. hr. Stanisława Skarbka).

Jak łaskawi Czytelnicy się przekonują, rubryka naszych klientów jest prawie niewyczerpaną, jeżeli przedstawia spis wszystkich spraw, jakie rok ósmy jedynie dla dobra kraju i ojczyzny wprowadzaliśmy i wprowadzamy, przed ten wysoki trybunał społeczny, który się opinią publiczną nazywa. Raczcie łaskawi czytelnicy uwierzyć również, że rubryka ta nie sprawia nam przyjemności; bo tak samo, jak wtenczas, gdyśmy te wszystkie smutne sprawy zmuszeni byli wywlekać pod sąd kraju i narodu, całe poczucie nasze obywatelskie przejęte było zgrozą, goryczą i boleścią, tak samo i dziś nie weselej nam w sercu i duszy. Tym razem wprawdzie rozpoczynając rubrykę naszych klientów", przyznajemy, że oprócz dobra publicznego mamy i sprawę osobistą przed oczami, bo jeżeli ten, na którego napadano w ściśniętych falangach, złożonych nieomal ze wszystkich warstw społecznych, aby go piętnować „n i k c z e m n y m o s z c z e r c ą" — „oprawcą" — „rewolwerem", mierzącym do cudzych kieszeni, a jeżeli ten osobnik okryty dziś siwizną, bo ukończył już lat 60, i przez cały żywot wiernie służył ojczyznie, musi się dzisiaj oglądać na grób, to obowiązkiem jego, jeżeli ma sposobność po temu, przekonać każdego, że spełniał tylko sumiennie obowiązek przez cały ciąg żywota, a ci, którzy w tak nieszlachetny sposób rzucali nań kamieniem, niechaj się dziś rumienią, a jeżeli mogą, czynią pokutę za grzechy, popełniane względem narodu i ojczyzny.

Niestety — do takiej pokuty mało się poczuwa grzeszników, a przeciwnie, ufni w bezkarność, uzbroiwszy się na nowo w miedziane czoła, usiłują zdobywać stanowiska publiczne, na których stać winni jedynie ludzie honoru i prawości.

Dziś jest znów na porządku dziennym sprawa fundacyi skarbkowskiej, tej wielkiej instytucyi znaczenia europejskiego, której postanowiliśmy nie od dziś bronić od rozboju i rabunku i bez względu, czy głos nasz znajdzie posłuch lub nie, wytrwać w tej obronie do końca. Dzięki Bogu, już dziś mamy chociaż promyk nadziei, że Nemezis ulitowała się nad starcami i sierotami w zakładzie Drohowyskim i że w tym wielkim zakładzie pa-

---

nego przez Janowicza, obrano na miejsce spaceru dziedziniec klasztorny, przy kloakach i kanałach; a i tu milsze było powietrze, niźli w kaźni. Gdy nas pierwszy raz wypuszczono na świeże powietrze, to się świat kręcił w kółko tak jak pijanemu. Później pułkownik Kolowrat, człowiek ludzki, szlachetny, wyrobił nam pozwolenie przechadzania się w ogrodzie aptekarza.

Po głodzie, pastwieniu się nad nami, najprzód wojskowem, potem cyrkularnem, a w końcu kryminalnem, nastąpiły czasy łagodniejsze. Furor się wysapał. Dawano nam bułkę chleba pszennego dwa funty, miseczkę rosołu i 4 łuty mięsa. Bogatsi brali wikt z traktyerni za bajońskie sumy. Odmieniano słomę i okna rzadką siatką opatrzono. Zwolna straż wojskowa miękła, brała szóstaczki i cygara, to też nie wrzeszczeli, nie klęli i pozwalali nam na wszystko. Byli nawet i tacy, co listy nosili.

Nadjechał Sąd karny w osobie Janowicza i jego pisarza. Janowicz był to Wołoch, zaciekły na nas jak Szaweł, latał od okna do okna, przy których więźniowie stali i wyglądali, wściekał się ze złości i beształ, ale go wyśmiano, wygwizdano; napastował żony, matki i siostry więźniów, nie pozwalał wizyt, dręczył i łżył jak mógł.

Niemcy przypasani do pałaszów brzęczeli po bruku. Simmelmajer, Hordyński, Bem, co to lisiurkę ukradł w jednym dworze, Albiticz, inżynier, wściekły formalnie; na tegośmy gwizdali jak na psa, gdy mimo przechodził, a każdy taki dokuczał w najnikczemniejszy sposób.

Wszystko to ustało, gdy z Węgier nadciągnął pułk huzarów Ferdynanda. Pułkownik, hrabia Kolowrat, o którym mówiłem wyżej, oficerowie Madziary. Pułkownik objąwszy załogę w mieście, odwiedził więźniów, a gdy mu wieszatel Janowicz przedstawiał najniebezpieczniejszych buntowników i dodawał swoje uwagi, rzekł pułkownik po niemiecku: — „Każdy ma swoje zdanie i sposób widzenia".

Tem nas sobie więcej zjednał.

Panie, poniewierane od Janowicza, udawały się do pułkownika z płaczem, a ten wyrobił, że tego dręczyciela wśród rozpoczętego śledztwa odwołano. Sam pułkownik pojechał do Lwowa i przedstawił barbarzyństwo tego ciemięzcy.

Razu pewnego matronę poważną, idącą blisko okna więzienia, tak popchnął i zbeształ ordynarnemi słowami, że ta aż upadła na ziemię, a potem się rozchorowała. Zabraniał przysyłania najpotrzebniejszych rzeczy więźniom: nawet jedzenia i dopuszczał się udręczeń, jakie tylko mógł wymyśleć. Raz znowu wpadł obcesem na oficera, barona Etves, że przez okno rzucił nam paczkę cygar. Młody Węgier ledwo go nie palnął płazem, a my zaczęliśmy gwizdać, naśladować brechanie psów, nawoływać. Słowem, Janowicz byłby sam dusił, wieszał bez sądu wszystkich, ilu nas było w Sanoku, a kiedy odjeżdżał, tośmy mu śpiewali: — „A kiedy odjeżdżasz, bądźże zdrów!".

Odetchnęliśmy nieco, nastąpiła grzeczność i umiarkowanie. Przyjechał konsylarz Hubert z przetrąconą ręką, a gdy ten sobie nie mógł dać rady, przyjechał i drugi, niejaki Laxa. Byli wprawdzie grzeczni, pomimo to w ciągnieniu śledztwa straszni. Coraz bardziej naciskał rząd, coraz mniej zostawało w kaźniach. W pierwszych dniach było w Sanoku uwięzionych 1.500, a wielużto najniewinniej, za słówko, za wzrok, za giest, za nieprzyjemną twarz, ubiór, buty, za czapkę, lub wąs, brano i pakowano do ciupy, aż dopiero po sześciu miesiącach, gdy nic nie wymacano, puszczano na wolność.

Przyszło lato, zostało nas szczupaków do 150. Zaczęto wywozić w jesieni do Lwowa okutych, a niektórych przykuwano nawet do literki na wozie.

Gdy miano wywieść Goslara, który do grubych szczupaków należał, usiłował uciec, ale nie miał sposobności. Siedział z nami i opowiadał o swojej męce i o zdradzie ks. Lecha, zwierzył się nam księżom z zamiarem ucieczki, abyśmy mu do tejże pomogli. Stanęło na tem, aby przez piec do sieni na strych, a ze strychu przez dach zeskoczył w ciemną noc. Nastąpiła taka noc, już kopułka z pieca żelaznego miała rozkręcone obręcze, aby je można było zdjąć. Julian już spał, czyli czuwał,

tryotycznym, a zamienionym na stajnię Augiasza, zapanuje chociaż tak późno wielka idea ś. p. fundatora.

Jeżeli kiedy, to obecnie można się przekonać, że nawet najcięższe zarzuty i najwstrętniejsze, rzucane z naszej strony w oczy i jawnie wszystkim Köweszom i Starklom fundacyjnym, były najzupełniej uzasadnione i oparte na podstawach, oraz na niczem niezbitych dowodach. Ci jednak, których to było obowiązkiem i to w pierwszym rzędzie, przekonać się o prawdzie, lub wrzekomego oszczercę oddać w ręce sądów karnych, nie mieli odwagi ani jednego ani drugiego uczynić.

Zapytujemy, czy w takim razie nie stawali się bezpośrednio czy pośrednio wspólnikami tych występków i zbrodni? Czy i teraz nie uderzą się w piersi i nie zechcą przyznać, jaką szkodę wyrządzali przyszłości kraju, a jaką jeszcze dziś wyrządzają, jeżeli biorą pod swe skrzydła opiekuńcze i otaczają protekcyą ludzi, którzy pod żadnym względem na to nie zasłużyli.

W swoim czasie wyrzekliśmy niejednokrotnie, a przypominamy, że publicznie — drukiem, iż przeważna część funkcyonaryuszów fundacyi skarbkowskiej jestto niepoprawna banda zorganizowanego rabunku i demoralizacyi, popełnianych na fundacyi i zakładzie w Drohowyżu.

Po kilkuletniej najzaciętszej walce udało nam się zaledwie usunąć z fundacyi dyrektora tejże Kövesza. Natomiast drugi, niemniej szkodliwy czynnik, jaki się przedstawiał w osobie dyrektora zakładu w Drohowyżu p. Juliusza Starkla, był taką aureolą otaczany przez swoich politycznych przyjaciół, że stał na stanowisku niezachwiany, aż do objęcia fundacyi przez nową kuratoryę.

Przypomnijmy sobie, że na samą wieść o zmianach osób, mających nastąpić w fundacyi, dziennikarstwo lwowskie uderzyło prawie unisono na wrzekome drakońskie postępowanie hr. Henryka Skarbka, a we wpływowych kołach czyniono wszystko, aby zwlekać jego zatwierdzenie na kuratora, oraz jak mu to zalecano, oględność i łagodność. Złe jednak przybrało już takie rozmiary, a gangrena demoralizacyi tak się rozszerzyła, że kuratorya nie mogła w żaden sposób powiedzieć „Schwamm darüber“, ale wziąć się do oczyszczenia tej stajni Augiasza.

Funkcyonaryusze fundacyi i drohowyzcy musieli jednakowoż czuć za sobą bardzo szerokie plecy, jeżeli nawet wobec nowego kuratora usiłowali podczas pamiętnego egzaminu dopuścić się godnej ich charakteru burdy, która w stanowczej chwili zaledwie została zażegnaną. Z tego, co tu Czytelnicy usłyszą, pojmą słuszną obawę tej bandy na sam widok redaktora *Strażnicy polskiej*, który się tam wtenczas pojawił.

Niebawem potem kuratorya oznajmiła panu dyrektorowi Juliuszowi Starklowi, iż na stanowisku swojem jest nadal niemożebny. P. Starkel usunął się jednakowoż stanowczo dopiero z Nowym Rokiem, przyczem naturalnie nie obyło się bez owacyi pożegnalnej, urządzonej przez jego przyjaciół drohowyskich, czyli podwładnych mu funkcyonaryuszów. Usposobienie miało być nader smutne, czemu bardzo wierzymy, gdyż jak to mówią czapki ze strachu gorzały, a po jasnych słonecznych dniach rabunku, nastąpiło przeczucie strasznej ciemnej nocy i końca.

Niezadługo przekonała się kuratorya o również znakomitej działalności i zarządzie lasów w Żabiem przez p. Gregorowicza, a więc i ten dostał dymisyę.

Zarządca w Rożniatowie, uchodzący również za wzór prawości i bardzo podnoszony przez poprzednią kuratoryę, pokazał się nie lepszym od swych przełożonych i mecenasów. Kuratorya nie wahała się ani chwili aby go napędzić.

Słynny magazynier w Drohowyżu, który się zawsze powoływał na swą zasłużoną przeszłość, zmuszony jest również ustąpić.

Pomimo to, banda nie uważała się za zwyciężoną i próbowała szczęścia, pisząc do dzienników lwowskich o chaosie, jaki kuratorya powoduje w Drohowyżu. Faktem zaś jest, że jak długo p. Starkel tam jeszcze siedział, wszelkie skuteczne środki nie mogły być wprowodzone w życie. Dzienniki doniosły, że p. Starkel na własne żądanie ustąpił z dyrektorstwa, a to jest nie prawdą, gdyż musiał ustąpić i wiedział dobrze co go mogło czekać, gdyby był uporny. Miał on według statutu prawo do 800 zł. rocznej pensyi dożywotniej; ale i to mu nie było obcem, że losy tej pensyi mogły się stać nagle bardzo niepewne, gdy się stanie rzeczą nieuniknioną zwrot pewnych mankamentów i zaległości książkowo-kasowych. Zgodził się więc podobno na jednorazowe wynagrodzenie — a po wyrównaniu rachunków otrzyma resztę.

Gdy nareszcie p. Juliusz Starkel usunął się z Drohowyża na naczelnego redaktora *Gezety nar.*, mogła kuratorya rozpocząć radykalną desinfekcyę i tak: Pokazało się, że p. ochmistrz obowiązany do głównego dozoru nad wychowańcami, spełniał ten obowiązek pod dyrekcyą p. Juliusza Starkla najniesumienniej. Brak dozoru spowodował korrupcyę, o jakiej trudno mieć pojęcie.

Wychowańcy po nocach grywali w karty, sprowadzali i gorzałkę tytoń, a mianowicie ci, którzy pracowali w warstatach pod zarządem pana Łazowskiego, doszli do jeszcze większej perfekcyi podlądów na moralność i przyszłość, jeżeli w kuźniach i ślusarniach zaczęto produkować specyalne artykuły przemysłu, tak zwane: „wytrychy“ do otwierania zamków, drzwi cudzych i bram zakładu. Wytrychami tymi posiłkowało się to młode konsorcyum czynnie; członkowie jego wychodzili nocami poza bramy kiedy chcieli, bo byli pewni, że ani p. ochmistrz, ani żaden dozorca im w tem nie przeszkodzi, i kontroli sal sypialnych nie potrzebują się obawiać w nocy. To też wychowańcy zakładu bujali po nocach z wytrychami w ręku i z pałkami, wynosząc z zakładu i warstatów co się tylko unieść dało, a za to sprowadzano sztofami gorzałkę i tytoń, nie przeczuwając, że z odjazdem p. Starkla przyjdzie dla nich chwila straszna, Nie długo potrzebowali czekać, powyłapywano ich na gorących uczynkach, a pan ochmistrz tej chwili został suspendowany. P. dyrektor kuratoryi Tadeusz Langie, gdy wychowańcy byli wszyscy zebrani, wydał rozkaz niespodziany stanięcia do szeregów i ani ruszenia się z miejsca.

Zaczął do nich przemawiać, ale z taką świadomością tego co popełniali i z taką pewnością, że fizyognomie winowajców pobladły, posiniały ze strachu, chociaż nie groził karami, ale mówił najspokojniej. A gdy już wypowiedział, co uważał za stosowne, rozkazał, aby udali się do swoich sal i wszystko do najmniejszej rzeczy, cokolwiek sobie przywłaszczyli w warstatach lub zakładzie, przynieśli bez najmniejszej zwłoki czasu.

Rozkaz ten był tak treściwy, iż poskutkował wybornie. W mgnieniu oka zaczęli wychowańcy wydobywać z szafek, z materaców, z różnych schowków najróżnorodniejsze przedmioty, nie wyłączając nawet wytrychów, o których wyżej była mowa, a któremi posiłkowano się nawet przy okradaniu nauczycieli i nauczycielek.

Spuśćmy zasłonę na tę smutną scenę i pozostawmy kuratoryi, jak sobie postąpi.

Dopiero z wyjazdem p. Starkla zaczęły się rozwiązywać języki uczciwym ludziom, zamieszkałym w zakładzie i wykryły się jeszcze ciekawsze sprawki.

Kuratorya znalazła powód do usunięcia natychmiastowego jednego z funkcyonaryuszów, który spakowawszy się już na fury, był bardzo hardy, impertynencki, a groził podobno kuratoryi dziennikami i procesami. Gdy już fury wyładowane miały wyjechać za bramę, zatrzymano takowe i wzięto się do rewizyi, której wynikiem był cały stos przedmiotów pokradzionych w zakładzie. Dopiero wtenczas butnemu i grożącemu funkcyonaryuszowi jak to mówią zmiękły rury. Co się dalej stało i będzie, nie jest nam jeszcze wiadomo.

Był zarządca folwarku recte gospodarz, pod którego nadzorem były krowy mleczne, konie etc. Utrzymanie tego inwentarza kosztowało wiele, bardzo wiele. Litr mleka kosztował daleko więcej, aniżeli gdyby był sprowadzony ze Lwowa. Gospodarowano zaś tak, że chociaż do Drobowyża i Mikołajowa należą olbrzymich rozległości łąki wydzierżawiane rocznie za kilka tysięcy złr., siano kupowano od jeneralnego dostawcy wszelkich potrzeb dla Drohowyża, słynnego p. Schoora z Mikołajowa. Handelek szedł wybornie, bo gdy panu Schoorowi zgniła jaka porcya siana, zdatna jedynie na nawóz, sprzedawał ją dla krów do zakładu w Drohowyżu po wysokich cenach. Na tę modłę odbywała się wszelka praktyka. Aż tu nie dawno temu, bo najdalej przed dwoma tygodniami, pojawia się znowu niespodzianie p. dyrektor Langie i na pewnika udaje się do pomieszkania pana zarządcy gospodarstwa, gawędzi z nim, ale pan rządca czuje się strasznie obrażony na honorze tą gawędką.

Nareszcie żąda p. dyrektor klucza od strychu, który zajmował p. rządca. Zmięszał się i nie może znaleść klucza. P. dyrektor posyła do ślusarni zakładowej, aby otworzono strych; wtenczas klucz się znalazł. P. dyrektor udaje się na górę w odpowiedniej asystencyi i znajduje formalny magazyn najróżnorodniejszych przedmiotów zakładowych. Schodzi na dół i zapytuje o ten zbiorek pana rządcę.

— „To wszystko moja prawa własność.“

— „Tak? — To pan podpisz protokół, że te wszystkie przedmioty są twoje rzeczywiście.“

Rządca podpisuje, dyrektor posyła po rozmaitych majstrów zakładowych, a ci dają takie oświadczenia jako rzeczoznawcy, że p. rządca aż zbladł, i zaczął się spowiadać p. dyrektorowi.

Następnie posłał po Wielmożnego Pana Schoora do Mikołajowa. Ten przyjechał, a zapytany niespodzianie o interesie, jaki prowadził z p. rządcą i jak go wynagradzał, tak był skonfudowany, że śpiewał jak słowiczek na wiosnę w ogrodzie dro-

---

nagi, gdy w tem około 10. rozwarły się wrzeciądze, we drzwiach pokazało się 9 ostrych bagnetów, latarnia i kajdanki większe, a dozorca więźniów Schima, Czech, pojawił się, wołając: — „Zbieraj się, panie Goslar!“. Dziwował się Schima, że spał nagi. Julian złożył to na gorąco i zaduchę. Okuto go, a po pożegnaniu się z nami, wywieziono do Lwowa. Nazajutrz byliby go może nie zastali.

Wkrótce byłem powtórnie wołany do śledztwa i konfrontowany z chłopami, żem ich do powstania namawiał, co i jak mówiłem, i że piorunami cesarza zabić chciałem. W pierwszem bowiem przed dwoma tygodniami śledztwie, zapytany byłem od sędziego Huberta, — „co wiem o rewolucyi?“. Na takie pytanie odpowiedziałem, że nic nie wiem. — „Coś pan robił, coś pan mówił?“ — „Nic nie robiłem, nic nie mówiłem“. A Hubert dopiero wtenczas opowiada, żem jeździł, namawiał chłopów i księży, aby do rewulucyi przystąpili. Cytuje mi słowa ks. Lecha, p. Urbańskiego, — zaprzeczyłem wszystkiemu, tłumacząc się, że chłopstwo dopuściło się gwałtu na mojej osobie. Ks. Lech lubi łgać i podchlebiać, a p. Urbański był pijany, to nie wie i nie pamięta. Była konfrontacya z chłopami, powtórzyłem chłopom w oczy, że to nieprawda, a gdy konsyliarz zwracał moją uwagę, że zaprzysięgli, a przysięga u chłopa jest świętą, bo ma religię, odrzekłem:

— „Chłop ma tylko święte zwyczaje, a religii w sercu żadnej; alboż mieli oni religię, gdy zabijali i mordowali niewinnych, nawet kapłanów, gdy kościoły rabowali, sanctissimum pod nogi rzucali, gdy palili, łupili i gwałty wyrabiali, — cóż znaczy takich ludzi przysięga!“ Alboż nas nie uczy historya, na co prosty lud przysięgać będzie, jak n. p. na czarownice, djabły, upiory i t. p.? Kto chłopa nagradza, lub podchlebia, za tym będzie świadczył lub przysięgał i przekonałbym pana konsyliarza o tem, bo gdybym dał każdemu po 1.000 fl., a może i mniej, będzie na pana konsyliarza świadczył, co mu każę“.

— I to — mówi konsyliarz — ksiądz tak twierdzi?

— Tak jest panie, bo wy chłopów nie znacie“.

Uniósł się konsyliarz i powiada: — we Lwowie zeznasz pan prawdę.

Podczas śledztwa wystawiano nas księży na szczególną ohydę i publiczną hańbę, bo nas prowadzono do protokołu wśród pośmiewiska, wskutek czego niektórzy chcieli się przebierać w cywilne szaty, aleśmy do tego nie dopuścili. Nie byliśmy zbrodniarzami, a jeżeli chodziło o oswobodzenie Ojczyzny, tego nie potrzebujemy się sromać.

W Sanoku siedziało nas 12. księży, z łańcuszkami na rękach i nogach, wśród czterech bagnetów chodziliśmy na śledztwo i wracali. W kaźni, na śledztwie i na ulicy byliśmy księżmi, a gdyby było tego potrzeba, mogliśmy nawet i Mszę św. odprawiać, oraz pełnić wszystkie funkcye duchowne, bośmy nie byli suspendowani. Ale też właśnie nam najwięcej dokuczano, i jeżeli któremu nie można było dowieść, że należał do ruchu, to go nie powracano do funkcyi, tylko trzymano w klasztorach, a biskupi stuliwszy uszy, znać nas nie chcieli. Bywa jednakowoż i tak, że chrześcijanizm chociaż jest nauką wolności i równości, ulega często najwyższemu despotyzmowi polityki.

Podczas uwięzienia, było w całej Galicyi prócz pomordowanych, 6.000, a może 10.000 Polaków. Wśród śledztwa rozpoczętego jeździł po więzieniach z krzywą gębą konsyliarz apelacyjny Herold. Ten się strasznie znęcał nad więźniami. drwinkował z powstania w najniewłaściwszy sposób, szydził i kąsał słowami. Za cel udręczeń i szyderstw brał szczególniej księży.

Gdy tak zaczęto wywozić do Lwowa, przyszła kolej i na mnie. Pewnego poranka okuto mię w kajdanki, wsadzono na wóz, przedemną posadzono dwóch żołnierzy, a jednego przy mnie, który w oczach moich broń nabili. Wśród okrzyków: „bądź zdrów księże, do widzenia“! — ruszyły konie z miejsca, a za mną dwie bryczki własne z dwoma szlachcicami. Działo się to po dziewięciu miesiącach ciężkiej niewoli. (C. d. n.)

łowyzkim. I wykryły się brzydkie, bardzo brzydkie sprawki.

Oto macie szan. Czytelnicy próbkę praktykowanej moralności i uczciwości przez dziesiątek lat przeszło w zakładzie wychowawczym dla sierot w Drohowyżu pod dyrekcyą p. Juliusza Starkla i jego sztabu. Ale wyraźnie mówimy, że to tylko mała próbka tego co się działo, bo moglibyśmy na tę nutę spisać cały foliał faktów. A to co się dotąd działo w zakładzie drohowyzkim, działo się na całym obszarze fundacyi.

Pojmie każdy, jakie trudne zadanie ma obecna kuratorya, jeżeli nie jest w jej możności, gdyż to w żaden sposób nie da się uskutecznić, aby w jednym dniu mogła wszystkich winowajców usunąć, a zastąpić nowymi ludźmi.

Zdaniem naszem kuratorya popełniła błąd, że nie usunęła natychmiast po wypowiedzeniu dyrektorstwa p. Starkla z Drohowyża, którego jeszcze blisko półroczny pobyt oddziaływać musiał jak najfatalniej na zamierzoną reorganizacyę zakładu.

Dziś zechce się zapewne Kuratorya z nami zgodzić na jedno, iż mianowicie w Drohowyżu w zakładzie, musi wyczyścić wszystko, co zaplugawiło tę instytucyę za czasów dyrektoryatu p. Juliusza Starkla. Ostatnie doświadczenia jakie Kuratorya porobiła, uprawniają ją do takiego kroku. Chcąc aby zakład spełnial swoją missyę wychowawczą, potrzeba się o to starać, aby jak najprędzej nawet tradycya tego demoralizującego bandytyzmu zaginęła. Z przyjemnością dowiadujemy się, że Kuratorya nader oględnie postępuje przy obsadzaniu posad nowymi funkcyonaryuszami, i że zapełniając luki niezbędne, czyni to jedynie prowizorycznie, dopóki nie zbada w praktyce uzdolnienia i charakteru przyjętych osób. To co się dotąd działo, niechaj będzie nauką dla teraźniejszej i przyszłej kuratoryi, ile to złego można zrządzić, powodując się niewczesną protekcyą. Zakład w Drohowyżu jest osią całej fundacyi, a jeszcze raz powtarzamy, może jedyny nietylko w monarchii, ale w Europie.

Z powodu trudności doboru odpowiednich osobistości, jest rzeczą naturalną, że obecnie i w kierunku wychowania można tylko prowizorycznie postępować. Jeżeli się jednakowoż rozważy, że zakład ten nie na dziś ani na jutro jest stworzony, ale dla całego szeregu pokoleń, to lepsze dłuższe prowizoryum, aniżeli nieudolne stanowcze postępowanie naprzód. Nawet dłużej trwający chaos nie ciążyć będzie na kuratoryi, ale na tych, którzy przez tak długi czas zamykali oczy na to, co się tam działo.

Wiec rolników

w sprawie

Przesilenia agrarnego.

b) Dzierżawcy.

III.

W krajach gdzie rolnictwo we większym rozwoju i poszanowaniu, jest socyalne stanowisko dzierżawców od ich osobistego i materyalnego położenia zawisłe, inaczej jak u nas w Galicyi uważane, albowiem inteligentna klasa dzierżawców, która żyje na roli i z roli, jest wszędzie dla rolnictwa krajowego korzystniejszą i więcej wpływową, niżeli samych właścicieli nawet wielkich obszarów dworskich, ponieważ majętni dziedzice posiadając kapitały i zużywając bez trudu ztąd rosnące procenta, są mniej produkcyjnymi, z czem się nietylko nowsza szkoła ekonomii politycznej, ale nawet i ci właściciele dóbr zgadzają, którzy dawniejszą klasę inteligentnych dzierżawców w Galicyi pamiętają.

Od czasu jak zaczęliśmy więcej zajmować się ekonomią społeczną, niżeli ekonomią wiejską, wziął kapitalizm przewagę nad pracą, pieniądze straciły swą realną wartość i zamieniły się w towar, pojawiły się schwindelbanki i lichwa, która w swoim rozkwicie doszła z połączonemi karami konwencyjnemi do niepraktykowanych w świecie rozmiarów. Właściciele dóbr pominęli ekonomię wiejską i przejęli się zasadami ekonomii społecznej, zaczęli udowadniać, że bogactwo krajowe nie zginie, kapitał nie przepada, ponieważ co traci A. to zyskuje B., co traci rolnictwo, to zyskuje przemysł i handel krajowy. A że kapitał większe dawał procenta niżeli ziemia, bo można było wraz z dywidendami i superdywidendami do 20°/₀ uzyskać, zaczęli właściciele majątków (rozumie się nie wszyscy) czynsze dzierżawne podnosić, dawny sposób ryczałtowego wynajęcia dzierżawy zmienili na rachunek procentowy i kazali dzierżawcom po 12. 14, a nawet i 16 złr. od jednego morga ziemi przeciętnie tenuty płacić. Naturalnie, że po takiem wyśrubowaniu tenuty dzierżawnej starsi i więcej praktyczni dzierżawcy, którym się na starość niekoniecznie chciało zostać bezpłatnymi ekonomami, zaczęli powoli ustępować i swój mały zasób ratować. To samo zrobili gdzieniektórzy młodsi, szukając pracy albo w zawodzie urzędniczym, albo w rozmaitych biurach instytucyj prywatnych. Znaczny jednak zastęp tych pracowitych rolników, którzy nie mogli się gdzie ulokować a chcieli pracować, poszli jak to mówią dalej posesyami, a lukę po ustępujących wypełniła po największej części klasa ludzi za szynkfasów, szczególnie w czasie nastania ustawy o lichwie. Jak jedni tak drudzy, gospodarując w tak ciężkich warunkach — potracili. Teraz tylko zachodzi pytanie według tych samych zasad ekonomii społecznej, że jeżeli dzierżawcy potracili, to kto na tem zyskał, czy właściciele dóbr? czy rolnictwo krajowe jako takie?....

Na wiecu rolników we Lwowie zastanawiano się nad chorobliwym stanem rolniczym samych tylko właścicieli majątków, a przecież nie jest tajemnicą, że klasa dzierżawców, która co najmniej jedną trzecią część zajmuje większych gospodarstw ziemskich, w całem tego słowa znaczeniu znajduje się w najniebezpieczniejszym stanie — bo już jest w przesileniu, a co jest najlepszym dowodem, bo dzierżawcy milczą, jak zwykle każdy chory podczas krizis. Ale bardzo wiele dzierżawców przebyło swoją krizis, która się nader smutnie zakończyła, bo przestali istnieć i w upadku swom zaśpiewali: „A ci, którzy swe dnie skończyli".

Nie jest to żadna przesada i gdyby nie to, że nomina sunt odiosa, możnaby wymienić wiele majątków, gdzie dzierżawcy na 1. Stycznia b. r. przypadającą tenutę nie zapłacili. A jest nawet nie bardzo daleko ode Lwowa majątek, gdzie wszyscy dzierżawcy na jednym kluczu przypadającą tenutę w Styczniu 1886 nie popłacili i do 40.000 złr. właścicielowi zostali dłużni, ale dziedzic ich nie eksposesionuje, ponieważ na ich miejsce niema innych. Nie trzeba zapominać, że są jeszcze dzierżawcy, których warunki dzierżawne nie są uciążliwe, i na swoich stanowiskach pozostaną, ale ci szczęśliwcy należą do wyjątków, którym na śmiało można dać zoologiczną nazwę „białych kruków".

Kiedy już dzierżawcy podczas swego przesilenia nie wydają z siebie głosu, występuje dziennikarstwo krajowe ze swoją przyjacielską pomocą, a *Kurjer lwowski* niemal co drugi albo trzeci numer swego pisma podaje różne środki na przesilenie agrarne i modus procedendi dla dzierżawców, za co mu w samej istocie, że tę sprawę porusza, należy się słuszne uznanie. Ale że te przyjacielskie środki wywifikacyjne pochodzą od tetryków, teoretyków i nie dzierżawców, można powiedzieć: „Zachowaj mnie Panie Boże od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie sam radę".

Według tych panów doradzców miały niskie ceny ziemiopłodów wywołać obecne przesilenie agrarne dla dzierżawców. Z praktyki wie o tem każdy dzierżawca, że fluktuacya cen nie mogła się do tego przyczynić, ponieważ tego rodzaju przesilenie agrarne jak obecne, musiałoby się co kilka lat już było powtarzać, bo ceny ziemiopłodów były nieraz i niższe, a przecież o czemś podobnem nikt dotąd nie słyszał. W *Kurjerze lwow.* Nr. 36 z dnia 5 b. m. powiada „niedzierżawca", że dawniej jeżeli dzierżawca sprzedał 400 korcy pszenicy po 9 złr., dostał 3.600 złr. a za 300 korcy żyta po 7 złr. 50 ct. dostał 2.250 złr. razem 5.850 złr., a że teraz sprzedał 400 korcy pszenicy po 6 złr. = 2.400 złr., a 300 korcy żyta po 5 złr. = 1.500 złr., więc otrzymał razem 3.900 zł. przeto stracił w roku ekonomicznym $188^5/_6$ na samej pszenicy i życie 1.950 złr. Mylna to jest taka kalkulacya ekonomiczna, ponieważ żaden dzierżawca w Galicyi nie płaci tenuty od korcy, tylko od morgów, dlatego przy zestawieniu takich rachunków trzeba pamiętać i o przestrzeni. A że jak wiadomo wszystkim rolnikom jeden rok jest urodzajnym a drugi nie, jeden wydatny w rośliny kłosiaste, drugi liściaste, jeden w strączkowe, drugi okopowe i t. d., a rok 1885 był urodzajnym na wszystko, a przytem kopnym i sypnym, zatem do powyższego rachunku trzeba dodać tylko opuszczoną przestrzeń, a okaże się, że jeżeli (przypuśćmy w r. 1884 na przestrzeni 70 morg.) miał dzierżawca po odtąceniu na zasiew i ordynaryę 400 korcy pszenicy po 9 złr. i otrzyma za nią 3.600 złr. to w r. $188^5/_6$ na takiej samej przestrzeni po odtrąceniu na zasiew i ordynaryę miał 600 korcy pszenicy za którą po 6 złr. dostał także 3.600 złr. Tak samo ma się i z żytem, bo jeżeli dawniej sprzedał 300 korcy żyta po 7 złr. 50 ct = 2.250 złr. to na takiej samej przestrzeni miał w r. $188^5/_6$ do sprzedania 452 korcy żyta po 5 złr. i otrzymał także 2.250 złr. O innych cenach ziemiopłodów niema co mówić, bo te od kilku lat utrzymują się stale, a w r. 1885 wypadły na korzyść dzierżawców a że jesteśmy dopiero w połowie roku ekonomicznego $188^5/_6$, to się z końcem roku pokaże, kiedy dzierżawca na tem lepiej wyjdzie, czy jak sprzedawał pszenicę po 9, złr., czyli teraz, kiedy cena pszenicy dochodzi do 8 złr. Z tego się pokazuje, że ceny ziemiopłodów nie wpływają na losy dzierżawców, bo ci z fluktuacyą cen tak dobrze się zgadzają jak i z po-

---

KALEJDOSKOP.

Napróżno szukać drugiej krainy,
Mlekiem i miodem samym płynącej,
Tak patryotycznej i tak gorącej
I ukochanej przez własne syny,
Żyjące w silnej zgodzie, miłości,
Gdzie polityczna nie dmie zawieja,
Gdzie próżno szukasz zawiści, złości,
A ten kraj błogi?... to Galileja.

Masz tam w kontuszach, przy karabeli,
Jakieś upiory z trupiemi czaszki,
W czapkach z dzwonkami, którzy milczeli
Na głos ojczyzny; u których fraszki:
Miłość wolności, która płomieniem
Z młodzieńczej piersi wystrzela w górę.
Wody strumieniem —
Płomień, co w chmurę
Leci roztlony —
Zgasić w zarodzie
I rozbudzony
Zapał w narodzie,
Pogrzebać w zimną mogiłę.

Jakżeż nie mamy róść w możność, siłę?
Wszak mamy posłów ze wszystkich stanów,
Którym na sercu leży los kraju,
Bo mamy samych tam „*Kreishauptmanów*",
Czekajcie! w krótce będziem jak w raju
Żyć Adam z Ewą, a liść figowy,
Zastąpi w końcu zbytkowne stroje;
Trudy i znoje
Obce nam będą
I wolne głowy —
Kiedy posiędą
Obcy niepłonne te skiby.

A młodzież nasza, dzisiejsze tryby
Swiata, chce zmienić — na nowy tory,
Na lepsze tory pchnąć ziemię, ludzi,
W niej się przeczucie przyszłości budzi,
Widzi nagości w duszy kolory
I listek z figi: Niedziw, że woli —
Miast pracę albo nudną wszechnicę —
W przyjaciół kole
Bilard i karty,
Pełną szklanicę,
Lub dom otwarty,
By tam wynająć swe nogi.

Patrz jaki spokój przykładny, błogi!
Prawda, że czasem „*Pałomnyk*" jaki
Szczuje w moskiewskich pismach na brata,
Że ciemiężycy zamiast tabaki
Da „*Ukraińcom*", że funkcyą kata
Pełni dla *Rusi*, dla ruskiej mowy —
Lecz spór się zdarzy między anioły.
Czasem o szkoły
Znów z *Polakami*
Borby się toczą
Ostrymi słowy —
Ale czyż jest w tem co złego?

Polak wyznania mojżeszowego,
Wciąż braci szlachtę gna z ojcowizny,
Wciąż nowe polskie zajmuje dwory,
W ten sposób z nami bratać się skory
I gotów zrobić to dla ojczyzny,
Ze poprzedniego dziedzica wioski
Za ekonoma przyjmie do siebie
Alež to łaska
Na swoim chlebie
Lekkomyślnika
Żywić! To łaska,
Gdy dał się odrzeć ze skóry.

* * *

Wszak rzucone tu kontury
Dają obraz dość wyraźny
Stosuneczków w Galileji
I zastęp typów pokaźny
I nasz stan pełen nadziei
I przyszłości horoskopy —
Czem jesteśmy czem będziemy.

Więc dalej, dalej!
Pląsajmy śmiało
Patrzmy przyszłości *spokojnie* w oczy,
Lub *marząc błogo* w błękitne stropy,
Przecież nas z biedy wybrniemy
Od zguby Bóg nas *ocali*.

(Z Osy).

rami roku, tylko lichwa i wygórowane czynsze musiały wywrzeć wpływ na stosunki rolnicze, a raptowne podwojenie powinności podatku gruntowego w Galicyi, stosunki te zaostrzyły, i jednych dzierżawców do przesilenia, a drugich do zupełnego upadku doprowadziły.

W Kurjerze lwow. przemawia „nie dzierżawca“ do dzierżawców tak: (dosłownie).

Dzierżawcy niech pracą i walką o byt starają się wszelkiemi środkami, zwalczyć złe i utrzymać swój byt — lecz walka ta tylko częściowy odnosić może skutek.

Jesteśmy ludźmi, trudno nam przeto dobrowolnie wyrzec się tego, co nam jest przyjemne. *Ciężko przychodzi właścicielowi wyrzec się wysokiej tenuty, wyrzec się części dochodu z własnego majątku, poprzestając dobrowolnie na mniejszem, tembardziej, gdy do tego wyższego dochodu ma prawo oparte na kontrakcie notaryalnym.*

Niema co mówić, wszystko to jest prawdą, tylko trzeba obrachować, wieluprocentowa jest ta przyjemność, oparta na aktach notaryalnych: Jeżeli właściciel, który chciałby swój majątek sprzedać, za jeden morg ziemi przeciętnie co najwyżej 80 złr. mógłby dostać, a tą samą ziemię wydzierżawia morg na morg po 12 złr., więc takiego właściciela, jest przyjemność ludzka piętnastu-procentowa, ponieważ każe dzierżawcy 15% płacić. Granica między przyjemnością a lichwą jest w akcie notaryalnym zatarta.

Te wszystkie artykuły w *Kurjerze lwow.*, które nibyto nazywają się środkami na przesilenie agrarne i mają pośredniczyć do porozumienia się dzierżawców z właścicielami, nie są nic innego, tylko jeżeli się wolno tak wyrazić: łapki na dzierżawców. Do przesilenia agrarnego w ogóle, a do upadku dzierżawców w szczególe, przyczyniło się nadmierne przeciążenie podatkiem gruntowym. Wiadomo, że co najmniej połowa dzierżawców, przyjmuje na mocy kontraktu obowiązek płacenia powinności podatku gruntowego z wydzierżawionego folwarku. Ponieważ powinność podatkowa nie została wszędzie jednakowo podwyższoną, więc nie można upadek dzierżawców inaczej, jak przykładowo w cyfrach udowodnić. Weźmy n. p. takich dzierżawców, którzy przed r. 1880 kontrakta na 6 lat pozawierali.

Dzierżawca robiąc kontrakt przekonał się, że powinność podatkowa w r. 1880 wynosiła 1000 złr. rocznie, a że to było przy końcu regulacyi podatku, przypuszczał, że ta powinność może być mniej więcej o 100 złr. podwyższoną, więc obrachowawszy się, na płacenie tej mniej więcej 1000 złr. powinności podatkowej się zgodził, którą jeżeli rozpoczął dzierżawę w r. 1880 pierwszy rok należycie zapłacił. Od r. 1881 została ale powinność podatkowa o 2, $2^1/_2$, 3, $3^1/_2$ i 4 razy powiększoną. Jeżeli wziął dzierżawę na lat 6, to jest od r. 1880 do 1885, spodziewał się, że przez ten czas zapłaci podatku 6 500 złr. ale pokazało się, że jeżeli powinność podatkowa została powiększoną:

	zapłacił	powinien	nadpłacił
2 razy	— 11.000 złr.	— 7 040 złr.	— 3.960 złr.
$2^1/_2$ „	— 13.500 „	— 7.340 „	— 6.160 „
3 „	— 16.000 „	— 7.640 „	— 8.360 „
$3^1/_2$ „	— 18.500 „	— 7.940 „	—10.570 „
4 „	— 21.000 „	— 8.240 „	—12.760 „

Każdy z tych dzierżawców nadpłacił za te 6 lat, dość pokaźną sumę i musiał przez to zbankrutować, nie wiedząc o tem, że ustawa z d. 7. Czerwca 1881 Nr. 49 Dpp. zobowiązywała go według stopniowego przejścia do płacenia tej należytości, z której był powinien się uiścić w sposób następujący, jeżeli została powinność podatkowa powiększoną o

	2 razy	$2^1/_2$ razy	3 razy	$3^1/_2$ razy	4 razy
1 rok	1.000	1.000	1.000	1.000	1.000
2 „	1.100	1.100	1.100	1·100	1.100
3 „	1.100	1.100	1.100	1.100	1.100
4 „	1.190	1.240	1 290	1.340	1 390
5 „	1.280	1.380	1.480	1.580	1.680
6 „	1.370	1.520	1'670	1.820	1.970
razem	7.040	7.840	7.640	7,940	8.240

Nawet i tacy dzierżawcy, którzy nie płacili wygórowanych czynszów dzierżawnych, ale byli kontraktem zobowiązani płacić za właściciela powinność podatkową, musieli zbankrutować, nie wiedząc o tem, że powyższa ustawa egzystuje. W tym wypadku jak jedni tak drudzy, jeżeli się mogą przy dzierżawie utrzymać, powinni dla wyrównania powinności podatkowej, na cały okres obecnego katastru t. j. do r. 1897 pozostać przy dzierżawie, w przeciwnym razie, tak jedni jak drudzy powinni się o nadpłatę u właściela upomnieć. Jeżeli dzierżawcy o powiększeniu i stopniowaniu powinności podatkowej nie wiedzieli, to niema się czemu dziwić, ponieważ we wszystkich dziennikach krajowych można było czytać, że dawna z r. 1880 powinność podatkowa 4,613.346 złr. została na 5,258.605 złr., a zatem tylko o 945.259 złr. podwyższoną*), co jak wyżej powiedziano jest mylne, i dzierżawca każdy bardzo małego podwyższenia się spodziewał.

Dawna powinność podatkowa została w powiatach, gminach i każdego posiadacza ziemi z osobna, albo ta sama albo zniżona, albo podwyższona, z czego wypadło takie przecięcie, że w Galicyi jest dawna powinność z r. 1880 podwójną. Przeciążenie powinnością podatkową według tego rodzaju skombinowanego podwyższenia, będzie dla tych dzierżawców, którzy obowiązek płacenia podatków na siebie przyjęli, powodem do ich upadku materyalnego. *dlatego powinni nietylko dzierżawcy, którzy kontrakta będą zawierać, ale wszyscy w ogóle przy każdej bez wyjątku transkcyi rolniczej, o stopniewać się mającej powinności podatkowej pamiętać, aby się przez tę niewiadomość majątkowo nie zrujnowali.*

Sprawa podatkowa jestto przedmiot bardzo obszerny, suchy, zawiły i skomplikowany, albowiem każdemu posiadaczowi o co innego chodzi, dlatego też dziennikarstwo krajowe, wiedząc o tem, że publiczność artykuły o podatkach niechętnie czyta (bo w samej istocie nie jest to przedmiot, aby go można humorystycznie traktować), tę sprawę albo pomija, albo donosi, że podwyższenie podatku gruntowego w Galicyi. do rozpaczliwego położenia naszych rolników się nie przyczyniło, tylko podaje takie dowody, które do r. 1882 w rozmaity i wyczerpujący sposób były traktowane. Nakoniec trzeba zaznaczyć, że ani na wiecu rolników ani na zgromadzeniu kółek rolniczych, tej sprawy dotąd nie poruszono, ale za to sama sprawa się porusza i będzie się potęgować, bo bankructwa właścicieli i dzierżawców coraz więcej się mnożą i pozostaną jeszcze długie lata na porządku dziennym. Ale że dzienniki krajowe**) podały, iż urzęda podatkowe w Galicyi, za czas od 1. Stycznia 1881 do 1. Lipca 1883, a zatem za $4^1/_2$ lat pobrały od rolników więcej jak się należało o 17,000.000 złr., a wys. Koło w Wiedniu uchwaliło, aby się dowiedzieć u Jego Eks. p. ministra skarbu o ile w tem jest prawdy, że mają ogromne zapasy kasowe istnieć, więc można mieć nadzieję, że na walnem Zgromadzeniu Rady ogólnej c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, które się odbędzie dnia 4. i następnych Marca b. r. we Lwowie, na które zawezwani są w myśl §. 17 statutu nie tylko delegaci obierani, ale i prezesowie oddziałów jako delegaci z urzędu, ta sprawa jako w największej kompetentnem zgromadzeniu rolniczem będzie poruszona, przez co wys. Koło polskie w Wiedniu o tem się dowie, że Galicya, ta uboga Galicya z upadającem rolnictwem i bez żadnego prawie przemysłu, do tych zapasów kasowych z tak pokaźną sumą jak 17,000.000 złr. konkurowała i przez niewiadomość uiszczenia się powinności podatku gruntowego dzisiejsza sytuacyę rolników spowodowała.

Ambroży Chmielewski.

*) O takiem podwyższeniu „Straż pol.“ nigdy nie wspominała Pr. Red.

**) „Kurjer lwowski“. Strażnica Polska“ i „Dziennik polski“.

Izba panów

pruska istnieje, jakeśmy już byli donieśli obok woli monarszej tylko z łaski polskich posłów, albowiem, gdyby polscy posłowie nie byli na utworzenie tej Izby zgodzili się przed 35 laty, toby ta Izba nie była wcale weszła w życie, a Prusy miałyby tylko jedną Izbę, tak jak to było niegdyś po rewolucyi francuzkiej we Francyi. Ta oto Izba panów, z grzeczności Polaków istniejąca, stanęła zeszłej soboty przeciwko Polakom i nie wahała się oświadczyć z góry rządowi pruskiemu, że popierać będzie wszystkie kroki tego rządu przeciwko Polakom wymierzone, kroki, które nam z rozpraw Sejmu pruskiego aż nadto są znane.

Arystokracya pruska, jakoby zastęp krzyżacki, sądziła, że cała Izba Panów związana moralnym łańcuchem solidarności, tak jak ongi rotv Krzyżaków żelaznymi łańcuchami wiązane były w bitwach z Polakami — jak jeden mąż wystąpi do boju przeciwko bezbronnemu żywiołowi polskiemu. Nie tak przecież się stało, i w tych sprzysięgłych na nas szeregach znaleźli się ludzie szlachetnego serca i szerokiego politycznego rozumu, którzy oświadczyli, że na takie bezwzględne wystąpienie przeciwko żywiołowi polskiemu nigdy a nigdy się nie zgodzą.

Imiona tych zacnych mężów wypisujemy tutaj na tem miejscu, żeby cała Polska od morza do morza znała te szlachetne dusze, i dla tych kilku zacnych nie straciła chrześcijańskiej miłości, jaką wszystkie narody wzajemnie miłować się powinny, a więc też onej chrześcijańskiej miłości dla wielkiego narodu niemieckiego.

Od głosowania wstrzymali się:
ks. Kopp, biskup fuldajski,
hr. Brühl,
hr. Glasenapp,
przeciwko wnioskowi Dernburga głosowali:
hr. Croy,
hr. Droste-Visheríng,
hr. Hompesch,
baron Landsberg-Steinfurt,
hr. Schulenburg Beetzendorff,
baron Wendt,
razem dziewięciu przeciwko 108, czyli część dwunasta.

Ponieważ Polaków było w Izbie obecnych wtenczas 7, więc wypadek głosowania był 108 przeciwko 13, a 3 głosy obojętne.

Jest to i klęska i zwycięztwo dla Polaków. Zwycięztwo o tyle, że Izba Panów nie zdobyła się na zamierzoną solidarność, klęska zaś, że jednak tak mały tylko procent arystokracyi pruskiej stanął w obronie naszych praw politycznych, z traktatu wiedeńskiego wypływających, i przez śp. Fryderyka III. zaprzysiężonych.

Treść rozpraw podamy bardzo krótko, bośmy się dosyć nasłuchali tych wycieczek zażartych w Izbie drugiej.

Pierwszy mówca hr. Udo zu Stolberg Wernigerode uważa wniosek Dernburga za protest przeciwko parlamentowi, który, jak pamiętamy, potępił wydalanie Polaków z granic państwa pruskiego. Nie chce on, żeby parlament stanął w drodze polityce pruskiej. (Co nas Polaków obchodzi walka wewnętrzna niemiecka między Parlamentem a Sejmem! Więc my w tej walce mamy odgrywać rolę bitego?)

Sam wnioskodawca Dornburg zarzuca Polakom, że ich agitacya robi wielkie postępy i że dla tego trzeba Polaków ścisnąć, żeby się ich żywioł nie rozszerzał.

(Temu panu już odpowiedział major Szmula, że granica niemczyzny za pamięci jednego tylko pokolenia już się miejscami i o pięć mil na wschód posunęła! Powolna germanizacya jest prawie nieunikniona, jeżeli systemat się nie zmieni, i tu jeszcze ktoś śmie mówić o postępach polszczyzny ku zachodowi!)

Książe Ferdynand Radziwiłł rozpoczął pierwszy mówić w obronie Polaków. Nie żądamy, żeby Niemcy darowali coś ze swych praw w obec mniejszości naszej. (Co to znaczy? a gdzie są nasze prawa?! P. R.). Nie odpychamy języka niemieckiego; ale czy potrzeba takiego nacisku? takich sztuk biurokratycznych w obec rządów Opatrzności? Owoce rzeczywiste nie mogą być dobre. Nieprawdą jest, żeby własność niemiecka się cofnęła w naszych ziemiach — przeciwnie, polska zmniejszyła się o 800 tysięcy mórg w ostatnich 10. latach. To wszystko łączy się z walką kulturną: to nie jest konserwatyzm. Jeżeli polityka jest sztuką, to w tym punkcie wandalizm wtargnął w dziedzinę sztuki. To się sprzeciwia moralności politycznej. Książę Bismark użył jakoby wojennej pochodni: ma być u nas anarchia, ucisk przez szlachtę, spisek, rewolucya — gdzie to widać!? Przeciwnie, — u nas rozwinął się chrześcijański konserwatyzm. Nie żądamy, żebyście panowie pomagali do rozwoju naszej narodowości, ale my mamy prawo siedzieć na miejscu honorowem obok niemieckich współobywateli. Jeżeli macie istotnie konserwatywne zasady, to nie możecie przystać na wniosek Dernburga.

Pan Bethmann Hollweg. Dawniejsze stosunki w prowincyach wschodnich były w ogóle nie złe. Zmieniły się jednak w roku 1859 i 60. Przypływ niemieckiego żywiołu, jakiego się spodziewano w roku 1852, nie nastąpił; a chociaż od tego czasu niemiecka posiadłość w tych prowincyach się wzmogła, to jednak na giermanizacyą nie ma ona żadnego wpływu. Jednym z głównych powodów cofania się niemczyzny w prowincyach wschodnich są stosunki rolnicze tych prowincyi. Wielu Niemców przez to się polonizuje, że żenią się z Polkami. Winien temu także i kulturkampf, gdyż pospolity człowiek kładzie przycisk daleko większy na wyznanie, aniżeli na narodowość. Każdy Polak jest wybornym człowiekiem i życzyć sobie możemy tylko tego, aby był dobrym Prusakiem. (!) Rząd powinien, aby sprowadzić Niemców w te prowincye postarać się o lepsze komunikacye. Powinien się postarać także o to, aby zaspokoić religijne potrzeby mieszkańców. Rząd powinien dalej usunąć wpływ katolickiego duchowieństwa na szkołę. Polecam dla tego gorąco dla Księztwa Poznańskiego szkoły bezwyznaniowe, chociaż nie jestem szczególnym ich zwolennikiem, i jestem tego zdania, że każde dziecko nauczyć się powinno „Ojcze nasz“, ale z wyjątkiem okręgów, gdzie ludność mieszana. Żałuję mocno, ale przy pomieszaniu pojęć wyznania i narodowości, należy usunąć wpływ duchowieństwa.

Bądź co bądź jakąkolwiek sobie drogę rząd obierze, aby po niej postępować, powinien postępować po niej z wszelką energią i wytrwałością.

P. Marceli Żółtowski (z Czacza) mówił nie długo, lecz tak, jakby był mówił sam Wł. Niegolewski, który za życia nie raz, nie dziesięć razy wychwalał wysokie patryotyczne cnoty i doświadczenia Szanownego Nestora posłów naszych.

„Wasze projekta, to pogwałcenie Traktatów zaprzysiężonych w Imię Trójcy świętej, to pogwałcenie najsolenniejszych przyrzeczeń. Odrzućcie wniosek, a jeśli przyjmiecie, to pamiętajcie na słowa: Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni. (Chociaż bogowie przychylili się na stronę zwycięzców, to jednak Katon, prawy obywatel, woli sprawę zwyciężonych, jako sprawiedliwą).

P. Kleist Retzow. Nasz wniosek zawiera zarazem jego poprawkę. Nie pochwala on poszczególnych środków, lecz tylko żąda ochrony niemczyzny. Tu nie ma mowy o tem, abyśmy chcieli powiększyć nienawiść pomiędzy obu narodowościami. Zagraża nam polska agitacya; polska ludność mnoży się w groźny sposób. Niebezpieczną też jest zwiększenie się ludności polsko-żydowskiej, która tu przybywa z Królestwa. Dziś co drugi lub trzeci cudzoziemiec w Berlinie, w Lipsku, we Frankfurcie nad Menem itd. jest żydem. Przeciwko temu zapobiedz ma niemiecka kolonizacya. Braknie tez na Wschodzie protestanckich kościołów, Niemczyzna jest zagrożona i dla tego nasz wnisek. Parlament niemiecki potępił wydalenie, tak jak w roku 1863 sejm pruski potępił rząd. Wtenczas i dziś uważaliśmy za potrzebne stanąć po stronie rządu. Na szczęście parlament nie jest kompetentny pod tym względem i dla tego dziękujemy rządowi pruskiemu, że kompetencyi parlamentu w tym względzie nie uznał.

Przypominamy jeszcze raz, że przemowa Szanownego Nestora Posłów, doświadczonego obywatela Żółtowskiego, który jako szambelan dworu miał sposobność przypatrzenia się bliżej sferom berlińskim, że przemowa ta powinna dla wszystkich Polaków być w ustawicznej pamięci, godna stanąć bratnio obok przemówień ś. p. Niegolewskiego.

Poseł Kleist-Retzow zabrał głos po p. Żółtowskim i mówił po krzyżacku. Czy się to Katonowi podoba, czy nie, to my będziemy robić swoje. My nie chcemy niczego innego, jak obrony przed polonizmem. Czy Polacy nie chcą też tego samego? Sili się tedy p. Kleist na to, by wykazać cofanie się niemczyzny w obec polszczyzny, między katolików niemieckich z Polakami i przychodzi do wyniku, że Polacy przez 10 lat urośli o 9 procent, a Niemcy tylko o 6 w Prusiech Zachodnich, a w Poznańskiem Polacy nawet o 10 procent urośli, podczas gdy Niemcy tylko o 4. — Zabawna rzecz! Przecież p. Kleist nie będzie Herodem! Gdzie się Polacy mają podzieć? Na księżyc za wysoko!

Z wielką ciekawością przysłuchiwali się posłowie temu co też powie nowo mianowany biskup Fuldajski, ksiądz Kopp. Do tej ciekawości i my się przyznajemy; bo jako Niemiec stoi o w przeciwnym nam obozie, a jako katolik i apostoł Kościoła musiał umiłować sprawiedliwość względem narodu i społeczeństwa polskiego.

Przyznać trzeba, że Szanowny ks. Biskup, jakby idąc wzorem Zbawiciela, gdy mu podano grosz i pytano, czy należy się płacić podatek — odpowiedział tak, że ani Niemcy ani Polacy nie mu zarzucić nie będą mogli, choć biskup nie stanął wcale na gruncie historycznym, tylko na ogólnym, ludzkości.

Wniosek panów, mówi ks. Kopp, ma na celu bezpieczeństwo całej Ojczyzny. Na taki wniosek mogę się zgodzić w zasadzie. Miłość ojczyzny, zmysł dla jej godności i wielkości, musi żyć w sercu każdego obywatela, i mniemam, że panowie macie prawo żądać tego mianowicie od tych, którzy mocą urzędu swego powołani są do tego, żeby te społeczne cnoty w narodzie budzili i pielęgnowali. Miłość Ojczyzny jest właśnie także taką cnotą społeczną; a chociaż ona polega na podstawach natury i choć się z naturalnemi wiąże stosunkami, to jednak żywioną jest i pielęgnowana przez religię — i dla tego macie panowie prawo żądać tego od nas, żebyśmy z każdej okazyi korzystali z radością i uważali to sobie za słodki obowiązek, żebyśmy tę Ojczyznę wyznawali.

(Cudowne słowa — i cieszy nas bardzo, że to właśnie powiedział biskup. Bo ponieważ Polacy także mają Oczyznę, wedle woli Bożej, Traktatu Wiedeńskiego i Odezwy króla Fryderyka Wilhelma III. I wy macie Ojczyznę! — więc cieszy nas, że każdy biskup nasz i całe nasze duchowieństwo zobowiązane są przepisami religii, żeby Ojczyznę kochać, miłość jej krzewić, pielęgnować i wszędzie publicznie wyznawać).

Mniemam, że wszyscy moi współwyznawcy są ożywieni równem uczuciem (Brawo)

Ale ów cel, do którego wniosek dąży, należy osięgać różną drogą. Poprzedni mówca (p. Kleist) wyrzekł słowa, które mi przypominają walkę kulturną. Ja niczego tak nie żałuję, jak ostatnich 13tu lat, żałuję tego tak dla kościoła jak i dla Ojczyzny; żałuję nie tyle ofiar, ile szkód ztąd powstałych. Mam nadzieję, że środki rządu będą w zgodzie i z dobrem ojczyzny i z pokojem religijnym, chociaż mówca poprzedni wołał o to, żeby owe prowincye (polskie) więc sprotestantyzować. Nie zgadzam się też na środki p. Bethmann-Hollwega, aleć ich szczegółowo dziś rozbierać nie będę. (C. d. n.)

Goniec Wielk.

Zakon Staszica.

Pod tym tytułem ogłosiła *Gazeta narodowa* co następuje:

„Pod wpływem wypadków, znamionujących na różnych punktach dążenie do eksterminacyi żywiołu polskiego, daje się uczuwać coraz silniej potrzeba skupienia sił narodowych, dążenia do istotnego a nie pozornego podjęcia prawnego nad regeneracyą naszego społeczeństwa. Dźwięki wrzawy karnawałowej cichną i konają wobec kontrastu wypadków w Poznańskiem i Lubelskiem: wszyscy ludzie poważniej myślący czują, że jest największy czas, ażeby drogą oszczędności i realnej pracy skierować ruch narodowy na tory poważniejsze.

Uczucie potrzeby skupiło wczoraj pewne grono ludzi poważniejszych, wśród którego podniesiono myśl wytworzenia już nie stowarzyszenia w zwykłem tego słowa znaczeniu, lecz potężnej ligi, któraby krzewiła oszczędność, podawała informacye i pomoc nieszczęśliwym banitom polskim, zajęła się trzeźwo a skutecznie sprawami przemysłu krajowego, wytwarzając zeń nietylko siłę odporną narodu lecz i dźwignię do wyrwania go z objęć coraz bardziej szerzącej się nędzy. Ku pamięci wielkiego uczonego i pisarza, który w chwili politycznego upadku narodu tak patryotycznie podnosił sprawę oszczędności i dźwigania przemysłu narodowego, postanowiono ligę tę nazwać „Zakonem Staszica“. Zebrani wybrali na razie komisyę, mającą bliżej określić cele zamierzonego stowarzyszenia.

Do komisyi tej weszli pp. dr. Kajetan Orlecki, ks. kan. Zabłocki, Jan Dobrzański, Józef Wereszczyński, Juliusz Starkel, Teofil Merunowicz, J. Ihnatowicz. Komisya ta ma do tygodnia sprawę bliżej omówić i wynik swej pracy przedłożyć jeszcze szerszemu gronu ludzi. Bieg pożytecznej tej pracy będziemy śledzić z całą troskliwością“.

Kto nie zna stosunków lwowskich i charakterystyki różnych osobistości, kto patrzy z daleka, a to co piszą dzienniki, mianowicie w tym rodzaju jak powyżej, uważa za ewangelię narodową, ten jest usprawiedliwiony, jeżeli pierwszy lepszy fajerwerk przyjmuje za promienie słoneczne. Inaczej jednakowoż ta rzecz ma się na lwowskim bruku, gdzie się wyrodziła odrębna warstwa społeczna, która dla jakiejkolwiek prywatnej frymarki, lub zdobywania laurów najtańszym kosztem, wysuwa najświętsze hasła, aby po za tym parawanem broić dalej i brać na lep łatwowiernych.

Że zawiązanie ligi obywatelskiej jest dziś na czasie i koniecznością pracy narodowej, nad tem dyskutować nie potrzeba. My Polacy pod berłem Monarchy Austro-Węgier w państwie konstytucyjnem mamy najświętszy obowiązek w granicach dozwolonych ustawami tej konstytucyi czynów, niesienia pomocy moralnej czy materyalnej braciom żyjącym obecnie w ciężkiej doli na innych ziemiach Polski. Liga polska, jaka zawiązana była w Wielkopolsce po r. 1848. jest dla nas wzorem i może być z małemi odmianami najzupełniej przyjętą, gdyż liga opierała się na czystem i niepokalanem poczuciu i duchu polskim, a była wprowadzoną w życie dla własnej obrony. O takiej lidze nadmieniliśmy w ostatnim Nrze *Strażnicy polsk.*

Niebawem potem ogłosiła *Gazeta narodowa* „Zakon Staszica“ i ogłosiła o wybraniu komisyi, której obowiązkiem będzie omówić bliżej tę sprawę. Mniejsza o tytuł, czyli nazwę nowego rodzącego się towarzystwa; chcemy nawet wierzyć, że myśl ta chce stworzyć ligę polską, tylko w odmiennej szacie od poznańskiej. Ale rzecz nie obojętna, kto staje na czele i idzie w pierwszym szeregu w tej pracy narodowo-patryotycznej? Liga polska w Poznaniu miała na czele takiego ś. p. Prymasa Arcybiskupa Leona Przyłuskiego, a dalej takich mężów, jak ś. p. Tytus Działyński, Gustaw Potworowski, Karol Libelt, Seweryn Mielżyński, Jędrzej Moraczewski, i dalej cały szereg granitowych ludzi, z nieposzlakowaną prawością, bez zmazy i bez skazy, żywota czystego a obcego przedewszystkiem wszelkim handelkom politycznym. Gdy więc takie powagi stanęły na czele ligi, ta wstrząsła całą Wielkopolską ziemią, a pomimo blisko 40 lat upłynionych, ślady jej, mianowicie pomiędzy ludem jeszcze podziśdzień pozostały i są widome. Bez ligi polskiej w 1848 r., bez natchnień ducha przez wielkich patryotów, w ludzie Wielkopolskim nie byłoby śladu pozostało z tego, co dziś jeszcze w nim tleje. Żelazny kanclerz nie miałby dziś powodu narzekać na nurtujący polonizm w germańskim ciele.

Patryotyzm galicyjski nie jest do tamtego podobien. Zdaje się, jakby u nas nawet tradycya patryotyzmu książąt kościoła wygasła, a imiona starych rodów lub innych gwiazd świecących na firmamencie narodowym nie było już wcale.

Gdy z Wielkopolskiej ziemi, Prus zachodnich i Szląska wieje u nas trwoga, jaką nasi bracia tam przejęci, gdy z pod zaboru rosyjskiego, z unickiej ziemi dochodzą echa jęków, gdy ulice Lublina zarumieniły się znowu krwią męczeństwa, u nas hulanka i zabawa, miasta, dwory i pałace drzą, — ale od hołupców, a pomimo biedy materyalnej i moralnej nędzy słychać nieustanny huk strzałów, ale — z butelek szampana. I mimowoli przypomina się wiersz pieśni ulicznej, która w takich samych warunkach brzmiała w całym kraju podczas rozbioru Polski:

„Hulaj babula, kiej Warszawa hula!“

I wśród tej hulanki, przechodzącej wszelkie granice upamiętania, gdy nam raczej szatę pokutniczą z worowiny przywdziaćby należało, my stawiając jak szuler niepoprawny ostatni grosz na kartę, dążymy do otchłani, nie pomnąc, że gdy tamtym braciom braknie bytu na własnej ziemi, i nam go wkrótce może nie stać.

I w takiej to chwili podnosi się hasło „Zakonu Staszica“ przez ludzi, których jeżeli się zna żywot cały, to takowy nastręczyć musi mimowoli uwagę, o ich niepojętej odwadze cywilnej, która do innych im właściwych czynów może być odpowiednią, ale w tym wypadku oburza tylko i ściska serce bolem, że ten biedny kraj ma już tylko takich przewódników!

Zapytujemy szczególniej pana Jana Dobrzańskiego i pana Juliusza Starkla, co ich do tego i kto upoważnia, aby oni wobec swej przeszłości dziś jeszcze marzyli o tem, że kraj można wziąć na pierwszą lepszą plewę blagi, potrzebnej tym panom nie na co innego, jak do osobistych spekulacyj i własnych interesów wyniesienia się znowu nad poziom.

Nie zaprzeczamy, że szczególniej p. Jan Dobrzański miał przeszłość i wszelkie środki po temu, aby oddać nietylko Galicyi, ale całemu narodowi wielkie usługi. P. Jan Dobrzański, a jak go nazywano król Jan IV. jakżeż użył tego swego wpływu i popularności w kraju? Jakżeż zużytkował stanowisko publicysty, na którego cały kraj patrzał, a poza kordonami uwielbiano imię jego? Pod czyjemże to berłem, jeżeli nie pod jego, dziennikarstwo polskie w Galicyi zeszło na najwstrętniejszą szacherkę polityczną, idącą na rękę każdemu spekulantowi, któremu szło o wykucie z tego materyału banknotów, stanowisk i splendoru. Jakieżto były ten żywot i działalność *Gazety narodowej* przez tak długi szereg lat, które skoszlawiły, zbezcześciły i podały w poniewierkę honor i cześć polską? Za czyimże to przykładem, jeżeli nie za pana Jana Dobrzańskiego poszły i inne dzienniki, które powstały nie z patryotyzmu, nie z poczucia obywatelskiego, ale dla handlu i szacherki wzajemnej.

Kto winien upadku moralnego Galicyi, jeżeli nie dziennikarstwo, którego p. Jan Dobrzański był królem? Kto dał przykład tego, że do dziennikarstwa zaczęli się u nas pchać ludzie po większej części, którzy uczynili rozbrat nietylko z wszelką moralnością narodową, ale i społeczną? — Ale nie zapominajmy i o tem, że p. Jan Dobrzański był tak długo dziennikarzem, dopokąd *Gazeta narodowa* była dla niego dobrze procentującą się dojną krową; a gdy ten proceder zbrukany jak szmata wstrętna, nie dawał już tych korzyści i stracił już swe giełdowe znaczenie, a p. Jan Dobrzański stał się spadkobiercą znaczniejszego majątku, sprzedał *Gazetę narodową*, a sam będąc niepośledniem aktorem, ale tylko aktorem, postanowił dalej robić majątek na komedjanctwie. A mówimy to słusznie, gdyż nam i charakter sceny narodowej zaprzepaszcza.

Otóż ten sam p. Jan Dobrzański jak go widzimy i piszemy, porośnięty doskonale w pierze, postanowił jeszcze dla jakiegoś jemu tylko znanego celu, a może z powodu ambicyi starości, dla polakierowania przeszłego żywota, wypłynąć jeszcze raz i to w towarzystwie p. Juliusza Starkla, znanego dyrektora sieret w Drohowyżu, i zająć stanowisko nowego apostolstwa patryotycznego.

Nie dziw też, że zdumienie było i jest wielkie nad śmiałością tych panów, którzy już raz przecież powinni zrozumieć, że zaufanie współobywateli wysłało ich raz na zawsze w stan spoczynku.

Czytając nazwiska osób, które wstąpiły do komisyi, dziwią nas tylko dwa, które uważały za właściwe figurować obok p. Jana Dobrzańskiego i p. Juliusza Starkla, a są to panowie Dr. Kajetan Orlecki i ks. kanonik Zabłocki, których chętnie chcielibyśmy widzieć nietylko w zakonie Staszica, ale w każdem towarzystwie, pracującem w tym kierunku, lecz nie obok panów wyżej wymienionych.

Nie tracimy jeszcze nadziei, że liga polska w Galicyi będzie zawiązaną, ale na jej czele staną ludzie, za których się kraj nie będzie potrzebował rumienić. Nie znajdziemy może prymasów Przyłuskich, Tytusów Działyńskich, Libeltów i t. d. — ale znajdziemy mężów prawych i nieskazitelnych. A gdyby i tacy nie znaleźli w sobie wiary i sił do pracy, to raczej pozostawić dzieło losowi i opatrzności Boga, a nie tworzyć precedensu, aby pierwsi lepszi handlarze uprawniali wrogie nam żywioły do szyderstwa i pośmiewiska.

„Ogólny Zakład rolniczo-kredytowy“.

(Bank kryłoszański).

(Artykuł z Nru 15. „Diła“).

W Nrze 8. z dnia 30. Stycznia br. umieściło *Słowo* „ogłoszenie“ podpisane przez otca Naumowicza, w sprawie położenia finansowego „Banku kryłoszańskiego“, w którem powiedziano co następuje:

1) Sanacya „Banku doprowadzoną jest do tego stopnia, że dla wszystkich wierzycieli, mających tam swoje oszczędności, nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Każdy otrzyma swój kapitał (czy z odsetkami, nie powiedziano) „gulden za gulden“.

2) O tem przekona się publiczność z bilansu za rok 1886.

3) Za wszystko wyżej powiedziane, poręcza podpisany wszystkim, ale pod warunkiem, jeżeli publiczność, stojąc na wysokości swego patryotyzmu i nie wierząc pokątnym złym podszeptom, nie zażąda gremialnie swych wkładek, przez co nawet najsilniej stojący zakład mógłby się znaleść w kłopocie; bo wkładki, mające teraz pełną gwarancyę w aktywach, mogą być zwracane tylko w miarę stopniowo wpływających spłat od dłużników, do czego w interesie samych wierzycieli potrzebną jest cierpliwość. Cierpliwość taka jest obecnie tem bardziej potrzebną, aby włościanie-dłużnicy mogli bez zrujnowania swoich gospodarstw, swe długi spłacić.

4) Wszyscy wierzyciele mogą spokojnie patrzyć w przyszłość, a udzielający moratoryum patryoci spełnić swój patryotyczny obowiązek.

Autor „ogłoszenia“ przypomina panikę wierzycieli Banku w r. 1884, ale „na nas“ mówi dalej „sprawdziły się słowa Zbawiciela: „Szukajcie a znajdziecie, pukajcie a otworzą wam. Zbawione nasze kapitały. Ufajcie memu słowu. Pisałem własnoręcznie. Lwów 18. Stycznia 1886“.

W Nrze 13. *Słowa* z 10 Lutego czytamy znowu drugi artykuł p. Naumowicza, w którym tenże pisze: „W sprawie naszego banku ośmielam się dodać, że ukończywszy z moim przyjacielem p. J. Kośnierskim jego sanacyę, uważaliśmy to z „austryackiego punktu widzenia“ za czyn patryotyczny“.

W Nrze 16. *Słowa* z 18. Lutego czytamy wreszcie pod tytułem: „Russkij Bank“ następujący artykuł od redakcyi:

„Na liczne zapytania naszych prenumeratorów: w jaki sposób tak szczęśliwie ukończono sprawę naszego Banku, możemy teraz tylko krótko odpowiedzieć, że dyrekcya banku wkrótce będzie w możności jak tylko sprawa ukończoną będzie „po wsiej formie“ zdać dokładną sprawę publiczności, a w maju sporządzonym będzie dla Walnego Zgromadzenia dokładny bilans. Obecnie możemy tylko to powiedzieć, że wszystkie wkładki w naszym banku umieszczone, mają taką gwarancyę, jakiej nie jest w stanie dać żaden inny bank, że nikt nic nie straci i tak się urządzi, że dalszych wkładek bank przyjmować już nie będzie. W sprawie tej, jak można było tak szczęśliwie uporządkować tak zawikłane interesa naszego banku, wiemy tylko w ogóle, że na przedstawienie dyrekcyi, a mianowicie jej „dzielnego“ członka Juliana Kośnierskiego, będącego niedawno w Petersburgu i za gorącą zapobiegliwością otca Iwana, przedstawiającego ostatnią nędzę włościan dłużników wskutek narosłych procentów od pożyczek i wskutek ciężkich elementarnych klęsk, — syndykat odczuwając tę ogólną biedę, zgodził się na to, aby zakupić wszystkie aktywa banku (weś somnytelnyj aktyw) za sumę już otrzymaną przez Bank w kwocie 1,185.000 zł. i w ten sposób nietylko uwolnić Bank od długu, ale dać mu możność odpisania procentów, jakie mu się należą od włościan dłużników w sumie 265.000 zł., tak, że włościanie będą płacić długi tylko w kwocie otrzymanej gotówki. Otcu Naumowiczowi, jako pełnomocnikowi syndykatu będą oddane do rozporządzenia zakupione przez syndykat aktywa, a ściągnięta z nich suma będzie użytą albo na korzyść banku, albo ewentualnie na taki cel, jak n. p. zakupno ziemi itd. Relata referimus“.

Wszystkie te trzy artykuły, którymi otec Naumowicz i redakcya *Słowa* starają się wyjaśnić teraźniejsze położenie finansowe „Banku“, podane są prawie dosłownie. Sam przedmiot powinien zaciekawić te interesowane strony, które nie były na tyle szczęśliwemi, aby z oszczędności, a tem mniej z interesu samego odebrać swe pieniądze i mimowoli na dłuższy lub krótszy czas udzielić Bankowi moratoryum na swe wierzytelności.

Kto pobieżnie czytał te artykuły, ten bez wątpienia zrozumiał, jakoby wkładki umieszczone w Banku posiadały lepszą gwarancyę, t. j. taką, jakiejby żaden inny Bank dać nie mógł. Jednakowoż kto przeczytał te artykuły z większą uwagą, a do tego zadał sobie tyle trudu, aby porównać pierwszy artykuł z trzecim. ten musiał przyjść do przekonania, że mieszczą one w sobie wiele czegoś, co nie jest w stanie w zupełności zadowolnić wierzycieli Banku, nie upojonych tym patryotyzmem, jakiego w sprawach pieniężnych domagają się od nich autorowie artykułów.

Z objaśnień tych wypływa jasno, mianowicie:

1) Ze Bank ruski znajdował się w r. 1884 w nader krytycznem położeniu.

2) Że na sanacyę jego potrzeba było sumy 1,185.000 złr.

3) Że sumę tę otrzymał Bank za gorącem staraniem otca Iwana w Petersburgu.

4) Że teraźniejsi rossyjscy wierzyciele Banku nie chcą już przyjmować wkładek członków i oszczędności, t. j., nie chcą zaczynać już żadnych nowych interesów.

5) Że oni zakupili wszystkie aktywa Banku, i oni rzeczywiście zarządzają tą instytucyą, za pośrednictwem otca Naumowicza, jako pełnomocnika syndykatu.

6) Że włościanom dłużnikom mają być odpisane zaległe bardzo znaczne odsetki, podobnie jak w likwidaturze będącym Banku włościańskim, w sumie 265.000 zł.

7) Że w ogóle znajduje się Bank na drodze rzeczywistej likwidacyi, t. j. że pościąga powoli swoje pretensye od dłużników i w miarę tego będzie spłacać swoich wierzycieli.

8) Ale, że do tego wszystkiego potrzeba jeszcze patryotycznej cierpliwości ze strony wierzycieli Banku, bo sanacyjna suma 1.185.000 zł. na spłatę tych wierzytelności nie wystarczyła, bo ją wyczerpali patryotyczni wierzyciele (recte rozkradli).

Ale niektóre rzeczy nie przedstawiają się tak jasno w tych objaśnieniach. Przeciwnie, znajdujemy tam nawet pewne sprzeczności. N. p. nie wiemy:

1) Czy wierzyciele otrzymają tylko swoje włożone kapitały — „gulden za gulden“ — czy także i statutem przyznane odsetki?

2) Co znaczą słowa, że syndykat rosyjski zakupił wszystkie aktywa Banku za sumę 1,185.000 zł., już przez Bank otrzymaną?

3) Co właściwie zakupił syndykat: czy hipoteczne pretensye banku, czy portfel „somnytelnych“ weksli, czy „somnytelne“ konta sławnych „dopysowateli“ banku, t. j. sumy 372.000 złr. + 615.935 złr.?

4) Jaką gwarancyę dać może syndykat za te aktywa?

5) Czy i jakie prawa ma Rada zawiadowcza wobec zakordonowego syndykatu, który bez zapytania Rady zwija kasę oszczędności, zakład zastawniczy i w ogóle wszystkie czynności zakładu?

6) Jakie ubezpieczenie mają członkowie założyciele zakładu, a mianowicie fundusz wdów i sierót na kwotę 75.000 złr?

7) Co wreszcie znaczą słowa, że pobrane za aktywa pieniądze obróci syndykat albo na korzyść banku, albo na zakupno ziemi, a nie na spłatę swych wierzycieli, jak powiedziano w pierwszym artykule?

Jedno staje w sprzeczności z drugiem; a jeżeli już otec Naumowicz i redakcya *Słowa* pragnęli zaspokoić wierzycieli, to powinni byli przynajmniej w gruncie rzeczy porozumieć się z sobą i głosić równobrzmiąco. Artykuł otca Naumowicza o szczęśliwie przeprowadzonej sanacyi Banku, zdziwił nawet samych prenumeratorów *Słowa*, ale musiał być dla nich niezrozumiałym, jeżeli domagają się nowych objaśnień.

Ale najbardziej niezrozumiałem jest to, zkąd weźmie Bank tyle pieniędzy, aby w Galicyi spłacić swych wierzycieli w sumie do 800.000 złr., a wreszcie, z jakich funduszów odda pożyczoną z Rossyi sumę 1,185.000 złr. wraz z procentami?!

Bank kryłoszański przed Trybunałem karnym.

Od tygodnia toczy się proces, o oszustwo sprzeniewierzenia, a raczej o najprostsze kradzieże i rabunek, jaki się latami praktykował, w tak nazwanym *Banku kryłoszańskim ruskim we Lwowie*, w tym banku, do którego w imię najświętszych każdemu Rusinowi haseł patryotycznych, odrębności narodowej, znosili Rusini nieomal każdy cent zaoszczędzony w ciągu żywota, z tą niezachwianą pewnością i wiarą, że mienie swoje składają w ręce niepokalane — że mogą polegać na patryotyzmie i świętości tegoż i tych mężów, których do dyrekcyi, zarządu i Rady zawiadowczej, wybierali ci wszyscy, którzy się przyczyniali do założenia tego ogniska ekonomiczno-narodowego ruskiego.

I wkrótce złożono tam krocie, miliony. A nieśli oszczędności swe i dorobek kapłani ruscy, nieśli obywatele Rusini wszystkich stanów; wieśniak ruski niósł grosz krwawo w pocie czoła zapracowany; Kapituła ruska lokowała znowu sumy, będące własnością sierot i wdów. A na czele tej wielkiej istotnie i bogato wyposażonej instytucyi, stanęli głośni „Borytele ruskiego Naroda“ mieniąc się tego narodu hetmanami, opiekunami, obrońcami.

Oni to rzucali żagiew pożaru ducha i nienawiści pomiędzy Rusinów a Polaków, obliczywszy wprzód dobrze, że dopóki to szczucie trwać będzie, rabusie bankowi i złodzieje kraść będą mogli bezpiecznie, oni, którzy się uważali i mianowali apostołami „Russkawo Naroda“, których poczciwy polulny lud ruski uwielbiał i nieomal czcił jako „szlachetnych“, poświęcających się boryteli, jakby półświętych. Tak jest, wierzył im, i był gotów rozszarpać każdego, którýby był zawołał, że to pohańcy, rabusie i złodzieje publicznego grosza. A taka była u ludu wiara w tę bandę, że nawet, najzacniejsi i najszlachetniejsi patryoci ruscy, którzy poznali tych nienasyconych i drapieżnych wilków nie od dziś, niemieli po prostu odwagi, krzyknąć głośno, że to rozbój, aby nie byli poczytani za zdrajców, i wrogów Rusinów.

Ale nie koniec zbrodni, na rabunku kroci i milionów publicznego grosza, bo dopuścili oni się jeszcze większych zbrodni, a najhaniebniejszych, jakich się człowiek dopuścić może.

Wiedząc dobrze o tem, że ten rabunek prędzej czy później wydać się może, postanowili w inny sposób zabezpieczać sobie plecy, aby wyjść z naładowanemi kieszeniami bezkarnie.

Wypowiedziawszy wojnę na życie lub śmieré „Lachom“, rozpoczęli pod tym płaszczykiem knué zdradę nie tylko przeciw krajowi, ale przeciw Monarchii Austro-węgierskiej, przeciwko samemu Cesarzowi naszemu.

W pierwszym zaś rzędzie przeciw własnemu narodowi ruskiemu, przeciw wierze ojców swych, zaprzedając wszystko za judaszowe srebrniki Moskwie.

Oto macie Bracia Rusini główną przyczynę tego strasznego się żarcia i kąsania, jakie się pomiędzy Polakami i Rusinami w Galicyi praktykuje.

Inna rzecz jest zupełnie i inaczej wygląda ta walka, jaką się również toczy, ale przez prawdziwych i szlachetnych patryotów ruskich, tak zwanych „narodowców“, a jak ich inni nazywają Ukraińców, którzy żądają jedynie, równego uprawnienia swobód swej narodowości — Rusinów, a którzy wierni wierze ojców, dla których mowa prastara ruska jest świętą i duchem ukochaną, rozstaliby się z nią jedynie tylko z życiem. Tacy to Rusini, są prawdziwymi szermierzami-apostołami Rusi.

Ale tacy właśnie zaliczają się do nieprzyjaciół osławionych boryteli, a to dla tego, że dusze ich jak i ręce są czyste, a sumienie nie obciążone żadną zbrodnią narodową.

Borytele rozpoczęli nie od dziś frymarki i handel duszami własnego narodu z Moskwą, za pieniądze — za ruble!

Poszli i zaprzedali się w taką służbę, jaką się prawy, uczciwy naród rossyjski brzydzi i nieprawdą jest, jakoby u prawdziwych szlachetnych Rosyan renegaci z Galicyi mieli mir i poważanie. Jeżeli ich ktoś szanuje to tylko tak długo, dopóki nie przekonał się o ich szalbierstwach i nikczemnościach, jakie na własnym nzrodzie ruskim popełniają. Z takimi renegatami świętej pamięci Włodzimierz Barwiński i jego stronnictwc narodowe nie mieli nic wspólnego, a ci którzy dziś pracują dla idei narodowej ruskiej, nie wahali się uczynić ostatecznego rozbratu z tymi wyrzutkami społeczeństwa.

Jeżeli ktoś nie chciałby dać wiary temu co piszemy i uważał że to jest lacka nienawiść lub oszczerstwo, to niechże się teraz bliżej przypatrzy przed kratkami trybunału karnego, jakto tam wy-

glągają poświęcający się wrzekomo dla „narodu ruskawo“ borytele.

Niestety, nawet c. k. prokurator niebył w możności pociągnięcia ich wszystkich przed kratki, ale widzieliśmy taką znakomitość: jak dra Dobrjańskiego, adwokata, dyrektora banku kryłoszańskiego, tego to patryotnika, którego renegaci stawiając obok otca Naumowicza, kazali poczciwemu ludowi, ruskiemu uważać jakby dyktatora-borytela. I w takim to charakterze, wybrano go przed kilku laty na wiecu w Narodnym domu, na przewodniczącego wiecu, na „predsidetela“, na prezydenta, w obec delegatów z całej Rusi. Wystawiono go jako potęgę charakteru, nauki i patryotyzmu. Przypatrzmy się więc, jak ta potęga wygląda:

Oto, gdy się ucho urwało od dzbana bez dna, kryłoszańskiego banku, gdy miliony zaginęły w paszczach nigdy nienasyconych drapieżników, gdy już nie było punktu wyjścia, a wszystko się rwało i rabunek ten stawał się coraz bardziej głośny; a zapowiadani co pół roku kozacy, nie pojawili się dotąd we Lwowie i w Galicyi, sprawa zaczęła być drażliwą i niebezpieczną dla boryteli — widmo „Iwanowej chaty“ prześladowało ich dniem i nocą, bo jak to mówią: „na złodzieju czapka gore!“ — należało więc w jakikolwiek sposób zażegnać to niebezpieczeństwo i burzę i dalejże starać, się by kogokolwiek ubrać w bank kryłoszański, lecz i tu posiłkowano się tylko na każdym kroku kłamstwem. Borytele byli już nawet gotowi zastawić „Dom narodny“ byle tylko chociaż na chwilę pokryć swe złodziejstwa i rabunek. Ale widocznie chcieli się zabezpieczyć tylko na chwilę — bo twierdzili, że niedobór wynosi zaledwie 200.000 złr.; lecz ci, z którymi traktowali, a był to Bank krajowy, rzecz naturalna, jeżeli mieli dać pieniądze, winni się byli wprzód przekonać, czy rzeczywiście 200 000 złr. brakuje. Nie było jednakowoż potrzeba wielkiego znawstwa zajrzawszy do buchhalterni, do kasy, do portfelu wekslowego w banku kryłoszańskim, aby się przekonać na pierwszy rzut oka, że tam przeszło 800.000 złr. niedoboru i niemają najmniejsze go pokrycia. Dalej nie badano, ale przekonano się później, mianowicie obecnie, że skradzione, zrabowane, roztrwonione sumy wynoszą przeszło **dwa miliony złr.**, jeżeli sprowadzonych przez otca Naumowicza i innych renegatów, **milion ośm kroć stotysięcy rubli** a chociażby tylko złotych reńskich, zdołają zaledwie pokryć rabunek i złodziejstwa boryteli, a pomimo to niemoże być mowy o dalszem istnieniu banku. Sprawa banku kryłoszańskiego dostała się nareszcie w ręce c. k. Prokuratoryi i przed kratki trybunału karnego, lecz ku zdziwieniu wszystkich, ck. Prokuratorya nie miała możności zamknięcia do „Iwanowej chaty“, i pociągnięcia na ławę oskarzonych ani jednego borytela z banku kryłoszańskiego, ale tylko jednego dyrektora pana Michałka, nie Rusina, ale Czecha i dwóch obywateli mojżeszowego wyznania, Chuwesa i Kindlera, pośredników banku, recte faktorów i operatorów na zewnątrz.

Otóż zapytujemy każdego prawego Rusina, nie myśląc bynajmniej brać powyżej wymienionych panów w obronę: czy była możność i podobieństwo, aby grosz narodowy ruski, w tak olbrzymich sumach, był jedynie pod strażą i na dowolne operacye oddany p. Michałko, który był tylko jednym z dyrektorów, i czy rzeczywiście, przez szereg lat inni dyrektorowie i kasyerzy, urzędnicy, rada zawiadowcza, wybierana z samych wrzekomo patryotów ruskich i ludji światłych, nic niewiedzieli o tem, jak p. Michałko i dwaj pośrednicy bankowi czy klienci mojżeszowego wyznania operują? Wprawdzie w ich rękach zniknęły gdzieś dosyć poważne sumy, ale te przecież w stosunku do całości, tylko cząstkę stanowią tego, co zostało zrabowane i skradzione. Gdzieżże są te dalsze kroki dochodzące aż do milionów? Wprawdzie ck. Prokuratorya pociągnęła przed kratki sądowe cały szereg osobistości na świadków, składających się z dyrektorów, kontrolerów, kasyerów i innych czynowników banku kryłoszańskiego, a przedewszystkiem brano tam na ścisłą konfesatę dyrektora banku p. dra Dobrjańskiego, adwokata — męża tak światłego, który nawet był docentem prawa na Wszechnicy lwowskiej, a to był właśnie ten p. dyrektor, który wrzekomą prawością swą i rozumem, świadomością rzeczy bankowych, przedstawiał w banku moralną porękę, w obec ruskiego narodu, składającego tamże swój pieniądz.

I cóż się pokazało? Oto p. Dr. Dobrjański przedstawił się jako niewinny baranek, tak niewinny, jakiego na paschę wielkanocną spożywają. On był wprawdzie latami dyrektorem banku, zasiadał, przewodniczył na sesyach, podpisywał się — ale nie wiedział nic co się dzieje, nie miał najmniejszego pojęcia, ani o operacyach bankowych, ani o buchhalteryi, kasowości, prawie wekslowem, — a wszystkiem jak twierdzi, był tylko dyrektor Michałko, wszechwładny, wszechmocny, wszechumiejący. Na liczne i bardzo szczegółowe zapytania przez przewodniczącego i członków Trybunału karnego, dawane p. Drowi Dobrjańskiemu, tenże jednak okazał się tak niepoczytalny we wszelkich sprawach bankowych, pomimo, że był dyrektorem, iż nie mógł dać najmniejszych wyjaśnień. Można sobie więc wyobrazić zdumienie nietylko trybunału, ale całej publiczności.

Stawał tam i drugi dyrektor, a to osoba duchowna, bo ks. kanonik Merunowicz, lecz i ten okazał się tak samo nieświadom wszechrzeczy bankowych jak p. Dobrjański i inni. „Tak Michałko robił, tak kazał, tak chciał“ — oto i wszystko co ci zacni i światli dyrektorowie odpowiadali i wyjaśniali.

Pokazało się także dalej, że weksle, które w każdym banku przedstawiają gotówkę, kapitał; — w Banku kryłoszańskim większa część tychże, przedstawiająca krociowe sumy, była niczem więcej, jak tylko wązkiemi papierkami zapisanemi na poprzek, i opatrzonemi idealnemi podpisami, których właścicieli można było tak dobrze szukać na ziemi jak i w niebie.

Gdy brakło podpisu na znaczniejszą sumę, podpisywało się pierwszego lepszego śmiertelnika, mniejsza o to, czy żyw czy umarły — a w ostatecznym razie podpisywało się któregokolwiek z czynowników banku.

Ale jak to mówią: „Nie ma złego coby na dobre nie wyszło“, gdyż słownik ruski wzbogacony został jednym wyrazem pełnego znaczenia więcej, a ten wyraz określa się przez „dopisywatela“; — a wiecie co to znaczy taki „dopisywatel“ według pojęcia banku kryłoszańskiego? Oto damy wam przykład, a to będzie najjaśniejsze:

Czynownik bankowy, mniejsza jakiej rangi, niesie n. p. z dołu, z banku zastawniczego, na pierwsze piętro, do głównej kasy — pewną kwotę pieniężną; przy oddaniu jej kasyerowi pokazuje się brak chociażby tylko kilkuset złr., „no, których on przecież nie ukradł, tylko mu zginęły z dołu do góry“. — Gdzieindziej żądano by od niego wyrównania, lub też obchodząc się miłosierniej, napędzono by takiego czynownika; w banku kryłoszańskim był na to jednakowoż inny sposób: wpisywano tę kwotę w książkę i nazwano go „dopisywatelem“.

Takie dopisywatelstwo praktykowało się nie na setki ale na tysiączki i daleko znaczniejsze sumy.

Gdy przeznaczono znów jakich czynowników bankowych do rewizyi portfelu kasowego, czyli teki, w którą się weksle tak jak banknoty chowają, ci przekonawszy się, że tam część weksli chociażby na kilkadziesiat tysięcy złr. zanadto długo spoczywa, litując się nad tą niewolą, wyjmują takowe — niszczą, a o tem wszystkiem ani pp. dyrektorowie, ani rada zawiadowcza nic nie wiedziała; a cóżby to dopiero mówić o takim interesie na „szmaty“, z p. Kindlerem, wynoszącym na przeszło 200.000 złr., z którym do spółki, jak vox populi twierdzi, nawet p. dr. Dobrjański miał należeć.

Nie mamy miejsca, aby podać wyczerpujący opis tego wrzekomo patryotycznego borytelstwa, do którego słynny Neczyperowicz et consortes mogli by iść w naukę!

Ale spojrzyjmy jeszcze w jedną stronę. Oto Otec Naumowicz pojechawszy kilka razy do Petersburga i Moskwy przywiózł podobno te miliony.

Od kogo? za co? i na co? pytamy. Tu wypowiadamy co jest powszechnie wiadomo, nietylko w Galicyi ale w całej Rosyi, oto borytele Naumowicze, Dobrjańscy i inni ich przyjaciele polityczni zaprzedali się duszą i ciałem, jako spodleni renegaci — w służbę tak nikczemną jak są sami. To był ich jedyny ratunek, aby nie gnili w kryminałach — i tam brudnego żywota nie dokonali!

Zawarli oni handel poprostu o wiarę, mowę i naród ruski i przyrzekli tak go spodlić jak sami siebie.

Oto patrz szlachetny ludu ruski, jak to wyglądają ci borytele, których ty uważałeś już prawie za pół świętych, a którym zbrzydła odwieczna wiara ojców swoich i którym mówią, że mowa ruska to tylko przydatna dla chłopa ciemnego, którego zaledwie raczą uważać za człowieka. Mowa, którą prao͡jce, dziady i ojce mówili, dla nich jest za podłą, za nikczemną, za śmieszną, a tacy borytele, jak Naumowicze, Dobrjańscy, Płoszczańscy, Markowy i takie wyrzutki społeczeństwa jak Monczałowscy, wraz z wszystkimi swymi sojusznikami, dla takich panów i paniczów potrzeba innej mowy! Oto patrz ludu ruski, gdzie cię chcą ci borytele prowadzić, gdy obdzierali ciebie, sieroty i wdowy z mienia, krwawo w pocie czoła zapracowanego.

Kto się z was zechce trzeźwo zapatrzyć, to zrozumie, że te krocie, które przywiózł otec Naumowicz z Moskwy i Petersburga, nie przysłane są dla waszych pięknych oczów, a tem mniej z miłości dla ludu ruskiego — ale aby tym judaszowym groszem, tymi judaszowymi srebrnikami zabić w duszach waszych sumienie, a tem samem wiarę ojców, wydrzeć wam mowę i przemienić was na ohydnych niewolników!

Wprawdzie tu głoszono chwałę Szpunderów i Załuskich, Monczałowskich — ale tam lud rosyjski pluł na ich portrety, deptał nogami, i miał tylko jeden wyraz dla tych renegatów: nazywając ich — „mierzawcy“.

(Dokończenie nastąpi).

Przyszłość skarbu nadwórniańskiego.

Stosunki lasowe wschodniego Beskidu mało są jeszcze znane i opisywane. Przed kilku laty skreślił nam wprawdzie autor flory leśnej obraz galicyjskich lasów, lecz tylko pod względem przyrodniczym; a szkoda wielka, iż cenne jego pióro nie raczyło przedstawić gospodarstwo lasowe w górach z ujemnej strony. Dlategoteż, jakkolwiek nie roszczę sobie bynajmniej kompetencyi do rywalizacyi z wyżwymienionem pismem, postaram się kilku słowami przedstawić obraz zabójstwa lasów w Karpatach i wypływających ztąd szkód dla kraju.

Powszechnie panuje dzisiaj mniemanie, iż góry nasze odwiecznym jeszcze pokryte borem, tak obfity posiadają materyał drzewny, iż zaspokoić mogą potrzeby nawet całej Europy i że zupełnie jeszcze zawcześnie, zaprowadzić w lasach karpackich gospodarkę prawidłową. Nadmierna eksploatacya lasów na niżu, spowodowała zniżenie cen takowego w górach, to też większość obywateli naszych wycofawszy z Karpat kapitały swoje, wydała obszerne górskie lasy, ręką przyrody ku wielkiej doskonałości wychowane, na łup spekulantów, żydów i Prusaków, którzy uważając względy dobra publicznego w Galicyi jako rzecz zbrodniczą, liczne tu założyli namioty wandalizmu.

Otóż przedewszystkiem zaznaczyć nam potrzeba, iż lasy górskie, odgrywające nadzwyczaj ważną rolę jako czynnik klimatologiczny dla kraju, żadną miarą lekkomyślnie lub po macosznemu traktowane być nie powinny. Nad przedmiotem tym wcale nam dłużej zatrzymywać się nie potrzeba, gdyż byłoby to powtórzeniem nauki lasowej. Pomoę tylko, iż leśnicy dobrej woli i serca, dawno uznawszy potrzebę utrzymania lasów szczególnie górskich celem zachowania sił przyrodniczych w korzystnej równowadze dla dobra kraju, postarali się o wyjednanie ustawy, określającej dokładnie warunki cięcia i użytkowania lasów. Atoli wszelkie te szlachetne zabiegi są wprost bezsilnemi w obec zgrai szarańczy, pracującej niezmordowanie nad wyniszczeniem kraju naszego i urągającej wszelkim prawom ludzkim i naturalnym.

Nie koniecznie opisywać nam awanturniczą gospodarkę na całem pasmie karpackiem; wystarczy zajrzeć do jednego powiatu, gdyż to co tutaj się dzieje, powtarza się bez najmniejszej odmiany we wszystkich innych lasach prywatnych. Przejdźmy się zatem do skarbu nadwórniańskiego.

Lasy skarbu nadwórniańskiego nabył Zakład kredytowy ziemski w Wiedniu za sumę 4,300.000 zł. przed laty kilkunastu. Znalazłszy się w posiadaniu ogromnej puszczy, ręką ludzką prawie jeszcze nietykanej, a w której siła produkcyjna gleby ówczas nieosłabiona w twórczości swojej ręką nierozumnych dyrektorów, wydała materyał drzewny wysokiej technicznej wartości, nakazał Zakład kredytowy ziemski rozpocząć cięcie lasu na wielką skalę, ciesząc się konjunkturą niesłychanych zysków i korzyści. Atoli oddając kierownictwo gospodarstwa w ręce tak słynnych leśników, jakim jest obecnie p. Rudolf Gablenz, zawiódł się zakład ku największemu przerażeniu, skarb bowiem nadwórniański, wykazujący w rocznym bilansie swoim dochody czyste aż do wysokości 6000 złr. a nawet i zera, stał się ein verlorner Posten dla wiedeńskiego banku. Po dziś dzień stoi p. Rudolf Gablenz u mety swojego niszczenia. Dolina Bystrzycy czarnej wyniszczona jest zupełnie; w dolinie Prutu rewir Mikuliczyn obecnie kona; Jabłonica jest pod gilotyną a pozostaje do zabójstwa jeszcze Worochta, obejmująca przestrzeń około 15 tysięcy morgów, z których odliczywszy część trzecią u wyższych krańców wegetacyjnych na las ochronny, tudzież 5000 morgów zniszczonych w roku zeszłym przez burzę, nie pozostaje więcej jak 500 morgów starodrzewu do użytku.

Wynikom takiego gospodarstwa wcale dziwić się nie możemy, zważając iż wszystko co prawidłowe, jest wstrętnem dla p. Rudolfa Gablenza; jeżeli o losach skarbu nadwórniańskiego decyduje Moszko Knoll, znany sekretarz i wicedyrektor skarbu; jeżeli decyzye te zatwierdza adwokat skarbowy p. Pasieczny, waleczny niegdyś sędzia powiatowy w Śniatynie

wspólnie z p. Kosiewiczem, sędzią z Delatyna, który jakkolwiek pozostaje dziś w śledztwie, z pewnością zamianowanym będzie na adjutanta p. Gablenza po ukończeniu swego procesu.

Przyzna każdy, że sztab generalny p. Gablenza nie może się składać z czigodniejszych osób, jeżeli się pragnie robić dobre interesa.

A zapytajmy teraz, jakie ztąd wypływają szkody dla ogółu? Ogołocone z lasów góry rychło staną się podobniejszemi do karstu ilyryjskiego, a tracąc możność dobroczynnego oddziaływania na stosunki klimatologiczne kraju, będą nam przedmiotem płaczu i narzekania, żeśmy nieoględni na przyszłość zniszczyć się pozwolili. Projektowana regulacya rzek przyjdzie nam wprost zapóźno. Mnożącym się napływom, po obnażeniu gór z lasów deszczem unoszonych, ręka ludzka oprzeć się nie będzie w stanie, a innych wypad ów jak katastrofa Szegedynu, spodziewać się nie możemy. Katastrofa Szegedynu przepowiedzianą została jeszcze w roku 1878 przez pewnego inżyniera Polaka — nazwiska jego nie pomnę, a zgraja zabójców lasowych ogłosiła go warvatem. Czyż u nas dzieje się inaczej i czy p. Rudolf Gablenz nie nazywa błazeństwem prawidłową gospodarkę? Żadną miarą nie mogę stawiać paraleli między sobą a mężami pełnymi zasług i uczoności i ani sobie żadnej indywidualnej znaczności przypisywać nie mogę, lecz czyż p. Rudolf Gablenz nie nazwał mię w r. 1884. głupcem i waryatem, a to z powodu, iż zażądałem od niego lojalniejszego obchodzenia się z personalem lasowym i że sprzeciwiłem się nieprawidłowości sędziego Kosiewicza? a następnie czyż nie wydalił mię ze służby lasowej jedynie na prośby tegoż sędziego, któremu stałem się niewygodnym? Okoliczność, iż p. Kosiewicz pozostaje dziś w śledztwie karnem, okrywa tylko pogardą p. R. Gablenza.

Druga niekorzyśc z genialnej gospodarki na skarbie nadwórniańskim prowadzonej, jest szkoda materyalna dla akcyonaryuszów Zakładu kredytowego ziemskiego. Jeżeli skarb nadwórniański przedstawiający w majątku Zakładu cyfrę 4,300 000 złr., bilansuje rocznym dochodem 6000 złr. a nawet i zerem, tedy na poparcie uwagi mojej, nni słowa więcej stracić nie potrzebuję. Przytoczę tu jeden fakt. W roku 1883 założył p. Rudolf Gablenz w rewirze Jabłonica tartak parowy. Fabryka ta kosztowała skarb nadworniański 30.000 złr., a że celem jej było zużytkowanie tylko części lasu w Polanicy nad Prutem położonej, miała zatem tylko znaczenie lokalne i czasowe, postanowiono kapitał na budowę wydany umorzyć w latach dziesięciu rentami z lasu. W takim więc warunku przy oprocentowaniu kapitału po 3%, winien tartak co najmniej dawać ratę amortyzacyjną w kwocie 3545 złr. rocznie. Następnie tartak ów konsumuje rocznie około 60 morgów lasu, jak cenią takowe po 150 złr. na morg, przedsiębiorstwo to co najmniej 12.545 złr. przynosić winno, nie mówię tu wcale jeszcze o zysku przedsiębiorczym (Unternehmungsgewinn), dalej funduszu na odnowienie lasu. W istocie tartak ten ani grosza dochodu czystego nie przynosi, a gdzie pieniądze te giną, to tylko p. Rudolf Gablenz na to odpowiedzieć zdoła.

Największa ale szkoda powstaje przez zniszczenie gleby w jej sile produkcyjnej niesumiennem obnażaniem bystrych stoków. Zważywszy, iż liczne się tam znajdują obszary, które jeszcze od epoki dyluwialnej niezupełnie zalesić się zdołały, tudzież wiele przestrzeni, które zniszczone pożarami przed laty czterdziestu, przedstawiają tylko skałę nagą, tedy zachodzi pytanie, czy obszary ręką ludzką wyniszczone, są w stanie pokryć się roślinnością w stuleciach następnych?

Nie przeczę, że jest tam nieco obszaru, szczególnie do młodszej epoki geologicznej należącego, który korzystniejsze posiadając warunki siedliska lasu, nie został zniszczonym, lecz tylko przeszkodzonym czasowo w produkcyi roślin drzewnych. Odnowienie lasu tutaj Opatrzności pozostawione, w żaden sposób nastąpić nie mogło, mając na uwadze najdzikszy sposób cięcia, w skarbie nadwórniańskim używany. Jeżeli ale Władza dotychczas zaklęcie milcząca, zbadawszy stan rzeczy uzna za stosowne, iż czas najwyższy położyć tamę tak postępowemu gospodarstwu i zniszczone obszary w myśl ustaw zalesić poleci, tedy Zakład kredytowy ziemski, względnie ubolewania godni akcyonaryusze, zmuszeni będą wydobyć sumkę niepoślednią, celem założenia nowego drzewostanu. Wyznaczając kolej rębową dla lasu górskiego w najkorzystniejszym razie na lat najmniej 150, bez najmniejszej renty lecz tylko ze stratą płynąć mających, wątpię czy Zakład kredytowy ziemski na szumnie afiszowany swój tytuł zasługiwać będzie.

Losy skarbu Zakopańskiego są nam dzisiaj już znane. Wartość ich pierwotna 2,000.000 zredukowaną została po zniszczeniu majątku do dziesiątej części owej ceny. Zaś rozbójnicza gospodarka stworzonego w roku 1868 przez radcę Simundta banku leśnego na lasach Podbuż, Łomnia, Borynia etc. opartego, a który 4,000.000 złr. akcyonaryuazom bezpowrotnie zrabował, powinna była nam dać dobrą receptę i otrzeźwić nas z lekkomyślnej wiary w nieomylną gospodarkę banków, rzekomo filantropijnych. Z największą pewnością przypuszczać należy, iż Zakład kredytowy ziemski po wyniszczeniu lasów w Nadwórnej, przynajmniej co do tego skarbu zechce zapowiedzieć krach, pozostawiając akcyonaryuszom swoim jedno doświadczenie więcej.

Gorliwy o dobro skarbu nadwórniańskiego pan Rudolf Gablenz znajduje w mistyfikacyach swoich niepoślednich pomocników. Wspomniałem w *Reformie* z d. 7. sierpnia 1885, iż kiedy przed trzema laty zażądano ze strony Władzy przedłożenia planu gospodarskiego, p. Rudolf Gablenz wszedłszy w stosunki z pewnym emerytowanym leśnikiem, uprosił go o sporządzenie planu, który Władzy przedłożył. Zaiste podziwiać tego leśnika mam wszelkie powody, jeżeli tenże nie znając wcale skarbu nadwórniańskiego, gdzie tak liczne i różnorodne objawy przyrodnicze na rozwój lasu wpływajace występują, potrafił, nie bywszy ani kroku w lesie sporządzić w trzech tygodniach plan gospodarczy dla obszaru kilkunastu mil kwadratowych. Wyznaję otwarcie, iż w szkole, w której się leśnik ów takiej biegłości nauczył, ja moje studya lasowe odbywać nie posiadałbym ambicyi. Zaś co do p. Rudolfa Gablenza należy wyrazić zdanie, iż jeżeli tenże mieni się być tak doskonałym leśnikiem i administratorem, że go w uznaniu dzielności powoływało ministerstwo rolnictwa na posadę dyrektora lasów i domen rządowych dla Galicyi, podobną recenzyę o sobie wyrodzić tylko może wyższa niepoczytalność.

Wincenty Barczewski.

KORESPONDENCYE.

Tustogłowy d. 27. lutego 1886.

Zacne pismo *Strażnica polska*, którą szczególnie lud nasz polski i ruski za opiekuna i orędownika swego uważa, zechce zapewne w łamach swych wstawić się za członkami gminy Tustogłowy w powiecie złoczowskim położonej, i dolę ich podać pod sąd opinii publicznej. o rodzaju klęsk, o których zapobieżeniu prawie zwątpiliśmy, i nic nam nie pozostaje, jak wołać ratunku.

Jeszcze w r. 1880 wnieśli członkowie gminy Tustogłowy (od najdawniejszych czasów zamieszkała tu szlachta polska i ruska) prośbę, z zażaleniem do c. k. Starostwa w Złoczowie, że łąki gminy Tustogłowy, położone w obrębie majątku zismskiego ś. p. hr. Juliusza Dzieduszyckiego, a który to majątek dzierzawią żydzi blisko od lat 30, są zupełnie wodą zalane, i tak zabagnione, że dzikie ptactwo, a mianowicie gęsi, kaczki, czaple i bąki się wylęgają, i że gmina od lat 8 na tych łąkach corocznie na przeszło 330 fur siana, licząc furę po 4 złr., a zatem w kwocie 1344 złr. szkody ponosi.

Swietne c. k. Starostwo litując się nad gminą, która już nie z woli Boga, ale już z krzywdy ludzkiej tak ciężką powodzią od lat 8 dotknięta, — rozporządziło reskryptem swym z daty: „Złoczów dnia 1. Września 1883 r. do 17.179, ażeby niby coś zrobić dla gminy dobrego, i od tej nieustającej klęski ją uchronić. Gmina złożyła koszta komisyi w tem przekonaniu, że zjedzie ze Złoczowa p. inżynier i zbada stan rzeczy. A gdy groszy nie było w kieszeni, pożyczyła od żydów w Zborowie kwotę 30 złr. i odesłała takową do świetnego c. k. Starostwa. Przed trzema laty zjechał rzeczywiście p inżynier ze Starostwa i zbadał stan rzeczy, niwelując tak łąki gminy Tustogłowy, jakoteż i staw Zborowski, przyczem skonstatował, że na stawisku stawu zborowskiego nie ma ani śladu koryta rzeki i wskutek tego woda spiętrzona zatrzymuje się na łąkach członków gminy Tustogłowy i zalewa takowe zupełnie, jak wyżej opisano Uskuteczniwszy tę czynność, odjechał napowrót do Złoczowa, a sprawa ta po dziś dzień leży uśpiona w Starostwie.

Do całej powyższej klęski przyczyniła się jeszcze i ta, że Bóg nas obdarzył naczelnikiem gminy niejakim Mikołajem Denysiewiczem, przezwanym szlachcicem z chłopa Denysiuka, który cierpiąc na kleptomanię, pobiera za swoją łąkę, która również jest zabagnioną tak od skarbu dworskiego, jakoteż od dzierżawców różne emolumenta, jak np. dęby i drwa z gaju nad Bujaszczyzną, słomę, trzcinę, wódkę z gorzelni, wolne pastwisko po łanach dworskich, a gdy sam czuje się zupełnie zadowolony, jest dla gminy istnym karbunkułem i przeszkadza gminie, że sprawiedliwości uzyskać nie mogą. Nie dosyć jednak na powyższym fakcie, bo pomimo tego, że ten naczelnik gminy, który za kradzież materyałów gminnych, a to wyraźnie za przekroczenie §. 460 u. k. przez c. k. Sąd zborowski zasądzonym został, frymarczy dalej majątkiem gminy, wydawszy w roku zeszłym do Jarczowiec pod budowę gorzelni przeszło 300 fur kamienia z góry gminnej, bez wiedzy i woli Rady gminnej. Jako sprytny kleptomanista, za przybraniem sobie do pomocy w swem urzędowaniu gminnem Abrahama Rotha, wyznania mojżeszowego, ze Zborowa, jako sekretarza, któremu prawdziwie jest bardzo na rękę, bo biedna gmina przez lat 9 urzędowania Mikołaja Denysowicza jako naczelnika gminy wspólnie ze swym sekretarzem przybrała obraz strasznej nędzy.

Z wielu faktów niech posłuży ten, że już 10 gospodarzy powydzierżawiało grunta swoje żydkom zborowskim po 3 złr. 50 ct. za morg, a któreto pola mają obowiązek gospodarze obrabiać, obsiewać, plony zbierać i połowę z tychże żydkom w żniwa oddawać. Cóż to za straszna lichwa w nowej formie.

Nadto obadwaj wspomnieni naczelnik i sekretarz mają takie jakieś niepojęte votum ufności w starostwie złoczowskiem, że gdy przedłożą wykazy restancyonaryuszów tak podatkowych jak i za dotacye szkolne, jakkolwiek takowe oparte na wierutnem kłamstwie, zsyła starostwo sekwestratora, ten sekwestruje bez względu na „fundus instructus“, poczem nawet bez edyktów każe ruchomości zabierać i bez ogłoszenia licytacyi sprzedawać. Fakt taki dokonanym został wczoraj na 5ciu właścicielach realności, którym ostatnie bydło, nic na gospodarstwie nie zostawiwszy, do licytacyi w Zborowie zabrano.

Nadmieniam jeszcze, że członkowie gminy wnosili przed dwoma laty petycyę do Sejmu, Sejm odstąpił Wydziałowi krajowemu, Wydział krajowy Namiestnictwu, Namiestnictwo Starostwu; ale — „es bleibt halt alles bei Alten“.

Szanowna Redakcya będzie umiała zapewnie ocenić, jakie procedura taka rodzić może na przyszłość owoce; mianowicie, jeżeli już u nas nawet od kilku tygodni można się nasłuchać po jarmarkach i targach, jak jacyś apostołowie głoszą o dobrodziejstwach i opiece, jakiej lud doznaje od cara Aleksandra, który na ratunek tego nieszczęśliwego ludu miał przysłać do Banku ruskiego we Lwowie przez otca Naumowicza 2 miliony rubli. A czy u nas nie brak i innych podszeptów? O tem, gdyby szczerze za tem pochodzono, możnaby się dowiedzieć. Nie ma się co łudzić, że lud z każdym dniem jest coraz więcej zrozpaczony, jeżeli każda sprawiedliwość, każda opieka, broniąca go od ostatecznej nędzy, jest po prostu nie do wywalczenia. Podobno jak dzienniki donoszą, p. Madejski w delegacyi w Wiedniu ma się szczerze zajmować takiemi sprawami jak powyższa. Otóż upraszamy Szan. redakcyę o przesłanie mi tego numeru z tą naszą korespondencyą.

Nowy Sącz 20. lutego 1886.

Śród wesołego karnawału smutnym odbijała dźwiękiem bawiaca tutaj obecnie wojskowa orkiestra, gdy z liczną publicznością odprowadzała na cmentarz zwłoki śp. Maksymiliana Pflugratha, profesora gimnazyalnego, w ostatnich zaś czasach z Moskwą w walkach dzielnego żołnierza i do końca wytrwałego patryotę. Jest to zwykła śmiertelników kolej, o której nie bylibyśmy może wspomnieli, gdyby śmierć ta nie była w związku z tymi wadliwymi stosunkami tutejszego gimnazyum, które już od dwóch lat w *Sztandarze* i *Strażnicy pol.* często i dobitnie podnoszono. Głos ten jednak przebrzmiał bez odpowiedniego skutku, a może odbił się do tego na kimś czynem niesprawiedliwym. Sławne „Schwamm darüber“ szeroko u nas panuje. Wprawdzie p. dyrektor sądeckiego gimnazyum zżymał się cokolwiek na taki Schmutzblatt, który zamiast powszechnie u nas przyjętego kadzidła, odważył się rzucić garść prawdy przed jego oblicze, lecz zniósł mężnie zuchwałą napaść. A poczucie to byłoby zaiste godne starożytnego bohatera, gdyby wypływało z własnego przeświadczenia, a nie opierało się o cudze i szerokie plecy.

Nie myślimy jednak powtarzać dawniej już przytoczonych i innych do tego szczegółów, które posiadamy, lecz nie możebnem jest dla nas powstrzymać się od wyrażenia zadziwienia, zkąd to pochodzi że w krótkim stosunkowo czasie już drugi tafatalny przypadek złamania nogi, przytrafia się profesorowi gimnaz.? Czy pierwszy podobny fakt (a nie wątpimy bynajmniej, że panu dyrektorowi bardzo dobrze będzie w pamięci) mógł się przyczynić do podniesienia powagi i zaszczytu nietylko dotyczącego pana, lecz nawet i samego szkolnego zakładu? Czyż drugi, tak tragicznie zakończony, a do tego i familię bez utrzymania pozostawiający, gdyż nawet do skromnej pensyjki nie ma prawa, nie zmusza do zapytania: Dokąd tu u nas tak będzie? Jaką drogą ojcowie prowadzicie naszą młodzież, jakiem przyświecacie społeczeństwu światłem?

Tutaj zastrzedz się musimy, jakobyśmy twierdzeniem powyższem ogół zaczepiać chcieli, rzucać podejrzenie na ludzi także uczciwie i rzetelnie pracujących dla społeczeństwa. Mamy tylko te osobniki na myśli, a sądzimy i wiemy, że dzięki Bogu, je-

szcze ich jest nie wielu, które przy większym lub mniejszym swoim wpływie w szkole, chociażby tylko ze zbytecznej swojej słabości, dobrego nie sieją ziarna; a władza często bardzo przez ostrzejszy nadzór temu zapobiedzby mogło.

Wiemy, co się w Wadowicach działo; słyszeliśmy i w Bochni wcale nie budujące rzeczy; gdy więc sprawy te w jedną połączymy wiązankę to w niej więcej straszną niż tylko smutną naszych stosunków ujrzymy illustracyę. Bo też nie tylko sam edosobniony, głośniejszy wypadek na uwagę brać powinniśmy, lecz także i liczne, drobne czyny wbrew obowiązkowi, które bez rozgłosu się szerzą a demoralizująco oddziaływają. Czyż tak mamy dążyć do postępu, tak dla miłej nam a nieszczęśliwej Ojczyzny organicznie pracować?

Następujący dokument może posłużyć także za mały dowód wyrobionego już u nas ducha obywatelskiego:

„Oficyał c. k. Sądu obwodowego w N. Sączu
Leopold Peterlik

z urodzenia i wychowania niemiecki Austryak, we wszystkich austryacko-węgierskich krajach bywszy i takowe znając, będąc ułanem, w dwóch wyprawach wojennych brał udział bezpośrednio przed nieprzyjacielem. Nie tylko we Lwowie, Gródku, Rzeszowie, Łańcucie, Tarnowie, Myślenicach, Białej i Krakowie mieszkał, w wielu podróżach służbowych (rozumieć trzeba na marszach) ludzi wiejskich i tychże gminy dokładnie poznał.

Przez Najj. Pana złotym krzyżem zasługi został dekorowany. Dotąd mieszka przeszło 20 lat w N. Sączu, cielesnie i na duchu zdrów, posiada żonę Polkę, jako też polsko wychowane dzieci. Czyta i studjuje wszystkie debaty Rady Państwa, sejmowe i innych parlamentów od r. 1861, tak dalece, że podoła nie tylko jako zwykły poseł, lecz z łatwością jako referent w wydziałach i plenum użytecznie pracować. Posiada wiadomości w gruntowem gospodarstwie, w religijnych, notaryalnych, a szczególnie przez 30 letnią pracę w sądowych sprawach byłby przy naradzie nowo wejść mających ustaw karnych tem bardziej użytecznym członkiem, gdyż nie ma najmniejszej przyczyny do egoizmu (nie ma w niczem osobistego interesu, tylko dobro gmin i kraju) bo nie jest notaryuszem, ani adwokatem, tylko wolny c. k. urzędnik w spoczynku. My znamy tego pana od 20 lat i jesteśmy naocznie zupełnie przekonani o jego zdolnościach, wiadomościach i sprawiedliwości.

Już przez jego użyteczne wnioski do wydać się mających ustaw, byłoby naszem życzeniem tego Pana za posła obrać, gdyż on potrafi jako niemiecki Polak, w niemieckim języku tam dla nas pracować, jak mało innych.

W wielkim interesie gmin wiejskich upraszamy o przychylenie się do naszego sumiennego wniosku.

Dąbrowa przy Nowym Sączu

Naczelnik gminy“.

Z tego to cennego a jedynego w swoim rodzaju dokumentu, jaki się od czasu ery autonomicznej pojawił, nabędą Szanowni Czytelnicy *Strażnicy polskiej* wyobrażenie o tutejszych naszych stosunkach społecznych, i o wyjątkowej odwadze cywilnej. A proszę nie myśleć, aby to był fakt odosobniony, bo takich aspiracyj w każdym kierunku znaleść można daleko więcej. Jakie tu są wpływy i jakiego rodzaju na różne warstwy wyborców, zacząwszy od wrzekomej wyższej inteligencyi aż do słomianych strzech, patrząc na to, aż się serce kraje, i mimowoli rzuca się pytanie, co to dalej będzie?

KRONIKA.

Na obchód rocznicy 500 letniej Unii Litwy z Polską odebraliśmy zaproszenie do sali ratuszowej na środę dnia 3. Marca. W dopisku zaś czytamy: „Panowie w strojach narodowych lub balowych“. — Bardzo pięknie, bardzo dobrze, a przy tem wszystkiem ściśle separatystyczno-patryotycznie, jeżeli dodamy, że wstęp wolny tylko za zaproszeniem. Ma być odczyt dziejowy i „Lutnia“ zaśpiewa odpowiednią kantatę. Jest więc nadzieja, że wyższa inteligencya lwowska obchodzić będzie tę pamiątkę z zakrojem akademicznym. Naturalnie, otrzymawszy zaproszenie, pójdziemy i weźmiemy udział, chociaż dla tego samego, aby poznać te zastępy inteligentnego patryotyzmu, który stać na stroje narodowe lub balowe, a więc co najmniej frak, biały krawat i białe rękawiczki.

Ale dziwna rzecz, jak to się poglądy na takie obchody pamiątkowe różnią u starszych ludzi od zapatrywań młodszej generacyi. Nam się np. zdawało, że w stolicy kraju przy tym wielkim jubileuszu 500 letnim pomyślą inicyatorzy o tem, aby nietylko te warstwy społeczne, które stać na świetne stroje narodowe wzięły udział, i święciły ten wielki dzień, ale i inne warstwy społeczne, w których biją serca polskie, ale nie stać ich na taką wystawę. Było wprawdzie nabożeństwo solenne w katedrze lwowskiej i po kościołach parafialnych, ale o tem nawet mało wiedziano tak w śródmieściach jak i na przedmieściach. Mamy „Macierz“ polską i inne więcej lub mniej patryotyczne ciała, ale te nie uważały za właściwe przygotować na ten jubileusz chociaż małego obrazka, któryby masom przypomniał i objaśnił je o tej Unii Polski z Litwą.

Czy w stolicy kraju nie należało w ten dzień chociaż kopca Unii na górze zamkowej oświecić odpowiednio, gdyż przekonani jesteśmy, że przeciw takiemu oświetleniu nicby nawet władze rządowe nie miały, gdy się rzecz głównie obraca o zaprowadzenie chrześcijaństwa na Litwie.

Czy taki separatyzm patryotyczno-narodowy, zamykany z ścisłością jak w Wertheimówce w sali ratuszowej za zaproszeniem — odpowiada celowi? Czy się można dziwić, że szersze koła, nie mówimy już o masach — pozostają w odrębności z t. zw. wyższą inteligencyą? Czy się to nie dzieje w myśl i po woli ekspozytury lwowskich „Brandmeistrów“? To też trudno ochronić się od myśli smutnych, jakie się wobec obchodu takiej pamiątki nastręczają.

Dla Emilji i Franciszki Patkiewicz, które przez 15 miesięcy były zamknięte w aresztach miejskich, złożono następnie w naszej redakcyi: pp. N. N. 1 zł., Rogalski 1 zł., Mazaraki 80 ct., Kiselka 2 zł. pani Andrzejowska 1 zł., korporacya fryzyerów przez p. Leona i Spółkę 7 zł. 20 ct. — razem 17 zł.

Oprócz tego pani Niedziałkowska materyę wełnianą na suknię, chustkę kaszmirową czarną, cztery koszule, dwie spodniczki białe, jedną barchanową, 5 par pończoch, 3 kołnierzyki, 3 par mankietów, 1 kaftanik barchanowy, chustkę czarną włóczkową. Pani pułkown. Andrzejowska chustkę czarną kaszmirową, biały kaftanik.

Siostry Patkiewicz wyszły już z aresztów miejskich, lecz potrzebują jeszcze pomocy.

Ekspozytura szpiegostwa moskiewskiego w Galicyi jak nam donoszą z Rossyi i z Ukrainy, została w ostatnich czasach silnie zorganizowaną i ostatecznie puszczoną w ruch przy pomocy dostatku rubli. Jest rzeczą pewną, że redakcye pism moskalofilskich w Galicyi przesyłają najregularniej donosy rozmaite i są płatne od donosów, podzielonych na klasy po 25, 50 i 100 rubli. Oprócz tego pozostają znowu w kontakcie z innymi szpiegami jako to w Kijowie, Odessie, Charkowie. Dział ten organizował w roku zeszłym we Lwowie i w Galicyi wschodniej w Przemyślu a nawet w Krakowie niejaki Kryłowski, który jest rodem z Uhnowa i tam ma krewnych. Ten wysłany był w roku zeszłym latem do Galicyi, aby tam mieć na oku i śledzić stosunki Ukraińców, którzy przybyli na wakacye. Za tymi śledzono bardzo długo i miano ich na oku, aż niedawno temu nietylko ich powięziono, ale i tych, co tu z nimi stali w bliższych stosunkach przyjaźni. Takich ofiar jest przeszło 30. Korespondent nasz pisze na pewne, że mianowicie w Przemyślu i w Krakowie mają być stali i bardzo dobrze płatni ajenci, których szczególnem zadaniem jest donosić o fortyfikacyach i ruchu wojskowym. Rysunki nadsyłane z tych miejscowości mają być wykonywane z największą dokładnością i znajomością rzeczy.

Nowa spekulacya finansowa. Wielki filantrop i miłośnik ludu tak polskiego jak ruskiego ks. prałat Stojałowski, proboszcz kulikowski, gdy mu się już widocznie rwą wszelkie operacye finansowe na gruncie europejskim, postanowił takowe rozszerzyć na inne części kuli ziemskiej.

Wspominaliśmy już raz, o zamysłach tego świątobliwego kapłana, organizacyi w br. pielgrzymki na czele ludu naszego do Ziemi świętej, lecz przyznajemy się otwarcie, iż aczkolwiek wspomnieliśmy o tej wyprawie, niebraliśmy takowej na seryo, w tem przekonaniu, że znany ze swojej świętobliwości operator cudzych kieszeni, uzna za stosowne, powstrzymanie się w tych zapałach. — Tak jednak nie jest, gdyż odwaga księdza Stojałowskiego, jest nie zwykłego ludzkiego kalibru.

Oto donoszą nam z pod Zbaraża, że tam ks. prałat Stojałowski objeżdża szczególniej tak nazwane gminy mazurskie gdzie lud moralny i pracowity, jest dosyć zamożny a przynajmniej tyle, że trzeźwością i pracą — broni się jak może od biedy i nędzy.

Złotousty prałat jeździ od wsi do wsi i apostołuje pielgrzymkę do ziemi świętej, a na koszta żąda tylko — po 150 złr. osoby. Cóż to za skromność i poświęcenie w jego przedsiębiorstwach ekonomicznych, mianowicie w tym roku obfitości, gdzie Galicya płynie mlekiem i miodem, jeżeli setki, tysiące gospodarstw wiejskich wystawiają Bank włościański i inne na sprzedaż publiczną, i już nawet Wydział kraj. przeraził się, widząc, na jaką spekulacyę rzuciła się cała czerń lichwiarzy i handlarzy, kupując te gospodarstwa za bezcen na licytacyi, aby je następnie odsprzedać za drogie pieniądze na lichwiarskie procenta znowu włościanom. Za 150 złr. można często całe takie gospodarstwo kupić, lecz podług ewangelii ks. prałata Stojałowskiego, inne drogi prowadzą do zbawienia ludu i kraju; a więc furda wszystko, bo pielgrzymka do ziemi świętej po 150 złr. od sztuki musi przyjść do skutku. Faktem jest, że ks. prałat Stojałowski jeździ w tem przedsiębiorstwie jako nader czynny ajent handlowy.

Czyby więc Wysoki konsystorz nie raczył zwrócić oczu swych na tę niezwykłą świętobliwość kapłana i zapobiedz wyzyskaniu ludu w tak co najmniej niewłaściwym czasie?

Moskiewski nihilizm we Lwowie. Dziś możemy się podzielić nietylko z szerszą publicznością, ale i z c. k. władzami rządowemi faktem, który rzuca jaskrawe światło, rozwielmożniającej się bezkarnością kliki moskalofilskiej we Lwowie, która w dzień biały zamienia teoryę nihilistów moskiewskich na praktykę.

Z powodu wygłoszonej mowy przez księcia Bismarka na dniu 28. Stycznia rb. w Berlinie, zapanowało pomiędzy Moskalami, a zarazem nihilistami lwowskimi niezwykłe gaudium, poparte jak już wiadomo adresem dziękczynnym, przesłanym żelaznemu kanclerzowi. Zanim ten adres jednak został wygotowany, udała się pani Dudykiewiczowa*) do wikaryusza ks. Reytarowskiego przy Wołoskiej cerkwi i zażądała od niego, odprawienia nabożeństwa na intencyę powodzeń księcia Ottona Bismarka, oswiadczając, że o nabożeństwie tem zawiadomi plakatami szerszą publiczność. Ks. Reytarowski oświadczył jej na to, że jakkolwiek obowiązany jest odprawiać nabożeństwo na intencyę każdego człowieka chrześcijanina, to jednak nabożeństwo za osobę żyjącą nie może być plakatowane, a mianowicie w tym wypadku, gdyż byłaby to demonstracya, do której kościołowi ręki przykładać nie wolno.

Pani Dudykiewiczowa oburzona takim brakiem „patryotyzmu“ i po tak kategorycznej odprawie, oddaliła się. Gdy zaś jak wieści głoszą cały ten projekt demonstracyi ukuty został w redakcyi *Słowa*, postanowiono sobie inaczej postąpić, aby wyprawić kościelną hecę.

Otóż reżyseryę tejże przyjął na siebie znany współpracownik redakcyi *Słowa* p. Monczałowski, (ten sam, od którego nazwiska przyjęła przed dwoma laty nasza nadwiślańska wiśniówka swój chrzest, a która to nazwa stała się tak popularną nie tylko w Galicyi i Lodomeryi, ale i po za słupami granicznemi) zainaugurowania jawnego praktyki czysto nihilistycznej. Wysyła on swoją godną małżonkę do katedry św. Jura, a to do ks. Bobrowicza (unity z Chełma), i zacna pani Mouczałowska zamawia mszę na intencyę Ottona.

Ks. Bobrowicz nie podejrzywając tego nikczemnego postępu, którego celem była jedynie heca demonstracyjna w Katedrze grecko-katolickiej, odprawia mszę św, na którą przybywa p. Monczałowski, współredaktor *Słowa* ze swoją małżonką, oraz inni jego przyjaciele polityczni. Jak nam donoszą, grono tychże nie miało jednak odwagi wnijścia do cerkwi, lecz oczekiwało dokonanego faktu, spacerując po ogrodzie miejskim i placu św. Jura, aby po ukończonem nabożeństwie powitać dzielnego brata nihilistę, złożyć mu uznanie i powinszować jego odwagi.

Zdaje się, że fakt ten jest zanadto jasny, i nie ulega już żadnej wątpliwości, że rozwielmożnione we Lwowie i Galicyi bezkarnością moskalofilstwo, wystawia rogi i z cynizmem mu właściwym zaczyna już nawet świątynie Pańskie profanować, zamieniając takowe na arenę swych hec. Maluczko należy czekać, a ta banda wypasająca się za ruble moskiewskie zacznie jeszcze wyraźniej występować i szerzyć nihilistyczne apostolstwo w Galicyi. Zdaniem naszym, fakt ten jest za zbyt ważny, aby c. k. Rząd nie zwrócił na niego odpowiedniej uwagi.

Po długim a niesmacznym śnie, młodzież krakowska dała wreszcie znak życia. W pierwszych dniach b. miesiąca ukazało się w Krakowie skromne pod każdym względem pisemko dwutygodniowe pt. *Ziarno*, wydawane przez młodzież akademicką. Na czerwonej okładce pisemka redakcya wyjaśnia cel wydawnictwa: „Coraz bardziej ogarnia młodzież naszą prąd jakiejś dziwnej, niczem niewytłumaczonej i niczem usprawiedliwić się nie dającej apatyi i zobojętnienia, tak dla idealnych celów życia, jak i dla nauk nie wchodzących w bezpośredni zakres fachowych zajęć“. Wydawcy pragną temu zapobiedz. Cel pisemka polega na „rozbudzeniu głównie w młodzieży zainteresowania się ruchem umysłowym, współczesnym i wznieceniu w niej zapału do pracy ciągłej, rozważnej i spokojnej“. Programowi nie mamy nic do zarzucenia. Z treści pisma nie mogliśmy nabrać pojęcia o zasadach, jakim wydawcy hołdują, trudno zreszta od młodych studencików żądać należycie sformułowanych poglądów na życie, sprawy społeczne, lub naukę. Z wierszyka „Wstępne słowo“ pomieszczonego w *Ziarnie*, przebija młodzieńczy romantyzm, lubujący się w

*) Matka osławionego Dudykiewicza, moskalofila nihilisty, który podczas jubileuszu Miklositza w Wiedniu wzniósł wiadomy toast i sławił chwałę caratu moskiewskiego. A że ten Dudykiewicz jest w służbie u p. Adolfa Dobrjańskiego i jednym z najgorliwszych apostołów, szerzących ideę moskiewską w granicach Austro-Węgier, to powszechnie wiadomo.

frazesach w rodzaju „młodych orląt, co lecą do słońca“, „świętej przeszłości“ i „dobrej woli z nadzieją, co pioruny i wichry uciszy“. Dwa inne wiersze: „Nudno mi Boże“ i „Zbieram różne, różne kwiatki“, jako bezmyślne, są bez wartości. Nie posiada jej również dziwaczna, sentymentalno-patryotyczna powiastka pt. „Illa“, z której mimo najszczerszej chęci nie można zrozumieć, czego właściwie chciał autor. Bajanie „Przed kominkiem“ odznacza się tylko ogromną ilością kropek, domyślników i wykrzykników i robi wrażenie listu pisanego przez młodziutką, rozromansowaną konwiktorkę. W artykulikach quasi naukowych i krytycznych brak samodzielności i krytyki, ale zato w „Listach do kolegi“ spadają gromy na apatyczną, leniwą młodzież krakowską. W ogóle pisemku na zupale nie brak, nie brak na dobrych chęciach rozbudzenia umysłowego ruchu i dlatego życzymy wydawnictwu powodzenia, życzymy mu, ażeby stanęło w bliskiej już pszyszłości na stanowisku, jakie przed paru laty zajmowała *Przyszłość* wśród galicyjskiej młodzieży akademickiej. *(Przegl. tygod.)*

Z teatru.

Największe poetyckie dzieło polskiego geniusza, sławione nawet przez obcych krytyków, obok tak potężnych wzorów jak Odysseja i Illjada — nieśmiertelny „Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza ukazał się w teatrze hr. Skarbka w szacie scenicznej, skrojonej przez jednego z najsympatyczniejszych naszych artystów p. Łucyana Kwiecińskiego.

Epopeję opowiadającą naiwnem, pełnem siły i prostoty słowem życie, obyczaje, cnoty i przywary naszych przodków z zarania bieżącego stulecia, — epopeję o tak rozłożystych ramach zamknąć w kilku obrazach, ucieleśnić ją na scenie w żywych postaciach aktorów — zdawało się prawie niepodobieństwem.

Wielu o pracy tej wielkiej już myślało, nikt jednak dotąd — widząc napiętrzone trudności — nie odważył się wyprowadzić „Pana Tadeusza“ na scenę.

To też kiedy wyczytałem zapowiedź uscenizowanego „Tadeusza“ — żałowałem zarazem Mickiewicza i Kwiecińskiego; spodziewałem się, że pierwszy wyjdzie zmasakrowany do niepoznania, a drugi struje się wyrzutami sumienia i przeklinać będzie chwilę, która mu uscenizowanie „Tadeusza“ do głowy przyniosła.

Miło jest bardzo — omylić się. U wstępu już przyznaję, że omyliłem się, że omyłka ta wielką sprawiła mi radość i że przedsięwzięcie p. Kwiecińskiego wypadło świetnie, a zasługa jego, położona około spopularyzowania największego brylantu korony poezyi naszej jest wielką i jako taka zasługuje na wszelkie uznanie.

„Pan Tadeusz“ jest dziełem, które czytane przez młodzieńca, pędziło mu krew do głowy, rozżarzało wszystkie szlachetne uczucia, pieściło wyobraźnię junacką naturą przodków i buntowało ręce do czynu.

Mąż dojrzały zasilał się Tadeuszem podczas ciężkich kolei Ojczyzny i wierzył, że szczep jaśniejący takiem fizycznem i moralnem zdrowiem, szczep tyle silny, nie ulegnie w zapasach z losami i kiedyś z martwych powstanie.

Wszystkich zaś oczy tkwiły z uwielbieniem w postaciach, które stały się ulubionymi gośćmi naszej fantazyi, przystrajającej je we wszystkie najświetniejsze barwy, jakiemi rozporządzała.

Tadeusz i Hrabia, Zosia i Telimena, ksiądz Robak i Sędzia, Gerwazy i Protazy: toż to postacie tak żywe, tak nam znane — że zdaje się nam, jakobyśmy z nimi rozmawiali — jakoby tworzyły one grono naszych najlepszych przyjaciół.

Teraz te postacie wyszły na scenę, rozmawiają już nie w naszej fantazyi ale na scenie, w rzeczywistości! Czy poznajemy je? — A tak potroszę, jakby przez mgłę — ale nasza fantazyjna Zosia była więcej urocza, w oczach jej widziałeś fotografię nieba, — Tadeusz także jakiś przytępiony — ba! — i Hrabiemu brak tej ekscentrycznej buty — jednem słowem każdej postaci przyczepisz jakąś łatkę.

Tu właśnie tkwi trudność uscenizowania wielkiego opisowego dzieła, a trudność ta jest tak wielką, że najlepszy artysta nie jest w stanie odtworzyć na scenie postaci, którąby wytrzymała porównanie z osobą, długie czasy w ludzkiej wyobraźni przebywającej. Z tego wynikałoby niby, że podobne dzieła nigdy na scenie wystawiane być nie powinny, bo karykaturują oryginał i pospolitują go.

A przecież tak nie jest.

Mickiewicz westchnął raz pragnieniem we zwrotce:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy“...

Czy pragnienie to już się sprawdziło i czy sprawdzi się tak prędko. — Nie trzeba być optymistą.

Losy oświaty naszej nie uprawniają do tej pocieszającej nadziei, a zresztą każdy przyzna, że ażeby czytać i rozumieć Pana Tadeusza, aby zapoznać się z jego opisami, aby odczuć piękno artystyczne w dziele ukryte — nie wystarcza znajomość abecadła, lecz potrzebne tu pewne wykształcenie estetyczne i gruntowna znajomość języka. Nie mówmy już o klasie robotniczej, gdzie „Pan Tadeusz“ nie wytrzyma konkurencyi z przystępniejszym dla leniwej wyobraźni i tępszego umysłu — rozbójniczym romansem, ale znajdziemy w sferach niższej, udanej inteligencyi wielu, którzy o „Tadeuszu“ coś niewyraźnego słyszeli a na własne uszy słyszałem, jak dwóch jegomościów przyzwoicie ubranych, rozprawiało na rogu ulicy, przed afiszem teatralnym o Tadeuszu — Kościuszce.

„Któż nie zna Pana Tadeusza?“ — jest bardzo wygodnym wykrzyknikiem retorycznym, ubiera nawet nieźle każdą estetyczną rozprawę, — ale jest tylko pustym frazesem, nie liczącym się z rzeczywistością.

A przecież stanowisko Adama Mickiewicza — jako wieszcza narodowego przez cały naród a nie przez inteligentniejsze jednostki lub koterye ubóstwianego — wskazuje, że dzieła jego przeznaczone dla serc i umysłów całego polskiego społeczeństwa, nie spełnią swojego zadania, służąc na estetyczny desert ludziom wykształconym, lecz wywiążą się z wielkiego narodowego posłannictwa, apostołując natchnionem słowem w najszerszych masach.

Miara wyrobiona w pracowniach krytyków i estetyków, choćby ta miara była dziełem Arystotelesów, Lessigów lub Brandesów, traci swoją wartość wobec dzieła, zajmującego pełne potęgi znaczenie — ewangelii narodowej. — Pomnik Mickiewicza, który stanie w Krakowie, nie będzie posągiem wystawionym wolą krytyków i estetyków, lecz w posągu tym wyrazi się zbiorowa wola całego narodu. Posąg nie będzie li tylko dziełem garstki wykształconych, gdyż jako taki mógłby zdobić aulę uniwersytecką, lecz pomnik będzie streszczać w sobie hołd i uwielbienie całego narodu.

Uznaliśmy za stosowne obszerniej o uscenizowaniu „Pana Tadeusza“ pomówić, ponieważ znaleźli się krytycy, którzy wyuczywszy się na pamięć suchej estetycznej formułki „iż powieści lub epopei scenizować nie można, gdyż zaprzepaszcza się wszystkie jej piękności, oszpecając dzieło pospolitością“ zamykają oczy na wszystkie wielkie, chociaż uboczne korzyści uscenizowania „Pana Tadeusza“ i uderzają lawiną fanatycznej prawie zaciekłości na p. Kwiecińskiego.

Nie wynajdując w głosie takim koteryjnych intencyj, poczuwamy się do obowiązku drogą rozumowania sprostować zapatrywania p. recenzenta *Gazety lwowskiej*.

Mara pospolitości, której obawia się p. recenzent dla uscenizowanego „Pana Tadeusza“ jest wręcz nieuzasadnioną.

Kto a kto — ale wspomniany recenzent powinien o tem wiedzieć, że są rzeczy, są osoby, są nawet myśli, których wartość nigdy obniżoną — powaga których nigdy poziomu pospolitości dotknąć nie może.

Zasada ta wypaczona w eufonistyczny frazes, pozwala nieraz „zasłużonym“ dygnitarzom urągać głosom sakramentalnej prawdy. — Ci dygnitarze powiadają częstokroć głosem nadętym, iż są wyżsi po nad pospolite zarzuty, o czem *Strażnica* wiele by powiedzieć mogła.

Lecz zasada ta ma również znakomite w rzeczach sztuki zastosowanie.

Nim wyruszymy z wielkim przykładem, który — spodziewamy się — przyćmi marę pospolitości, dotykającej zdaniem szan. recenzenta, uscenizowanego „Pana Tadeusza“, musimy przeprosić za naruszenie zasady porównywania wielkich rzeczy z małemi.

W Oberammergau przedstawiają dotąd „Tragedyę męki Pańskiej“ a wiele tysięcy widzów składających się z robotników sąsiednich miasteczek i z wieśniaków bawarskich, poddają się świętym wrażeniom, przemawiającym z desek scenicznych i wraca do domu ze spotęgowaną wiarą i pobożniejszą duszą. Rząd monachijski uważał wprawdzie w r. 1810 przedstawienia te za nieprzyzwoite i uwłaczające wierze i obyczajom, lecz niebawem cofnął zakaz i teatr „męki Pańskiej“ jest do dziś dnia ważnym czynnikiem, utwierdzającym wiarę i pobożność.

A przecież nie ma chyba większej i wznioślejszej epopei, nie ma podnioślejszego momentu religijnego nad ukrzyżowanie Chrystusa!

Misterya chrystyanizmu nie należą także do sceny — a jednak scena działając w wysokiej mierze na fantazyę widza nie koszlawi ani pospolituje świętej grozy chwili owej, lecz oddaje nawet wierze pewne misyonarskie usługi, przemawiając potęgą plastycznego swego języka.

Przejdźmy teraz do „Pana Tadeusza“. Sądzimy, że wrażenie, jakie odniósł p. recenzent z czytania epopei nie zwichnie się ani zatrze uscenizowaną przeróbką, choćby ta nadzwyczaj lichą estetyczną wartość przedstawiała. Tak też kiedy wykształcony człowiek nie będzie sądził epopeę pisanej epopeą uscenizowaną a zawyrokować tylko potrafi, czy bodaj ślady piękności oryginału odnajdą się w przeróbce.

Jakąż więc korzyść przedstawia nam praca p. Kwiecińskiego? „Przecież ten, który „Tadeusza“ nie czytał i teraz go nie przeczyta“ rozumuje szan. recenzent myśląc, że tem wymownem pytaniem zamknął już raz na zawsze scenę „Panu Tadeuszowi“.

Hier eben liegt der Hund begraben.

Mości Panie! Otóż p. Mickiewicz nie pisał „Tadeusza“ dla pań, zdobiących loże parterowe, ani dla panów ziewających w krzesłach balkonowych. Poeta, któryby dla was tylko pióro swe genialne poświęcił, miałby wprawdzie wstęp na parkiety waszych salonów, po śmierci nosilibyście portrety jego w szpilkach do krawatek, poeta ten byłby wolny od demokratycznego kurzu pospolitości — ale poeta ten nie nazywałby się wieszczem narodowym.

Słowom zaś i pismom narodowego wieszcza za ciasno w bibliotekach, za duszno mu w książce, złotem lśniącej, wyrywa się nawet z głów ufryzowanych a biegnie pod strzechy, ciśnie się w umysły i serca ludu — i staje się żywem słowem.

Obowiązkiem jest potomnych rozprzestrzeniać spuściznę umysłową pozostawioną przez przodków, odkrywać oczom wszystkich klejnoty narodowego skarbca. Droga prowadząca do tego spopularyzowania czy nawet — jak chce recenzent *Gazety lw.* spospolitowania dzieł wielkich musi częstokroć zbaczać z utartego gościńca estetycznych prawideł, a krytyk powinien w tym razie wyzwolić się z więzów estetycznego dogmatu, choćby nawet sprzeciwił się uświęconym opiniom p. Vitu lub innego współczesnego recenzenta pism francuskich. Powagi te znajdują wierne a często nawet dosłowne odczucie swych poglądów w elaboratach krytycznych szan. recenzenta *Gaz. lwowsk.*, który spokojnym, ogładzonym, akademickim stylem spolszcza myśl francuzką.

Zgoda na to, że uscenizowany „Tan Tadeusz“ jest bladą reminiscencyą epicznego arcydzieła, zgoda na to, że widz inteligentny, który wczytywał się niejednokrotnie w epopei, opuści widowisko niezupełnie zadowolony — zgoda na to, że człowiek wykształcony w mózgu przed okiem duszy ucieleśni sobie wszystkie postacie i ożywi wszystkie obrazy. Ale czyż wykształcenie większości, całych mas narodu stoi już na tej wyżynie? Lepiejby tedy było, ażeby „Tadeusza“ wcale nie znały, niżeli by go w gorszej postaci poznać miały?! — Wiadomo przecież, że najświetniejsza nkiledwię satyra, na którą zdobył się umysł ludzie, że Don Kiszot Cervautesa — przerobiony jest na bajeczkę, przystępną dla dzieci i nieukształconych umysłów, a przecież mimo takiego spopularyzowania nie stracił oryginał swoj wartości.

Toż i „Tadeusz“ uscenizowany jest tylko szkieletem epopei, ale ten dobrze zbudowany szkielet wystarczy, aby umysły mniej światłe i inteligentne — a więc mniej wymagające i wybredne porwać swoją pięknością.

Nie żądamy, aby ze sceny poznawali „Tadeusza“ ci, którzy go czytać mogą — nam chodzi tu o nieświadomych sztuki czytania, chodzi nam o te „niedzielne“ przedstawienia, o to spospolitowanie, o którem z taką arystokratyczną satyrą tak z pańska wyraża się arystokrata krytyczny *Gazety lwowsk.*

Do „niedzielnych“ właśnie przedstawień nadaje się „Pan Tadeusz“, a te niedzielne przedstawienia nie zrobią zeń niewłaściwego spektaklu, ale wsuną go w mózg zapracowanych robotników, w mózg „ulicy“, która łaknie takiego życiodajnego pokarmu.

Teatr jest dla wykształconych ludzi zabawą, dla smakoszów artystycznych ucztą — a tylko dla „ulicy“ prawdziwym pokarmem. Jeżeli rzemieślnik przyniesie z niedzielnego przedstawienia bodaj jedną myśl zdrową i patryotyczną do warstatu, to rozprawia o niej tydzień cały w gronie swych towarzyszy — jeżeli w niedzielę usłyszy walca z „Gasparone“ to odgwizduje go cały tydzień.

Sądzę, że uwaga ta nie potrzebuje bliższych komentarzy.

Praca p. Kwiecińskiego, gdyż o niej teraz mówić chcemy, zasługuje na wszelkie pochwały. P. Kwieciński wcisnął całą epopeję w ośm obrazów a umiejętność z jaką to zdziałał, świadczy, że

znał gruntownie „Pana Tadeusza“ i warunki, jakimi scena może rozporządzać. Autor przeróbki starał się wyjąć z „Tadeusza“ całą fabułę i uczynił ją o tyle dramatyczną, że nawet widz, który nie czytał epopei, z zajęciem przebiegu akcyi śledzić może. Wszystkie osoby przemawiają językiem Mickiewicza, a tylko w ostatecznej potrzebie sklejał pan Kwieciński dyalogi swojemi rymami.

O grze poszczególnych artystów mówić nie będziemy; wszyscy grali wzorowo. Wszyscy pamiętali, że deklamują Mickiewicza. Nawet chóry trzymały się ostro, a scena zbiorowa w karczmie była graną z werwą, niewidzianą dotąd na naszej scenie! Oby to była zapowiedź lepszych czasów.

Jedna tylko postać wyskoczyła po nad całe otoczenie.

O p. Zboińskim nie można powiedzieć, że grał Gerwazego; p. Zboiński był prawdziwym Gerwazym — starym klucznikiem Horeszków, tą postacią dziką i sympatyczną, mściwą i poświęcającą się zarazem. — Znowu nie wiemy, jaki Gerwazy snuł się po głowie szan. recenzenta *Gazety lwow.*, jaka postać Gerwazego; – ze swej strony dodać muszę, że fantazya moja nie wysnuła nic lepszego. Że Gerwazy wywoływany przed oko duszy pod wpływem Mickiewiczowskich opisów, był kubek w kubek takim, jakim go odtworzył na scenie pan Zboiński.

Sprawozdanie targowe.

Wojna serbsko-bułgarska, o której w listopadowym numerze „Strażnicy polskiej“ wspominaliśmy, oddziałała nie tyle na nasz kraj, jak również i Węgry, co dzisiejsze zbrojenie się Grecyi i coraz większe wzrastanie siły zbrojnej Turcyi. Dawniej ceny zboża otrzymywaliśmy z Zachodu, teraz doszliśmy do tego anormalnego stosunku, że Wschód nam takowe dyktuje, a nawet i niewielki export do Prus, Czech i Morawii jest niemożebny.

Zastój handlowy, jaki mieliśmy od zeszłorocznych żniw, również deszcze, słoty podczas zbiorów żniwnych, oddziałały tak źle na nasze obywatelstwo, że każdy co miał na gwałt wysprzedał, a dziś choć ceny zboża idą w górę, możnaby się podreperować — nic z tego — gdyż próżne stodoły i spichlerze! Ci tylko, którzy pilnie czytali nasze sprawozdania, widząc ciągłą zwyżkę nie spieszyli się ze sprzedażą — wyszli dobrze — ale wielu takich oględnych?

Dziś notujemy za wyborowe gatunki pszenicy w Czerniowcach zł. 8.75, Kołomyi 9, Stanisławowie 8.75, we Lwowie 7.50 8.65, a wiadomości z Krakowa każą spodziewać się wielkiej zwyżki, gdyż dowozu zwykłego z Podwołoczysk nie było, ceny poszły zatem w górę o 70 cnt. na 100 kilo. Obawa rolników i handlarzy, co do zasypania targów europejskich zbożem z Ameryki i Indyi nie sprawdza się obecnie. Wiadomości z Ameryki, jakie mamy, mówią, że zapasy tamże w niektórych Stanach się wyczerpały i posiłkują się z bogatszych okolic, rokują pomyślne żniwa, do czego zbyt wielkiego nie można prz wiązywać znaczenia.

Co do Indyi, tam ceny regulują się taniością srebra, gdy obecnie przy wielkich budowlach kolejowych w Chinach, Japonii i Indyach popyt za srebrem wzrośnie, nie będzie zatem korzystnie dla tamtejszych producentów towar swój odstawiać do Europy.

Jak pszenica, tak też i **żyto** znajduje chętnych odbiorców. Wyborowe gatunki są płacone paritas Lwów 6.15, średnie bardzo poszukiwane przez młynarzy z prowincyi.

Przy zbliżających się siewach popyt za **owsem** wzmógł się znacznie, lecz dowozy są tak małe, iż zaledwie potrzeby tutejsze zaspokajają.

Ceny **jęczmienia** notują stósownie do gatunków od złr. 5.50—7.50, lecz i te będą większe ku wiośnie.

Groch, wyka, bobik znajdują zawsze chętnego odbiorcę, popyt ożywiony.

Kukurudza zawsze w cenie, szczególniej poszukiwana do Czerniowiec.

Dowozy **hreczki** są tak małe, iż zaledwie na tutejszą konsumcyę wystarczają.

Ruch handlowy **rzepakiem** nader mały, ceny niskie.

Z wielką przyjemnością zapisujemy tutaj, że **koniczyna galicyjska** czerwona wielkiego nabrała rozgłosu za granicą, polecenia są znaczne i coraz liczniejsze, ceny podnoszą się, za to szwedzka i biała są bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 Kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa		7·50	do	8.50
Żyto gotowe		5·50	„	6·10
Owies		6·25	„	6.75
Jęczmień		5·65	„	7·50
Rzepak		9·—	„	10.—
Groch		6·—	„	10·—
Wyka		5 50	„	6·75
Bobik		5·85	„	6·50
Hreczka		6·75	do	7·50
Kukurudza		4·50	„	6·50
Koniczyna czerwona		38·—	„	55·—
„ biała		40·—	„	65·—
„ szwedzka bez odbiorcy		40 —	„	75·—
Chmiel za 56. Klg.	od	5·—	„	10.—
Spirytus przy lepszem usposobieniu za 10.000 litr. prc.		23·—	do	23·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego